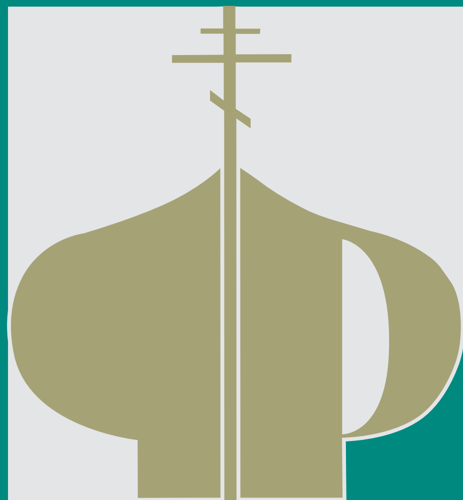
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Supraśl. Jak odradzał się monaster
- Atos. Stąd świat widać inaczej
- Ukraina. Nowy metropolita
- Jordania. W miejscu chrztu Chrystusa

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (351) wrzesień 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Tomasz Grześ

OD 16 DO 23 SIERPNIA PRZEBYWAŁY W POLSCE, PRZYWIEZIONE ZE ŚWIĘTEJ GÓRY ATOS, RELIKWIE ŚWIĘTEJ RÓWNEJ APOSTOŁOM MARII MAGDALENY I CZĄSTECZKA KRZYŻA PAŃSKIEGO. NA ZDJĘCIU RELIKWIE W ŁODZI

Wierni z Grecji oczekiwali na relikwie w porcie Uranopolis

Pokłoniliśmy się relikwiom św. Marii Magdaleny

Człowiek – tak naucza Cerkiew prawosławna, to nie tylko dusza i duch, ale także krew i ciało. Dlatego potrzebujemy fizycznego kontaktu ze świętością. Wiedząc o tym prawosławni włączają ciało w modlitwę poprzez żegnanie się i pokłony. W modlitwie wykorzystują ikony, kadzidło, muzykę, kłaniają się świętym relikwiom i co najważniejsze – poprzez przyjęcie *priczastija* oświecają nie tylko swoją duszę, ale też ciało. Innym jednoczącym duchową i cielesną część człowieka sposobem jest pielgrzymka. Chrześcijanie pielgrzymują do świętych miejsc z różnymi intencjami. Najczęściej, by prosić Boga o pomoc w pokonywaniu życiowych trudności, o zdrowie i pomyślność dla siebie i bliskich, ale też by dziękować Bogu za otrzymane dary i by wysławiać Go przy relikwiach Jego Świętych. Z uwagi na odległość, jak jest to w przypadku Ziemi Świętej, czy zakazu wstępu kobiet na Świętą Górę Atos, możliwość pokłonienia się relikwiom dla wielu ludzi jest bardzo utrudniona, wręcz niemożliwa. Dlatego też, choć jest to nieczęsta praktyka, święte relikwie przewożone są z miejsc, gdzie przebywają na stałe do innych krajów. W tym roku bracia atoskiego monasteru Simonopetra, którym towarzyszyli przedstawiciele Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, przywieźli do Polski cząstkę Krzyża Pańskiego i relikwie Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny.

Myśl o przywiezieniu relikwii pierwszy wyraził obecny przewodniczący Bractwa **Bazyli Piwnik**. Plany pobłogosławił metropolita **Sawa** – powiedział towarzyszący relikwiom w ich drodze z Atosu do Polski **Eugeniusz Czykwin**. – Trzy lata temu w monasterze Simonopetra nieśmiało zapytaliśmy ojców, czy byłoby to możliwe. Odpowiedź, choć niejednoznaczna, dawała nadzieję. Starania bractwa – w maju tego roku Bazyli Piwnik wraz z prof. **Andrzejem Łapką** i o. **Anatolem Szydłowskim** odwiedzili Atos – przyniosły pozytywny rezultat. Zgodę ojców poprzedziło błogosławieństwo patriarchy Konstantynopola **Bartłomieja**.

Wywiezienie relikwii św. Marii Magdaleny z Atosu – podkreśla Eugeniusz Czykwin – nigdy nie było i nie jest ani częste, ani łatwe. Dotychczas wywożono je jedynie do Rosji (dwukrotnie), w 1888 roku kiedy to w związku z pożarem monasteru przebywały w Rosji przez cztery lata i ponownie w 2006. W 2012 relikwie odwiedziły Białoruś. Fakt, że relikwie dotychczas nie były w żadnym tradycyjnie prawosławnym (Bułgaria, Rumunia, Serbia) kraju, uświadamia nam wagę i znaczenie ich pielgrzymki do Polski.



– Wraz z braćmi – kontynuuje nasz redakcyjny kolega – wyruszyliśmy z monasteru w sobotę 16 sierpnia. Wszyscy bracia wyszli nas żegnać. Mnisi żegnali się z relikwiami jak z kimś bardzo bliskim – wcześniej po zakończonej Liturgii podchodzili, by je pocałować. Dwoma samochodami dojechaliśmy do atoskiego portu Dafni, skąd szybką łodzią do leżącego już w „normalnym" świecie Uranopolis. Wieść, że wieziemy relikwie, dotarła już do tego pielgrzymkowo-turystycznego – tu wydaje się zezwolenia na wjazd na

Relikwie przed soborem św. Marii Magdaleny w Warszawie
Niżej władyka Sawa wręcza ordery św. Marii Magdaleny



Atos – miasteczka. Duża grupa oczekujących na molo kobiet z widocznym wzruszeniem podchodzi do relikwii. Prawosławni Grecy nie kryją swego stosunku do świętych relikwii. Gdy czekając na lotnisku w Salonikach na odlot martwimy się o znaczący nadbagaż – z prośbą o pokłonienie się *moszczom* zjawiają się szefowie i obsługujący loty pracownicy. Również panie obsługujące antyterrorystyczne bramki ze łzami w oczach całują relikwie.

Na lotnisku w Modlinie relikwie i gości powitali biskup siemiatycki **Jerzy** i Bazyli Piwnik. Również ze strony polskich służb odczuwamy życzliwą przychylność i szacunek. Konwojowane – tak będzie w czasie całego pobytu w Polsce – przez policję relikwie przewiezione zostają do katedry św. Marii Magdaleny w Warszawie.

– Kłaniamy się – mówi witając relikwie – metropolita Sawa – św. Marii Magdalenie, a w jej osobie naszemu Zbawicielowi, który pozwolił, aby zachowały się one do naszych dni i tym samym pomogły umacniać naszą wiarę i świadczyć ją światu. Św. Maria Magdalena to jedna z nielicznych niewiast, które Cerkiew tytułuje „równa apostołom". Jest ona niepowtarzalnym przykładem pokory, gorliwości, oddania i wiary.



W uroczystym nabożeństwie uczestniczą ambasadorowie Białorusi, Rosji, Grecji. Obecny jest arcybiskup diecezji warszawsko-praskiej **Henryk Hoser**.

Następnego dnia, w niedzielę 17 sierpnia, po Liturgii i *krestnym chodzie* wokół soboru metropolita jeszcze raz dziękuje ihumenowi **Elizeuszowi**, któremu wręcza order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny oraz atoskim braciom.

Podziękowania metropolita składa także Bazylemu Piwnikowi, **Markowi Jakimiukowi** – kierowane przez niego wydawnictwo „Bratczyk" wydało szereg poświęconych św. Marii Magdalenie pozycji – i wspierającemu działalność Bractwa **Konstantemu Szawielowi** z Białorusi. Wszyscy zostają odznaczeni orderami św. Marii Magdaleny. Posłowi Eugeniuszowi Czykwinowi, który „wszystkie ordery już otrzymał", metropolita wręczył ikonę Bogarodzicy.

Prosto ze stolicy relikwie trafiły na Podlasie, 17 sierpnia w Bielsku około godziny 18 tysiące ludzi z pełniącym obowiązki burmistrza **Jarosławem Borowskim** i duchownymi powitało je już na granicy miasta, potem z *krestnym chodem* wprowadziło do cerkwi św. Michała. W procesji szli harcerze, rozbrzmiewały hymny ku czci św. Marii Magdaleny oraz *stichiry* Paschy. Podniosły nastroj udzielał się wszystkim.

U progu cerkwi *moszczy* oraz mnichów z Atosu serdecznie powitał dziekan bielski o. **Leoncjusz Tofiluk**.

– Przekraczając próg tej świątyni poczułem, jakbyśmy byli w swoim domu – mówił w krótkim słowie do wiernych ihumen monasteru Simonopetra Elizeusz. – Bo prawosławie jest jedną wielką rodziną.

Cerkiew była otwarta do 3.30 następnego dnia. 18 sierpnia po Liturgii i molebnu *moszczy* ruszyły w stronę Kleszczel.

Nim dotarły na miejsce, na krótko zatrzymały się przy cmentarnej kaplicy św.św. Marii Magdaleny w Suchowolcach. Tam pokłonili się im mieszkańcy wsi.

W Kleszczelach na progu *Uspienskiej* cerkwi serdecznie powitał je wraz

Przed cerkwią Michajłowską w Bielsku Podlaskim wierni stali głęboko w noc
Niżej przy cerkwi w Kleszczelach i mieszkańcy wsi Suchowolce, oddający cześć relikwiom



z duchowieństwem i wiernymi proboszcz, o. **Mikołaj Kiełbaszewski**.

Zarówno prawosławni, jak i katolicy wzięli udział w akatystach do św. Marii Magdaleny i Czcigodnego Krzyża Pańskiego.

Na Świętej Górze Grabarce *krestny chod* czekał na relikwie przed monasterskim ogrodzeniem. Archimandryta Elizeusz niósł *moszczy* na rękach, przed nim szli dwaj atoscy mnisi z ikoną św. Marii Magdaleny. Wierni ustawili się wzdłuż schodów, radośnie biły dzwony, wzruszenie ogarniało wszystkich. *Moszczy* na krótko spoczęły na stojącym pod zadaszeniem *prestole*.

– W tym roku Pan obdarzył nas wielką łaską, przed chwilą powitaliśmy na Grabarce relikwie św. Marii Magdaleny, jej *nietlenną* rękę i cząsteczkę Krzyża Pańskiego – mówił metropolita Sawa. – To dar Boży dla naszej Cerkwi, nas wszystkich i wszystkich ludzi tego kraju.





Metropolita przypomniał, że *moszczy* przybyły dzięki błogosławieństwu patriarchy Bartłomieja i o. archimandryty monasteru Simonopetra na Atosie Elizeusza, który wraz z braćmi towarzyszy im osobiście. Podkreślił, że Cerkiew nasza jest męczennicą za wiarę prawosławną i Pan nagradza miłujących święte prawosławie właśnie w ten sposób.

Władyka przypomniał, że Święta Równa Apostołom Maria Magdalena, dostąpiła zaszczytu dotknięcia Chrystusa, w ten sposób, przykładając się do jej ręki i cząsteczki Krzyża Pańskiego, jakbyśmy się przykładali do samego Chrystusa.

– Nikt z nas nawet nie pomyślał, że Pan daruje nam taką łaskę i za tę łaskę dziękujemy Najwyższemu Bogu, Przenajświętszej Bogarodzicy, która ochrania Świętą Górę, dziękujemy wszystkim *podwiżnikom*, którzy trudzili się na Atosie dla swego zbawienia i zbawienia wszystkich ludzi i całego świata. Bracia i siostry, uświadomijmy sobie to, czego jesteśmy świadkami i powtórzmy: *Sława Tiebie Gospodi za radost' i skorbi, Ty jesteś z nami*.

Relikwie wędrują wzdłuż muru monasteru na Grabarce. Tu też stała do nich wielogodzinna kolejka

Metropolita podkreślił, że przybycie relikwii to błogosławieństwo na trud w trzecim tysiącleciu, na umocnienie wiary, na to, byśmy cenili wszystko co bliskie naszemu sercu, naszą duchową kulturę, język, prawosławne zwyczaje.

Władyka zaapelował, by przy relikwiach św. Marii Magdaleny złożyć obietnicę zachowania wierności Krzyżowi.

– Zwłaszcza wy, młodzi ludzie i dzieci, wchodzicie w to bogactwo świętej wiary prawosławnej waszych ojców i matek – mówił. – Starajcie się jak najgłębiej wniknąć w jej treść, wtedy będziecie wzbogacać otaczający świat. Św. Maria Magdalena, świadek zmartwychwstania Chrystusa, także dzisiaj mówi nam: „Chrystus zmartwychwstał!". I w tym zawiera się nasza prawosławna wiara. Prawosławie to Pascha i tę Paschę będziemy nieść w świat, zwłaszcza wy, młodzi ludzie. Będziemy nieść radość ze zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, bowiem jeśli Chrystus nie zmartwychwstałby, próżna byłaby nasza wiara.

Metropolita powitał archimandrytę monasteru Simonopetra na Atosie Elizeusza i braci hagiorytów, biskupów Nowego Jorku **Michaiła**, Bobrujska **Serafima**, ihumenię Piuchcickiego Monasteru (Estonia) **Fiłaretę**, ihumenię monasteru w Gorodku (Ukraina) **Michaiłę** (– Modlitwa za pokój na Ukrainie trwa w naszej cerkwi nieprzerwanie – podkreślił władyka), ihumenię **Aleksandrę** z monasteru w Brześciu.

Powitał pielgrzymów, którzy dotarli na Świętą Górę pieszo – z Warszawy (to już trzynasta pielgrzymka, bardzo ważna, bo prowadząca przez tereny, na których nie ma prawosławnych), Bielska Podlaskiego, Czarnej Cerkiewnej, Grodziska, Czeremchy, Hajnówki, Jabłecznej, Milejczyc, Sokółki, Tokar, Rogawki, Narojek, a także z Białorusi i ze Słowacji, pielgrzymów, którzy przyjechali na rowerach, z Płocka i Warszawy.

– Relikwie są dostępne dla wszystkich – podkreślił. – Maria Magdalena to święta, która jest czczona przez wszystkich chrześcijan. Niech za jej wstawiennictwem Bóg Wszechmogący obdaruje cały świat, każdego z nas, chrześcijan Wschodu i Zachodu, przede wszystkim największym darem, jakim jest pokój.

– Kiedyś monaster na Grabarce był dla nas marzeniem, teraz stał się rzeczywistością – powiedział ihumen archimandryta Elizeusz. Wspomniał też o trudnościach związanych z wywiezieniem relikwii ze Świetej Góry Atos, podkreślił radość z ich obecności w Polsce.

– Podziwiamy waszą wiarę – powiedział. – Podziwiamy, że pomimo otaczającego was innosławia zachowaliście prawosławie i jego tradycje.

Z podziwem mówił o dużej liczbie męczenników, których zrodziła nasza Cerkiew w XX wieku.

– Święte relikwie mają temperaturę ludzkiego ciała, ale tę temperaturę odczujecie nie tylko ustami, poczujecie swoim sercem – dodał. – Dziękuję wam za gorące powitanie.





Relikwie spoczęły w *pritworie* głównej cerkwi, wierni ustawiali się w kolejce na długo przed ich przybyciem. Przy relikwiach stali bracia z

Na Świętej Górze prezydent z małżonką i władyka Sawa posadzili dąb
Z prawej relikwie w Hajnówce, w drodze do soboru Świętej Trójcy

Atosu, także przedstawiciele Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. W kolejce niektórzy czytali modlitwy bądź akafist, śpiewali pieśni z Bohogłasnika.

– Modlę się o zdrowie i umocnienie wiary w mojej rodzinie – przyznaje jeden z pielgrzymów.

Całą noc święta góra rozbrzmiewała troparem Przemienienia.

Na główną Liturgię w dzień *prazdnika* przybył prezydent **Bronisław Komorowski** z małżonką, posłowie, przedstawiciele służb mundurowych, tysiące wiernych.

– Prawda o przemienieniu Chrystusa napełnia nas duchową radością – powiedział metropolita Sawa. – Niczym apostołowie przed Chrystusem na górze Tabor, stoimy dzisiaj przed świątynią na Górze Grabarce, łącząc się w modlitwie i wychwalając wielkość Wszechmocy Bożej, którą przemieniony Chrystus w obecności Mojżesza i Eliasza okazał całej ludzkości w osobach Piotra, Jakuba i Jana. Apostołowie napełnieni chwałą wzywali: „Panie, dobrze nam tutaj być. Rozbijmy trzy namioty: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden" – mówił władyka. – I my tu i teraz zjednoczeni w modlitwie wzywamy „Panie, dobrze jest nam tu".

Metropolita powitał prezydencką parę. Podkreślił, że obecność prezydenta na Świętej Górze Grabarce w tak ważnym dniu dla prawosławnych świadczy, że jest on prezydentem wszystkich obywateli ojczyzny, nie zważając na wyznawaną przez nich wiarę czy narodowość.

Zwrócił też uwagę, że tegoroczna obecność głowy państwa ma wyjątkowy wydźwięk. W tym roku mija bowiem 25 lat od daty 4 czerwca 1989 roku, którą przyjęto uważać za datę odzyskania wolności.

– Pragnę przy tym mocno podkreślić, że najważniejszym wydarzeniem dla Cerkwi prawosławnej w tym okresie było przyjęcie ustawy o stosunku między państwem a Kościołem prawosławnym – powiedział.

Metropolita zaznaczył, że wolność powinna służyć do kształtowania podobieństwa Bożego. – Wtedy społeczeństwo będzie zdrowe.

Prezydent Komorowski przyznał, że oficjalnie jako głowa państwa jest na Świętej Gorze Grabarce po raz drugi, natomiast prywatnie bywał tu wielokrotnie.

– Tu zarówno prawosławny, jak i katolik czy protestant może powierzyć Bogu swoje myśli, modlić się do Niego – podkreślił. – Tu łatwiej także działać na rzecz jedności ludzi i wspólnot. Tych wspólnot, bez których nie da się żyć mądrze i dobrze, bo nie można żyć dobrze bez silnej wspólnoty rodziny, trudniej jest żyć dobrze bez wspólnoty wiary i modlitwy, jaką jest parafia, trudno jest żyć bez wspólnoty wewnątrz narodu, państwa.

Chciałbym przez obecność prezydenta Polski w tym szczególnym momencie, miejscu podkreślić, że tworzymy tę wspólnotę razem. – dodał.

Po Liturgii, dla upamiętnienia 25 lat przemian w naszym kraju, prezydent Bronisław Komorowski z małżonką i metropolitą Sawą wspólnie posadzili dąb.





Po Grabarce relikwie wyruszyły do Hajnówki. Tam duchowni i wierni powitali je już przy rondzie arcybiskupa Mirona, następnie z *kresnym chodem* wprowadzili do soboru Świętej Trójcy.

Stale, do zamknięcia świątyni o 1.30, przed *moszczami* zanoszona była modlitwa, a ludzie w wielkim skupieniu podchodzili, żeby się im pokłonić. Wśród nich znaleźli się wierni katolickiej parafii św. Marii Magdaleny w Łęcznej, którzy autokarem pokonali 220 kilometrów (informację o przybyciu relikwii komitet organizacyjny przesłał do wszystkich 78 parafii katolickich pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Polsce).

Następnego dnia, o piątej rano, rozpoczęła się Liturgia. Wiele osób przystąpiło do *priczaszczenija*.

Z Hajnówki relikwie przewieziono do Słoch Annopolskich (piszemy o tym w reportażu na stronie 10), a potem do Białegostoku. Po drodze do stolicy województwa *moszczy* zatrzymały się w monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, gdzie uroczyście powitały je siostry *obitieli* oraz pobliscy mieszkańcy. Przybyły też dzieci z Domu Opieki Społecznej

Modlitwa przed relikwiami w hajnowskiej cerkwi
Z prawej przed monasterem w Zwierkach, niżej kolejka wzdłuż ulicy św. Mikołaja w Białymstoku





w Zaściankach. W czasie molebna i akatystu do św. Marii Magdaleny wierni pokłonili się jej *moszczom*.

W Białymstoku już na godzinę przed przybyciem relikwii kolejka dwukrotnie okrążała cerkiew, a ławki wokół świątyni były zajęte od południa.

Nastrój oczekiwania narastał z minuty na minutę. *Moszczy* do cerkwi wprowadził *krestny chod* z arcybiskupem Jakubem i biskupem Grzegorzem na czele, tuż za *moszczami* szli członkowie Bractwa św.św. Cyryla i Metodego z wpiętymi czerwonymi kokardami (kolor wielkanocnego jajka) ze znaczkiem swej organizacji w środku.

– Podczas lektury Ewangelii zauważamy, że dość dużo miejsca poświęcone jest w niej jednej z niewiast, która towarzyszyła Chrystusowi podczas Jego ziemskiego życia – zwrócił się ze słowem do wiernych arcybiskup Jakub. Władyka przypomniał te fragmenty. Mówił o uzdrowieniu Marii Magdaleny przez Chrystusa (Zbawiciel wypędził z niej siedem demonów), o jej towarzyszeniu i usługiwaniu Nauczycielowi, o tym, jak po ukrzyżowaniu Chrystusa „z samego rana po sobocie” wraz z innymi niewiastami postanowiła udać się do Jego Grobu, by zgodnie z tradycją namaścić ciało Chrystusa, przypomniał jej rozmowę ze zmartwychwstałym Chrystusem, którego wzięła za ogrodnika, a poznała dopiero wtedy, gdy zwrócił się do niej po imieniu.

– Bardzo trafnie Ojcowie Cerkwi zauważyli, że to Maria Magdalena była Apostołem Apostołów, bo to ona im przyniosła wieść o Zmartwychwstaniu – podkreślił. – To ona zwiastowała Zmartwychwstałego apostołom. Gdy wszyscy ulękli się, ona widziała ukrzyżowanie, widziała jak Go składano do grobu, nie bała się pójść, by namaścić ciało. Jak zauważyli Ojcowie Cerkwi, to jej miłość przezwyciężyła wszelki strach.

Pobyt relikwii w Białymstoku to okazja by pomodlić się, zastanowić nad sensem życia, także, by zaczerpnąć z jej żywota.

– Zwraca uwagę przede wszystkim jej miłość do Chrystusa, jej wdzięczność – mówił arcybiskup Jakub. – To z wdzięczności, że została uzdrowiona, poświęciła całe swoje późniejsze życie głoszeniu Ewangelii, a zmartwychwstanie zwiastowała nawet cesarzowi Tyberiuszowi. Prośmy świętą, by pomogła również nam odczuwać tak wielką miłość do Chrystusa, bez wiary w Niego i Jego pomocy nie jesteśmy w stanie zrealizować celu naszego życia, a tym celem jest życie wieczne.

Po uroczystym powitaniu odbył się molebien do świętej, następnie *wsienoszczoje bdienije* i dwa akatysty. Na pierwszy o godzinie 21 przybył rzymskokatolicki metropolita białostocki **Edward Ozorowski**. Ludzi, którzy chcieli pokłonić się relikwiom wciąż przybywało. O godzinie dwudziestej trzeciej kolejka nie tylko trzykrotnie oplatała cerkiew, ale wychodziła poza cerkiewny *pogost*, aż na ulicę Grochową, kończąc się na wysokości budynku Cepelii.

– Stałem przez pięć godzin – przyznaje jeden z mężczyzn, katolik. – To był wspaniały czas pogłębionej po-



Władyka Jakub i Grzegorz przed relikwiami w białostockim soborze
Z prawej kardynał Henryk Gulbinowicz nakłada władyce Jeremiaszowi Pierścień Tysiąclecia



bożności, nieskrywanej duchowości i odwzajemnianej życzliwości.

Następnego dnia odbyły się dwie Liturgie, a po uroczystym molebnie *moszczy* zostały odwiezione do Wrocławia.

Relikwie świętej Marii Magdaleny oraz cząsteczka Krzyża Świętego przyciągnęły do wrocławskiej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy 21 i 22 sierpnia 2014 roku około trzech tysięcy prawosławnych i wiernych innych wyznań. Przybyli hierarchowie Cerkwi prawosławnej wraz z duchowieństwem kilku diecezji, biskupi Kościoła rzymskokatolickiego, księża, bracia i siostry zakonne, kapłani innych wyznań, a także prezydent i wiceprezydent Wrocławia.

– Dziękujemy wam za chwile, które możemy dzisiaj przeżywać, które nas uczą, że drzewo nie musi próchnieć. Może być wieczne, jeśli zostało dotknięte przez naszego Zbawiciela. Uczycie nas również tego, że czas nie ma znaczenia, bo święta Maria Magdalena przemawia do nas w tej chwili tak samo, jak wtedy, kiedy cieleśnie podróżowała od Jerozolimy do Rzymu. Chcielibyśmy podziękować Bogu za Jego łaskę, a Wam za trudy — powitał mnichów arcybiskup wrocławski i szczeciński, **Jeremiasz**.

Wraz z biskupem supraskim Grzegorzem odprawili molebien. O 21 rozpoczęło się całonocne czuwanie, sprawowane przez arcybiskupów Jeremiasza i lubelskiego i chełmskiego **Abla** oraz biskupa Grzegorza, a także duchowych, klimatem przypominające uroczystości paschalne. O północy rozpoczęła się Liturgia z wymową łemkowską, pod przewodnictwem władyki Abla, na którą przybyli również wierni z diecezji przemysko-nowosądeckiej. Śpiewał chór diecezji wrocławsko-szczecińskiej pod dyrekcją **Janusza Kwietnia** i o. **Igora Habury**, wspierany przez chórzystów diecezji przemysko-nowosądeckiej pod kierownictwem **Piotra Trochanowskiego**. Odprawiono jeszcze molebien i Liturgię, zanim o godzinie dziewiątej rozpoczęto główną Liturgią.

– *Sława Isusu Chrystu!* – przywitał się ze zgromadzonymi w cerkwi metropolita senior diecezji wrocławskiej, ks. kardynał **Henryk Gulbinowicz**, zanim pokłonił się relikwiom. Następnie władyce Jeremiaszowi, w dowód uznania za pracę na rzecz ekumenizmu, za zaangażowanie w powstanie jedynej w Europie Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, wręczył Pierścień Tysiąclecia Archidiecezji Wrocławskiej. Dziękował mnichom monasteru Simonopetra.



Liturgii przewodniczył władyka Jeremiasz wraz z władyką Grzegorzem. – Została nam darowana radość Zmartwychwstania, którą powinniśmy się podzielić z innymi ludźmi. Tymi, którzy wierzą i tymi, którzy nie wie-

Bazyli Piwnik, przewodniczący Bractwa św. św. Cyryla i Metodego: – Święta Maria Magdalena zjednoczyła chrześcijan w Polsce. Jej relikwiom pokłoniła się głowa naszego państwa, prezydent Rzeczypospolitej Bronisław Komorowski. Nasi prawosławni ludzi darzą świętą wielką czcią. Ale również czcigodni rzymskokatoliccy biskupi i lud Boży gorliwie uczestniczyli w nabożeństwach w cerkwiach i pokłaniali się relikwiom świętej. To było wielkie wydarzenie w skali kraju.

Piotr Makal, członek Bractwa św.św. Cyryla i Metodego: – Organizacja pobytu relikwii św. Marii Magdaleny w Polsce jest synergią między naszym działaniem a tym, co Bóg przewidział. Czujemy szczególną Bożą łaskę. Problemy organizacyjne, które się pojawiały, znikały. Wierzymy, że święta nas wspierała. Uważam, że osiągnięto wysoki poziom organizacyjny przy peregrynacji relikwii świętej w Polsce. Duża w tym zasługa prof. Andrzeja Łapko, poprzedniego przewodniczącego bractwa, przy którym powstało w Polsce wiele oddziałów organizacji. To bratczycy z różnych oddziałów ofiarnie wspierali duchownych cerkwi, do których relikwie przybywały.

Jerzy Maliszewski, członek Bractwa św. św. Cyryla i Metodego: – Na nas duże wrażenie sprawili mieszkańcy wsi, przez które przejeżdżaliśmy z *moszczami*. W Malinni-

rzą – powiedział władyka Jeremiasz przed uroczystą procesją, kiedy to trzykrotnie obniesiono relikwie i ikonę wokół katedry.

W dniu przybycia relikwii, o godzinie 11 rano został uroczyście, w obecności arcybiskupa Jeremiasza, duchownych i przedstawicieli miasta, uruchomiony mechanizm zegara kluskowego. W ten sposób zainaugurowano nowe życie trzech zegarów, kluskowego oraz dwóch słonecznych na wieży katedralnej, odrestaurowanych dzięki dotacjom władz miasta.

– Jest wielkim zaszczytem dla nas, mnichów z monasteru Simonopetra, że mogliśmy do miejsca, w którym głosili Ewangelię święci Cyryl i Metody i ich uczniowie przywieźć relikwie świętej Marii Magdaleny – podziękował w imieniu braci monasterskiej za gorące przyjęcie hieromnich **Gervasios**, wręczając na ręce arcybiskupa Jeremiasza ikonę przedstawiającą postać św. Marii Magdaleny i świętego Szymona, założyciela monasteru Simonopetra oraz album o życiu mnichów na Świętej Górze Atos. Zapewnił, że przeżyciami z Polski podzielą się ze współbraćmi po powrocie.

– Świętość jednoczy i wszystkim głosi miłość. Sądzę, że w sercach wszystkich wrocławian, prawosławnych i katolików, te dni pozostaną w pamięci i będą znakiem radości, która płynie ze świętości i optymizmu, który płynie od Boga i jest dany Łaską Ducha Świętego – powiedział arcybiskup Jeremiasz.

O godzinie 13 rozpoczął się akatyst. Na zakończenie do katedry przybyli pokłonić się relikwiom metropolici wrocławscy – senior, arcybiskup **Marian Gołębiewski** oraz obecny, arcybiskup **Józef Kupny**, a także prezydent Wrocławia **Rafał Dutkiewicz**, którzy wzięli udział w pożegnalnym molebnie, sprawowanym przez arcybiskupa Jeremiasza i biskupa Grzegorza oraz duchownych. Po molebnie uroczyście pożegnano relikwie oraz mnichów, a także organizatorów historycznej pielgrzymki – Bazylego Piwnika z Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. Delegacja ze Świętej Góry Atos wyruszyła do Łodzi.



Wieczorem 22 sierpnia relikwie św. Marii Magdaleny i cząsteczka Świętego Krzyża Pańskiego zawitały już do Łodzi. Do katedry św. Aleksandra Newskiego przybyli wierni nie tylko z diecezji łódzko-poznańskiej, także spoza jej granic, m.in. z Lublina, także katolicy.

– Witamy was w centrum Polski – zwrócił się do gości arcybiskup **Szymon**. – Jesteśmy tutaj rodziną prawosławną w diasporze. Byliście w różnych częściach naszej ojczyzny. Widzieliście małe i duże społeczności, małe i duże świątynie. Popatrzcie tutaj, w centrum kraju mamy bizantyńską architekturę, cerkiew św. Aleksandra Newskiego – piękną wewnątrz i na zewnątrz. Śliczną, namodloną, w której dzisiaj was spotykamy ze świętymi relikwiami Krzyża Świętego i Marii Magdaleny. Dziękujemy wam za to. Pomódlcie się z nami, drodzy bracia.

Rano, po Liturgii, która rozpoczęła się o godzinie 9, relikwie wyruszyły do Stanisławowa. A potem z Modlina odleciały do Grecji.

Eugeniusz Czykwin
Ałła Matreńczyk
Anna Radziukiewicz
Anna Rydzanicz
(relacje z Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Kleszczel i Łodzi na podst. cerkiew.pl)
fot. **Tomasz Grześ**
Andrzej Pawlak i **autorzy**

kach i Suchowolcach ludzie klęczeli wzdłuż drogi i płakali. Wiedzieli, że tędy będą przewożone relikwie. Prosili o pokłonienie się im. I choć napięty program nie przewidywał odstępstw, hagioryci pozwalali na zatrzymanie się. Ludzi mogli przyłożyćsię do *moszczy*. A tam, gdzie oczekiwań wszystkich spełnić się nie dało – tak było w Kleszczelach – mnisi błogosławili ludzi, przenosząc relikwie nad ich głowami.

Jerzy Batlejko, teolog, tłumacz podczas wizyty hagiorytów w Polsce: – Obecność relikwii św. Marii Magdaleny w Polsce jest wydarzeniem historycznym, niepowtarzalnym. Maria Magdalena dotknęła samego Zbawiciela. Pokłonienie się jej relikwiom pozostawia ślad w wewnętrznym życiu każdego, kto dostąpił tej łaski. Ona, patronka wszystkich kobiet, opuściła Atos dla kobiet niedostępny i przyszła do nich, by mogły jej się pokłonić.

Relikwie te są bezcenne. Nie można ich ubezpieczyć, bo żadna finansowa rekompensata nie zadośćuczyniłaby ewentualnej straty. Dlatego mnisi ich nie ubezpieczają podczas opuszczenia Świętej Góry. Dokładnie przygotowują plan podróży, powierzając Bożej Opatrzności bezpieczeństwo świętości. My jako strona przyjmująca dokładamy wszelkich starań, by nic się nie stało relikwiom. Ale na tym nasza rola się kończy.

Krestnyj chod w Słochach

Bóg tworzy cuda

– Bóg czyni wielkie cuda – mówił metropolita Cerkwi w Polsce Sawa 20 sierpnia w Słochach Annopolskich podczas Liturgii, kiedy to wyświęcano nową cerkiew świętej Marii Magdaleny w tej wsi.

Cudem dla jej mieszkańców, było to że cerkiew u nich stanęła. Nikt nie pamięta, by była we wsi świątynia. Może dawno temu, bo nazwy *Cerkwisko* i *Mohilnik* zachowały się do dziś. Na służby jeździli do Siemiatycz.

Dziesięć lat temu zaczęli budować cerkiew, na tyłach wsi, na wzgórku, w pięknym miejscu. To było pole **Aleksandra** i **Marii Panasiuków**. Aleksander chciał, by pochowano go w rodzinnej wsi. Tuż przed śmiercią, a zmarł mając 96 lat, mówił do o. **Andrzeja Jakimiuka**, proboszcza siemiatyckiej parafii świętych apostołów Piotra i Pawła: – Ile ludzi idzie na moje pole! – Potraktowałem to jako głos Boży – mówi o. Andrzej – bo pan Aleksander był do końca życia przy zdrowych zmysłach. Aleksander Panasiuk kazał córce wydzielić notarialnie rodzinną ziemię pod cerkiew i cmentarz. Sam wyjął tysiąc złotych. Na początek budowy.

ZMARLI

Aleksandra Panasiuka pochowano na cmentarzu w Siemiatyczach, bo w Słochach nie wyświęcono jeszcze ziemi pod mogiłki. Ale jego imię i żony Marii upamiętnia napis na kamieniu, zwieńczonym krzyżem, stojącym obok cerkwi w Słochach.





– Była już myśl o założeniu cmentarza – wspomina **Mikołaj Karpiuk** ze Słoch. – *Aleksander, a chto tut bude chowatsia?* – mówili do mego ojca mężczyźni ze wsi. – Ja pierwszy – na to ojciec. I rzeczywiście, jego pierwszego pochowaliśmy. To ten pomnik z cyrylickim napisem. Na innych niestety napisy są po polsku. Tata był pracowity. Zwoziliśmy z pola słomę. Zsunął się z beli. Upadł. Już nie wstał do życia. Miał 74 lata. Nie doczekał się wyświęcenia – przełyka łzy syn. – Jakby się dziś cieszył!

– Widzi pani tę osuniętą, piaszczystą skarpę? – pyta Mikołaj Karpiuk.

– Między drzewami?

– Tak. Tam jest bunkier. Wokół cerkwi, w takim półkolu, znajduje się trzynaście bunkrów. Siedzieli w nich radzieccy żołnierze. Bo po trzydziestym dziewiątym roku granica między Niemcami i Sowietami biegła Bugiem. Tu był Związek Radziecki a za Bugiem Rzesza. Gdy Niemcy w czerwcu czterdziestego pierwszego napadli na Ruskich, oni bronili się w tych bunkrach. Do końca. Front już zagarnął Baranowicze, dziś w głębi Białorusi, a oni jeszcze się bronili. Bardzo dużo sołdatów zginęło. Teraz w środku tych ciężkich walk stanęła cerkiew.

Stanęła i w umęczonej wsi. Nadszedł 26 czerwca 1941 roku, dla Słoch dzień sądny. Tylko co wybuchła niemiecko-sowiecka wojna.

– Niemcy rozpoczęli pacyfikację wsi – wspomina Mikołaj Karpiuk. – Zabili 58 jej mieszkańców i sąsiedniego Klekotowa i Wólki. Słochy spalili. Wszystko. Ocalały tylko cztery domy. W jednym dniu zginął mój dziadek, też **Mikołaj** i jego brat.

Kiedy wracamy drogą z cerkwi, kiedyś wiodącą na pole, przed nami, przy głównej ulicy wsi odsłania się pomnik



Hagioryci z relikwiami i ikoną
św. Marii Magdaleny
Mikołaj Karpiuk, biskupi Tadeusz Pikus (po lewej)
i Antoni Dydycz
o. Andrzej Jakimiuk



niewinnych męczenników ze Słoch, zamordowanych przez hitlerowców.

My żyjący, nie zawsze mamy świadomość, że cerkwie budujemy i dla zmarłych. To za spokój ich dusz zanosimy w świątyniach modlitwy.

W ŚWIETLICY

Zaczęło się od tego, że batiuszka Andrej jeździł po wsiach wokół Siemiatycz i służył w nich akafisty. Zbierały się głównie kobiety, w Słochach w świetlicy. Ale to mężczyzna, **Jan Siemieniuk**, sołtys, już nie żyje, podsunął myśl: – Zbudujmy cerkiew. Jednych rozdrażniła, drugim wydała się niedorzeczną ale dla większości była jak Boży promysł. Skupili się wokół niej. Nawet wątpiący niebawem potraktowali ją jak swoją. I to wtedy Panasiukowie dali ziemię.



– *Pożertwujcie na cerkow w Słochach* – prosiły kobiety, stojąc ze skrzyneczkami podczas różnych świąt parafialnych.

Woził je swoim samochodem przez trzy lata **Mikołaj Panasiuk**. Taka była jego ofiara. Ale nie tylko. I drewno ze swego lasu dawał na budowę, i w robotach pomagał.

Ale najbardziej pan Mikołaj zapamiętał żertwę Panasiuków. Nie tylko tę z placem. – Panasiukowie dali potężne sosny ze swego lasu Na Mielniku – mówi. To był ogromny wkład. Drewna wystarczyło na na całą więźbę dachową. Tarliśmy je tu za płotem.

Po świętach Bożego Narodzenia różne grupy wyprawiały się po wsiach i miasteczkach, by sławić Nowonarodzonego i prosić o wsparcie na budowę cerkwi. To było zadanie cerkiewnych chórzystów.

Dziś, podczas uroczystości wyświęcenia cerkwi – a trwały one sześć godzin – śpiewał chór pod kierunkiem **Ewy Podgórzak**. I był to modlitewny, staranny, wyraźny, dojrzały śpiew. Chór funkcjonuje trzy lata. Tworzą go mieszkańcy Słoch i dwie osoby z Wólki Nadbużnej. W tak krótkim czasie osiągnęli taką dojrzałość!

– Ci ludzie kochają cerkiewny śpiew – mówi Ewa Podgórzak, absolwentka smoleńskiej szkoły cerkiewnej dyrygentury, wieloletnia dyrygentka młodzieżowego chóru przy parafii świętych apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach. – Na próby przychodzą, jeśli trzeba, nawet codziennie. W ogóle ludzie ze Słoch, użyję tu slangu, przy budowie cerkwi szli na maksa. Oni kochają Cerkiew.

NAGRODY

To tych ludzi nagradzał metropolita Sawa. Order II stopnia z ozdobami świętej Marii Magdaleny otrzymał o. Andrzej Jakimiuk, budowniczy cerkwi, jak go określił Mikołaj Panasiuk. Energiczny, sprawiający wrażenie zawsze młodego, nad wszystkim czuwający, wszystkim zarządzający, proboszcz i jednocześnie dziekan okręgu siemiatyckiego. To on był drożdżami budowy drugiej *Woskresieńskiej* cerkwi w Siemiatyczach, w Boratyńcu Ruskim. Budowę tej w Słochach rozpoczął i do końca doprowadził, bo Słochy nie tworzą samodzielnej parafii. Pozostają w składzie parafii św.św. Piotra i Pawła.

Ordery trzeciego stopnia otrzymali **Nadzieja Ekonomiuk**, **Maria Wasiluk**, Ewa Podgórzak, Mikołaj Karpiuk, **Wiera Sidorczuk**, **Anna Siniakowicz**, **Nina Wakuluk** i **Jerzy Sapieżko**. Podczas uroczystości orderami trzeciego stopnia uhonorowano również współtwórców telewizyjnego programu „U źródeł wiary”, o.





Od lewej o. Andrzej Misiejuk, Katarzyna Popławska i Ewa Podgórzak

Andrzeja Misiejuka i **Katarzynę Popławską**.

Listy pochwalne wręczono **Jerzemu Sidorczukowi**, **Anatolowi Abramowiczowi**, **Oldze Karpiuk**, **Walentynie Bisz**, chórowi. Zauważono też pracę dziennikarzy telewizji Sojuz, **Artioma Machakwiejewa** i **Matwieja Rodowa**. Im też wręczono listy pochwalne.

To są ludzkie sposoby uhonorowania za trud. A Boże?

CUD

Te są nieporównywalne. Te są cudem. Bo kto by oczekiwał w podsiemiatyckiej wsi jeszcze kilka lat temu, że wyświęcenie ich cerkwi odbędzie się przy fizycznej obecności, czyli relikwii, jej patronki, Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny, pierwszego świadka Zmartwychwstałego Pana? Że te relikwie przybędą do nich ze Świętej Góry Atos razem z mnichami hagiorytami? Przecież *moszczy* te, chronione jak największy i bezcenny skarb monasteru Simonopetra, bardzo rzadko opuszczają Świętą Górę, a każda ich peregrynacja – dotychczas tylko do Rosji, Białorusi i Polski – jest dużym wydarzeniem. Kto by przypuszczał, że przyjadą hagioryci, którzy tak rzadko opuszczają Atos i przekażą cerkwi w darze ikonę św. Marii Magdaleny i św. Symeona, Toczącego Mirro? Kto by oczekiwał, że uroczystości uświetni swą obecnością tylu władyków – metropolita Sawa, arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, Nowego Jorku i **Michaił**, supraski **Grzegorz**, siemiatycki **Jerzy**. Że przybędą biskupi Kościoła rzymskokatolickiego, dwaj drohiczyńscy – senior **Antoni Dydycz** i rozpoczynający swą misję na tej ziemi **Tadeusz Pikus** i że przekażą oni nowej cerkwi symboliczny dar – kielich eucharystyczny. I tylu przedstawicieli lokalnych władz administracyjnych było obecnych, i służb mundurowych.

A ludzie przez te sześć godzin modlitwy w cerkwi nieustannie podchodzili ze spokojem i *smirenijem* do *moszczy* świętej Marii Magdaleny.

– Bóg czyni wielkie cuda. Wielkość i mądrość Boża jest nie do ogarnięcia ludzkim umysłem – mówił do nich metropolita Sawa. – Dziękujmy Bogu za ten dar, ofiarowany naszej Cerkwi a waszej wspólnocie w szczególności. Bóg kieruje losami ludzi. I On zna sposoby, by pokazać swą moc. Musicie to sobie dobrze uświadomić. Pamiętajcie, kiedy zadzwoni dzwon, wszyscy spieszcie na modlitwę. Chrystus nas powołał, byśmy byli jego wiernymi uczniami. Chrystus wzywa nas do miłości, której tak brakuje w świecie, naszej ojczyźnie, naszych domach i rodzinach. Domowa cerkiew będzie zdrowa, jeśli będzie w niej dar wiary i miłości.

– Gdy w 1987 byłem na Świętej Gółrze Atos, dowiedziałem się, jak wiele cudów czyni św. Maria Magdalena, jak silne są jej *moszczy* – mówi o. Andrzej Jakimiuk. – Od tego czasu pragnąłem, by powstała cerkiew, której święta będzie patronką.

I taki cud nastąpił w Słochach.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Cerkiew w Słochach wciąż nie jest wykończona. Oczekuje na polichromię. Parafianie i proboszcz wdzięczni będą za każdą złotówkę, wpłaconą na konto: 16 8092 0001 0003 5565 2000 0010 z dopiskiem „Na cerkiew w Słochach".

Z Atosu widać inaczej

Siedem dni spędziłem na Atosie. Jakże piękny był to czas, bez internetu, telewizji, radia, gazet, bez nieustannego odbierania telefonów i esemesów. Przez siedem dni nie docierały do mnie informacje o tym, co wydarzyło się w świecie. Nie obejrzałem żadnego reportażu o wojnie na Ukrainie, nie usłyszałem niczego nowego o ekonomicznym kryzysie, o groźnym wirusie eboli czy drogowej lub lotniczej katastrofie. Nie słyszałem też niczego, co codziennie mają nam do powiedzenia ważni politycy czy wszystkowiedzący dziennikarze i komentatorzy. Mimo że przez te siedem dni nie odbierałem informacji o tragicznych, a takie dominują w medialnych przekazach, wydarzeniach na świecie, to wspólnie z atoskimi mnichami modliłem się za ten świat. Wyjeżdżając z Atosu stawiałem sobie pytanie: dlaczego bombardowani codziennie informacjami o wojnach i kataklizmach tak rzadko modlimy się w intencji pokoju i pomyślności żyjących w tym świecie ludzi, a odcięci, w naszym rozumieniu, od rzeczywistości atoscy mnisi czynią to nieustannie?

Pobyt na Atosie rodzi też inne pytania, między innymi dlaczego tylu, często dobrze wykształconych młodych ludzi wybiera to miejsce i życie według surowej mo-



Monaster Chilandar na Świętej Górze Atos

nastycznej reguły. Zastanawia też rosnące zainteresowanie Atosem nie tylko prawosławnych, ale katolików i ludzi religijnie indyferentnych.

W czasie ostatniego pobytu, wcześniej byłem na Atosie siedmiokrotnie, w rosyjskim klasztorze św. Pantelejmona spotkaliśmy – pielgrzymowaliśmy wspólnie z **Andrzejem Pawlakiem** z Warszawy i **Andrzejem Iwaniukiem** z Bielska Podlaskiego – grupę katolików z Polski. Jednego z nich, który na Atosie był już kilkukrotnie, zapytałem, co go tu przyciąga? Odpowiedział: To samo co pana. Byłem – dopowiedział – na życiowym zakręcie. Przyjechałem i chociaż od lat mieszkam w Anglii, kiedy tylko mogę, tu wracam.

Ihumen monasteru Kotlomonsion, z którym rozmawiałem trzy lata temu i któremu powiedziałem, że już tu byłem i bardzo chciałem przyjechać ponownie, odpowiedział z uśmiechem: – Każdy kto na Atosie napił się wody, będzie pragnął napić się jej jeszcze raz.

Odpowiedź na pytanie, co z taką siłą od tysiąca lat przyciąga do tego miejsca prawosławnych, a w ostatnim okresie coraz więcej rzymskich katolików, może być tylko jedna: świętość tego miejsca.

Zmarły w 1995 roku wybitny angielski filozof **Philip Sherrard**, który po dłuższym pobycie na Świętej Górze ochrzcił się w prawosławnej Cerkwi, o Atosie napisał: „Każdy kto żył na Świętej Górze i choć w małej części odczuł jej pokój ... kto chodził tam, gdzie każdy kamień jakby oddychał modlitwą, wie, że miejsce to zmusza do pamięci o istnieniu nadprzyrodzonego piękna, którego odbicie przemieniło tę ziemię, że niezliczone pokolenia mieszkańców tego półwyspu żyły, troszcząc się o to co przerasta zwykłe nasze troski, że nieprzypadkowo jeden z poetów Świętej Góry nazwał Atos „Ogrodem Przenajświętszej Bogarodzicy”.

Rzeczywiście, pobyt na Świętej Górze chyba na każdym, nawet na ludziach dalekich od chrześcijańskiej wiary, wywiera niezatarte wrażenie.

Człowiek po utracie łączności z Bogiem, jaką miał w raju, pragnie „dotknąć” innej, istniejącej przecież realnie, nie tylko w wieczności, ale także w otaczającej nas przestrzeni i czasie, rzeczywistości. Cała historia ludzkości, o czym pisał o. **Aleksander Mień**, jest przepełniona próbami człowieka – poczynając od praktyk syberyjskich szamanów do wprowadzających w trans rytualnych tańców afrykańskich ludów – „przebicia się” do innej rzeczywistości. Dzięki Wcieleniu i przyjściu na świat Bogaczłowieka dla wierzących i podążających za Chrystusem możliwość „dotknięcia” tej innej rzeczywistości stała się realna.

Na Atosie to „dotknięcie” jest możliwe na każdym kroku. Wynika to z obecności w atoskich monasterach i skitach wielkiej liczby cudotwórczych ikon oraz relikwii wielu świętych, dużych części krzyża, na którym był ukrzyżowany Chrystus czy część ubioru – przechowywany w monasterze Watopedu pas Bogarodzicy. Nawet w czasie krótkiego – pielgrzymi zazwyczaj otrzymują zezwolenie na czterodniowy – pobytu możemy poznać choćby małą cząstkę zaistniałych tu na przestrzeni tysiąca lat cudów i przejawów szczególnej łaski Bożej. Na Atosie, i to zapewne jest najważniejsze, trwa stała modlitwa tych, którzy całe swoje życie poświęcili Bogu.

Poznać bliżej historię ich życia, ich duchowe zmagania, nie jest łatwo. Mieszkańcy Atosu niechętnie mówią o sobie, unikają też rozmów rozpoczynanych od „co u ciebie?”. Zresztą nie mają na nie czasu.

Ich dzień rozpoczyna się o trzeciej nad ranem. O czwartej rozpoczynają się służby w świątyniach. Gdy pracowałem na kolei, często wracałem do domu nad ranem. Wówczas reakcją na widok innego człowieka była chęć jak najszybszego oddalenia się od niego. Tu widok idących do cerkwi ojców (w zależności od monasteru jest ich od 30 do 60, a w Watopedu ponad stu) wywołuje uczucie radości. Przecież oni nie muszą, a każdego dnia wstają o trzeciej i idą się modlić za świat, a więc i za mnie. Będę więc z nimi i chociaż przez te kilka dni przemogę senność i tak jak potrafię będę się wspólnie modlił. Kończące się Liturgią nabożeństwa trwają około czterech godzin, a w wielkim poście i w dni świąteczne dłużej. Najdłuższe nabożeństwo, w którym uczestniczyliśmy w 1983 roku ze **Sławkiem Makalem**, trwało od 17 po południu do 11 rano następnego dnia. Było to w klasztorze Iveron w święto *Uspienija* Bogarodzicy. Teraz najdłużej byliśmy w cerkwi

serbskiego monasteru Chilandar. Nabożeństwo zakończyło się o 9.15, a więc trwało tylko 5 godz i 15 minut. Duża część budynków Chilandaru spaliła się w czasie wielkiego pożaru w 2004 roku. Odbudowę finansuje rząd serbski i prywatni darczyńcy. **Filip**, następca tronu, a od czerwca tego roku król Hiszpanii, którego matką jest księżniczka grecka **Zofia**, po tym, jak mnisi w czasie bombardowania Jugosławii nie wpuścili go do monasteru – Hiszpania, podobnie jak Polska, sankcjonowała te bomardowania – przekazał monasterowi 800 tys. euro z prywatnych pieniędzy.

Po Liturgii jest wspólne śniadanie. Drugi posiłek je się o 18 po południu. Mimo że w atoskich monasterach nigdy nie je się mięsa, a w postne dni nie ma ani ryb ani oliwy, te dwa posiłki całkowicie nam wystarczają. Po śniadaniu mnisi zazwyczaj mają dwie godziny „wolnego" czasu. Później pracują. Każdy wykonuje swoje *posłuszanije*. Pracują w ogrodach i w monasterskich pracowniach. W skicie Bourazery, gdzie od ponad dwudziestu lat *podwizajetsia* pochodzący z Polski „nasz" o. **Gabriel (Krańczuk)**, prócz pisania ikon, wyrabiane są świece, jest warsztat stolarski, stale są też prowadzone prace budowlane. To że mnich ma tytuł profesorski nie oznacza, że nie otrzyma *posłuszanija* na kuchni. O wszystkim decyduje ihumen.

O 17 w monasterach służona jest wieczernia i zazwyczaj czytany akatyst. Po wieczornym posiłku wszyscy idą jeszcze raz do cerkwi na *powieczerie*. Później trochę „wolnego" czasu i indywidualna modlitwa w celach. Mnisi idą spać o godzinie 10-11 wieczorem, by głęboką nocą rozpocząć za nas, żyjących w „normalnym" świecie, modlitwy. I tak przez dwadzieścia, trzydzieści, nawet pięćdziesiąt lat.

Tylko nieliczni mnisi wyjeżdżają z Atosu do „normalnego" świata. Wyjeżdżają, a raczej wypływają – Atos jest półwyspem, ale nie ma lądowej drogi do monasterów – tylko ci, którzy muszą załatwić związane z funkcjonowaniem, najczęściej dotyczącymi remontów, klasztoru sprawy. Opuszczać monaster nie jest im łatwo i nie mogą tego czynić bez błogosławieństwa ihumena.

Po śmierci owinięte sutanną ciało zmarłego mnicha zakopywane jest na przymonasterskim, małym cmentarzu. Po kilku, najczęściej po trzech, latach jest odkopywane i jeśli w tym czasie ziemia nie całkiem przyjęła ciało, co odczytywane jest jako znak nie całkiem sprawiedliwego życia zmarłego, grób jest zasypywany, a mnisi szczególnie gorąco modlą się za brata, którego życie po śmierci okazuje się być tak trudne. Po kilku następnych latach grób odkopuje się ponownie, a obmyte w wodzie z winem kości składane są w specjalnym pomieszczeniu – kaplicy, na ścianie której umieszczony jest napis: „Pamiętajcie bracia, że my byliśmy jak wy, a wy będziecie jak my".

Pobyt na Atosie uświadamia też nam, jak małostkowe, sprzeczne z Ewangelią, są nasze narodowe podziały. W każdym monasterze i skicie (z 20 monasterów 17 jest greckich, jeden rosyjski, jeden bułgarski i jeden serbski, jest duży skit rumuński) przychodzący, niezależnie skąd przybył i jakiej jest narodowości, przyjmowany jest z otwartością i radością. – Pamiętajcie – mówi nam na pożegnanie pracujący w ogrodzie jednego ze skitów mnnich – wszyscy prawosławni jesteśmy jednym narodem. Ten narodowy uniwersalizm prawosławia szczególnie odczuwa się w rosyjskim monasterze św. Pantelejmona, gdzie obok Rosjan jest dużo mnichów ukraińskiego pochodzenia, i monasterze Simonopetra, w którym są mnisi z jedenastu krajów.

Przyjeżdżającym na Atos ze świata, w którym każdemu brakuje na wszystko czasu, gdzie najbardziej pożądanymi wartościami są pieniądze, kariera i sława, towarzyszy pytanie, dlaczego spotykani tu mnisi są tak spokojni, pogodni, życzliwi? Innym powracającym pytaniem jest, dlaczego młodzi Grecy, ale też Serbowie, Rosjanie, Ukraińcy, porzucają świat dyskotek, kawiarni, nie chcą uczestniczyć w gonitwie szczurów, której celem jest wszechwładny pieniądz i wybierają *monaszeskij podwig*?

Można na te pytania próbować dawać różnorakie odpowiedzi, ale najważniejszy jest fakt, że na Atosie liczba mnichów stale rośnie. W końcu lat 70. – pierwszy raz byłem na Atosie 37 lat temu – było ich mniej niż tysiąc, obecnie jest ponad 2000. Zdecydowana większość przychodzących ma wyższe wykształcenie, choć – jak powiedział nam opiekujący się biblioteką monasteru Simonopetra o. **Kosmas** – studia akademickie dla młodego mnicha mogą być dodatkową przeszkodą w przezwyciężeniu nauczanego w europejskich uczelniach „racjonalnego" postrzegania świata.

Młodzi ludzie, wybierający dziś monaster – uważa o. Kosmas – zasługują na duży szacunek. Świat stwarza wiele pokus i nadziei na łatwe i wygodne życie. W tym świecie nie ma jednak miejsca dla chrześcijańskiej pokory, miłości do ludzi i całego Bożego stworzenia. I dlatego młodzi Grecy porzucają ten świat.

Wśród braci monasteru Simonopetra jest wielu mnichów z naukowymi tytułami, w tym z tak prestiżowych uczelni, jak amerykański Harvard. W każdym klasztorze, co wzbudziło moją wielką radość, jest wielu młodych braci. Młodzi Grecy – i jest to opinia ludzi dobrze znających Atos – przychodzą do monasterów z entuzjazmem chrześcijan pierwszych wieków. Wówczas także reakcją na pogrążający się w moralnym rozkładzie Rzym była ucieczka wielu na pustynię.

W opinii atoskich mnichów, także wielu prawosławnych hierarchów – mówił o tym na Świętej Górze Grabarce metropolita Sawa – przyczyną przeżywanych przez świat problemów jest kryzys duchowy, odejście społeczeństw zachodniej cywilizacji od chrześcijańskich wartości. Atos, nazywany „Bramą do Raju", ze swymi świętościami, z nieustanną modlitwą mieszkańców, jest dla współczesnego świata rzeczywistością, do której i my – jeśli tylko zechcemy – możemy w swoim życiu zmierzać i jej doświadczać. Przywiezione z Atosu relikwie będą w tym pomocne.

Eugeniusz Czykwin



Maria Magdalena głosi apostołom wieść o Zmartwychwstaniu. Miniatura z XII wieku

Kim była św. Maria Magdalena?

Św. Maria Magdalena, Równa Apostołom, jak oficjalnie tytułuje ją Cerkiew, przynajmniej raz w roku przywoływana jest w kazaniach jako ta, która pierwsza ujrzała Zmartwychwstałego i poniosła wieść o tym innym. Otaczana jest wielką czcią, patronuje wielu świątyniom, ale o jej życiu większość ludzi wie niewiele, nieraz też mylona jest z innymi wymienianymi w Nowym Testamencie kobietami o tym samym imieniu.

Rzetelnego uporzadkowania informacji o świętej podjęli się mnisi z monasteru Simonopetra na Świętej Górze Atos, gdzie przechowywane są jej relikwie – nietknięta rozkładem, zachowująca wciąż temperaturę ludzkiego ciała, lewa ręka. Hieromnich Teolog, któremu zlecono to zadanie, oparł się na Piśmie Świętym, tradycji patrystycznej, literaturze hagiograficznej i ustaleniach współczesnych badaczy. Jego książkę, tuż przed podróżą relikwii do Polski, wydał hajnowski Bratczyk.

Dowiadujemy się z niej, że święta urodziła się w galilejskiej osadzie Magdala, na południowym brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, i stąd wziął się jej przydomek – Magdalena. Tradycja mówi, że rodzice jej byli ludźmi zamożnymi, a przy tym pobożnymi i szlachetnymi. W tym duchu wychowywali córkę.

Chrystusa spotkała w swojej rodzinnej okolicy, gdy chodził z uczniami, nauczał i uzdrawiał. Ewangelista Łukasz mówi, że to tam wypędził z niej siedem demonów. Odtąd szła za nim jako wierna uczennica. Towarzyszyła Jezusowi w chwili triumfalnego wjazdu do Jerozolimy i w strasznych godzinach męki na krzyżu. Odprowadziła ciało do grobu, a gdy minęła sobota, jako jedna z Niewiast Niosących Wonności poszła je namaścić. Ona pierwsza zobaczyła pusty grób, pierwsza spotkała Zmartwychwstałego i pierwsza poniosła wiadomość o tym do uczniów, niczym apostołka apostołów.

Pismo Święte później już o niej nie wspomina, wiele informacji przechowała jednak Tradycja. Zgodnie z nią wkrótce po Pięćdziesiątnicy święta wyruszyła do Rzymu i stanęła przed Tyberiuszem. Najpopularniejsza wersja opowieści mówi, że gdy opowiadając o Zmartwychwstałym Chrystusie ofiarowała cesarzowi jajko, zwyczajowy dar biedaków, to poczerwieniało. Czerwień, wyjaśniła święta, symbolizuje za nas przelaną krew Zbawiciela. I odtąd w całym chrześcijańskim świecie barwi się jaja paschalne.

Ewangelię Maria Magdalena głosiła nie tylko w Rzymie. Także w dzisiejszej Francji, Marsylii. Podróżowała potem do Egiptu, Fenicji, Syrii, by po kilku latach powrócić i opiekować się, wraz z Janem Teologiem, Bogarodzicą. Po jej Zaśnięciu wspólnie wyruszyli do Efezu, gdzie zachorowała i zmarła. Św. Jan pochował ją w pieczarze, według tradycji tej samej, w której później zamurowano Siedmiu Świętych Młodzieńców.

Szanowana bardzo przez współczesnych sobie, od razu czczona jako święta, Maria Magdalena dość szybko padła ofiarą pomówień, fałszywych ocen i nieporozumień. Jej samodzielność, zasobność, odwaga świadczyć też miały o „zepsuciu”. Utożsamiono ją z nawróconą jawnogrzesznicą. Papież Grzegorz Wielki w VI wieku autorytatywnie stwierdził, że Maria jawnogrzesznica, Maria siostra Łazarza i Maria Magdalena to ta sama osoba. Pogląd ten, odrzucony na chrześcijańskim Wschodzie, upowszechnił się na Zachodzie, gdzie jej życie wskazywano jako przykład drogi od grzechu do świętości, niczym u Marii Egipcjanki. Dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku papież Paweł VI oficjalnie oczyścił jej imię, a w następnej dekadzie wykreślono z rzymskiego brewiarza inwokację do niej jako wielkiej grzesznicy i pokutnicy. Mimo to nietrudno wciąż natknąć się na taką opinię.

Szczególnej czci doświadczała Maria Magdalena w Grecji, zwłaszcza na wyspach Zakyntos i Lesbos, gdzie miała się zatrzymać w swoich podróżach, i na Świętej Górze Atos, gdzie przechowywane są jej relikwie.

Relikwie sprowadził z Efezu do Konstantynopola na początku X wieku cesarz Leon VI. W 1204 roku padły łupem krzyżowców i rozproszyły się. Odnaleźć je teraz można w Rzymie, w bazylice św. Jana na Lateranie, w Vezelay we francuskiej Burgundii, w wielu miejscowościach w Grecji, np. na wyspie Patmos, lewa stopa znajduje się na Atosie w monasterze Esfignemu, drobne cząstki w wielu innych atoskich monasterach. Kiedy i jak do monasteru Simonopetra trafiła dłoń świętej, nie wiadomo. Najstarsze dokumenty strawił pożar. Pewne jest tylko, że relikwiarz, w którym jest przechowywana, wykonano w latach 1642-1643.

Mnisi niechętnie godzą się na podróże relikwii, zwłaszcza dalekie, ale już w 1888 roku zostały one wysłane do Rosji, gdzie spędziły cztery lata. Wiąże się to z lękiem cara Alesandra III przed zamachami na jego życie. Głęboko wierzył, że święta go chroni i jej zawdzięcza ocalenie w czasie katastrofy kolejowej. Rosję relikwie odwiedziły raz jeszcze, w 2006 roku.

Marię Magdalenę świętą uczyniła niezachwiana wiara i miłość do Chrystusa. To droga, którą każdy może naśladować.

Dorota Wysocka

Sens Krzyża



Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha!

Obchodzimy dzisiaj Wielkie Święto – Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Każdy prawosławny zna historię tego święta, wie, że jest ono związane z odnalezieniem Krzyża Pańskiego w Jerozolimie przy cesarzowej Helenie, matce cesarza Konstantego, która przybywszy na Ziemię Świętą odszukała wiele świętości związanych z życiem Zbawiciela. W związku z tym wydarzeniem zostało ustanowione święto i czytane są szczególne apostolskie i ewangeliczne czytania, które mają pomóc ludziom zrozumieć to, czym jest Krzyż Pański.

W cerkiewnej kulturze Krzyż jest najczęściej spotykanym, otoczonym szczególną czcią, znakiem. Tak przyzwyczailiśmy się kreślić znak Krzyża, tak przyzwyczailiśmy się przykładać do Krzyża, tak przyzwyczailiśmy się kontemplować Krzyż, że czasami nie zastanawiamy się nad Jego sensem. A myśleć o Krzyżu trzeba, bo ilekroć rozmyślamy na temat Krzyża, Pan zsyła wciąż nowe i nowe myśli, jakby otwiera się bezmiar Bożej mądrości i świadomość, że przez Krzyż objawiana jest światu pewna Boża tajemnica.

W Posłaniu do Koryntian apostoł Paweł mówi: *Krzyż jurodstwem (szaleństwem) jest dla tych, co idą na zatracenie.* Wszyscy wiecie, co to jest *jurodstwo*. W tym przypadku mowa jest nie o *jurodstwie* (szaleństwie) dla Chrystusa, to jest o dobrowolnym *podwigu* szaleństwa. Mowa o rzeczywistym szaleństwie, o postradaniu zmysłów. Tak więc dla tych, którzy idą na zatracenie, Krzyż jest postradaniem zmysłów, to szalona, nienormalna idea, którą od razu odrzucano. *Bowiem dla Żydów była ona zgorszeniem, a dla pogan – szaleństwem* (patrz Kor 1,23). Nikt nie chciał myśleć o Krzyżu, nikt nie chciał łączyć z Krzyżem żadnych pozytywnych uczuć.

Trzeba powiedzieć, że i dzisiaj ludzie nie zawsze są w stanie z Krzyżem, z cierpieniem wiązać jakieś pozytywne uczucia i przeżycia. Zupełnie niedawno, w związku z dyskusją na temat nauczania podstaw prawosławnej kultury w szkołach Rosji, podszedł do mnie pewien człowiek i zupełnie poważnie zapytał: „A w jaki sposób można by uniknąć na lekcjach prawosławnej kultury tego strasznego tematu – cierpienia, śmierci? Dzieci to młode, czyste dusze, a my im o cierpieniu i śmierci, o cierpieniu i śmierci…”.

Cóż to za religia, która w centrum swego posłania ma cierpienie i śmierć. Może to wszystko jakoś poprawić? To typowa reakcja współczesnego człowieka – dokładnie taka sama jak dwa tysiące lat temu. Dla jednych zgorszenie, dziwactwo, dla drugich szaleństwo.

A oto co znajdujemy dalej w tym Posłaniu ap. Pawła do Koryntian: *Skoro bowiem świat przez mądrość swą nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Panu przez jurodstwo (szaleństwo) głoszenia słowa zbawić wierzących* (patrz. 1 Kor 1,21). Poprzez *jurodstwo*, szaleństwo słowa Bóg zbawił wtedy wiernych. Jakie zadziwiające słowa: *Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga!* Przecież Bóg nie mówi, że mądrością nie sposób uwierzyć w Boga. Nie mówi, że rozum człowieka nie jest do tego środkiem. Po prostu stwierdza rzeczywistość, że swoją mądrością, swoją kulturą, całą potęgą ludzkiej cywilizacji ludzie nie mogli poznać Boga. I oto wtedy spodobało się Panu poprzez *jurodstwo* (szaleństwo) słowa zbawić wiernych – poprzez wyrzeczenie się ludzkiej mądrości.

Dlaczego mądrością nie mogli poznać Boga? Przecież człowiekowi w rozumie dana jest taka siła, niewiarygodna siła. Wszystko co wokół widzimy, świątynia, w której stoimy – to wytwór rozumu. Przecież trzeba ją było zbudować według dokładnych obliczeń, wykorzystując wiedzę i rozum. Dlaczego więc rozum nie był w stanie odkryć ludziom Boga? Dlatego że rozum ludzki podlega różnym wpływom.

Bóg, niewątpliwie, obdarowuje ludzi swoją łaską, a w najszerszym rozumieniu tego słowa łaską poprzez swoje stworzenie. Czyż nie jest łaską nasz świat, taki piękny? Czyż nie łaską jest taka celowość, taka mądrość Bożego stworzenia? I niektórym ludziom wystarczyło, patrząc na gwiaździste niebo, swoim umysłem poczuć i przyjąć Boga. Ale świat okazał się do tego niezdolny, na ludzki rozum bowiem wywierano i nie przestaje się

wywierać wpływy. A rozum jest bardzo podatny. I ileż takich pomysłów już było, ileż nauk, ileż poglądów na Boga, na świat, na człowieka! I kiedy rozum ludzki pogrąża się w to wszystko – świadomie, jak rozum badacza, uczonego, albo nieświadomie, jak rozum prostych ludzi, znajdujących się, zwłaszcza w naszych czasach, pod wpływem mediów, mody, stereotypów myślenia – wtedy nie jest w stanie zobaczyć Boga, rozprasza się na inne cele i wartości.

Mówi się, że najważniejszym zadaniem jest pokonanie kryzysu ekonomicznego. I wszyscy będą walczyć, żeby pokonać ten gospodarczy kryzys, zapominając, że wszystkie kryzysy kryją się wewnątrz człowieka. Ileż różnych wezwań do narodu: wykonać zadanie, wykonać plan pięcioletni, plan siedmioletni, zbudować, zrobić. Mówimy o tym w odniesieniu do naszej przeszłości, ale przecież to samo można powiedzieć w odniesieniu do całego rodu ludzkiego.

Rozumowi ludzkiemu stale wytyczano wyzwania, odpowiadając na nie zapominał o Bogu. Tak było nie tylko w nowych czy w najnowszych czasach, tak było także w przeszłości. I spodobało się Panu nie rozum uczynić głównym organem, poprzez który zapragnął On ustanowić swoją więź z ludźmi. Dlatego odsuwa on rozum, odsuwa logikę, odsuwa siłę ludzką i ukazuje Swoje zbawienie w *jurodstwie* (szaleństwie), w Krzyżu.

Bo jak można było rzeczywiście uwierzyć w to, że przez karę śmierci zostało darowane ludziom zbawienie? Jak można było z narzędzia kaźni uczynić świętość? A przecież do tej pory spotyka się członków sekt, którzy są zdania, że nie można pokłonić się Krzyżowi, Krzyż bowiem jest narzędziem kaźni. Panu się spodobało poprzez *jurodstwo*, szaleństwo tego głoszenia, poprzez pełne wyrzeczenie się rozumu odkryć ludziom tajemnicę zbawienia.

Co nam objawia Krzyż Pański? Objawia nam, że Bóg jest miłością. Dlatego, że oddać Siebie, Swego Syna dla zbawienia świata na tę straszną zniewagę, poniżenie, tortury, na złość człowieka, na zawiść człowieka, na straszną śmierć na krzyżu – dobrowolnie oddać – może tylko Ten, kto świat kocha bardziej niż Samego Siebie.

Bóg jest miłością i tylko przez miłość Bożą może być zrozumiana cała tajemnica Krzyża Pańskiego. A co to dla nas oznacza? A oznacza to, że jeśli Bóg jest miłością, to zbawienie jest w miłości. Oczywiście, nie w tej miłości, którą nam dzisiaj pokazują w telewizji, nie w wybujałych ludzkich namiętnościach, a w tej miłości, która mocno łączy ludzi, w tej miłości, poprzez którą jeden oddaje siebie drugiemu z radością, dlatego że ten kto kocha zawsze jest gotów przynieść siebie w ofierze kochanemu. I jeżeli to ma miejsce w rodzinie – jak mocne są wtedy rodziny. Jeżeli w ten sposób budowany jest związek – jakie jest szczęśliwe jest to małżeństwo! Wytrzymuje wszystkie próby czasu.

A jeżeli na tych zasadach zaczyna budować się społeczeństwo? Oczywiście nie bezpośrednio na prawie miłości – społeczeństwem kierują świeckie regulacje prawne. Ale jeśli w tych prawach jest wysoka moralność, jeśli państwo, szkoła, Cerkiew, inteligencja zaczynają wychowywać ludzi tak, żeby byli zdolni oddać siebie drugiemu, jeżeli to samo oddanie się innemu staje się narodową dumą, narodowym dobrem, ideałem – co stanie się z narodem? Przecież każdy zechce być podobny do tego ideału.

Wychowanie ludzi w miłości rozpoczyna się od tego, że w sercu człowieka pielęgnuje się dobroć. Wszelka złość jest poza Bożym prawem. Jeśli przestępca, dopuszczający się karalnego przestępstwa, staje poza społeczeństwem, podobnie poza Bożym prawem znajduje się ten, kto ma złość w sercu. Złość w sercu i wiara są nie do pogodzenia. I jeżeli na kogoś teraz się gniewamy, wybaczmy. Jeżeli chcemy na kogoś wylać swoje emocje, powstrzymajmy się. Dlatego, że prawo życia jest prawem miłości. I jeżeli nie ma w nas takiej miłości, jaka cechowała świętych wybrańców Bożych, to być może wystarczy dobroci, współczucia, troski – takiej niedużej, ale zdolnej do zmiany życia innych ludzi i życia całego społeczeństwa.

Nie sposób połączyć się z Bogiem, nie będąc do Niego podobnym. Podobne jest poznawane przez podobne, mówili starożytni poganie i mieli rację. Filozofowie tak mówili. Nie sposób wejść w łączność z Bogiem, będąc Jego przeciwieństwem, bo Bóg nie może być razem z tymi, którzy są przeciwstawni Bogu. Dlatego zbawienie odbywa się poprzez Krzyż. Nie przez ludzką mądrość, nie przez potęgę wiedzy, nie przez polityczną siłę, nie przez organizację społeczeństwa, a poprzez Krzyż Chrystusowy, w którym i poprzez który w pełnej mierze objawiła się zbawcza miłość Boża. I jak ważne, żeby w pierwszej kolejności na bazie tej miłości były budowane stosunki w Cerkwi. Nie zawsze tak się dzieje. W naszych parafiach, monasterach nierzadko dochodzi do konfliktów.

I ludzie zapominają, że są chrześcijanami. Przechodząc obok Krzyża, przeżegnają się, pocałują Krzyż, pokłonią się Krzyżowi, a w sercu ta sama złość. Nie można pokłonić się Krzyżowi ze złością, ze złymi myślami o ludziach. Trzeba wszystko wyrzucić z głowy jako straszną diabelską pokusę, zapomnieć o wszystkim. I wtedy łaska Krzyża doprowadzi nas do zbawienia. I wtedy każdemu powiemy, dlaczego kłaniamy się Krzyżowi – nie jako narzędziu kaźni, a jako stołowi ofiarnemu, *żertwiennikowi*, na którym została złożona na cały ludzki ród Boża ofiara z Bożej miłości.

Oto czego chciałbym życzyć wszystkim nam – kłaniając się Krzyżowi Pańskiemu, nosząc od chrztu Krzyż na swojej piersi, przykładając się do Krzyża, nie zapominajmy, czym jest Krzyż. I podchodząc do Krzyża, sami siebie zapytajmy: „Na kogo się złoszczę? Z kim się jeszcze nie pogodziłam? Kogo chcę skrzywdzić?". I jeżeli znamy odpowiedź na te pytania, to tutaj, u stóp Krzyża, poprośmy Pana o siły, by nie czynić zła i wykreślić z serca złość. I wtedy łaska Boża, miłość Chrystusa wejdzie w nasze serca. *Amiń*.

patriarcha Kiryl
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Pielgrzymi przybyli 9 sierpnia na Święto Supraskiej Ikony Matki Bożej



Jak odradzał się monaster

W tym roku mija trzydziesta rocznica poświęcenia kamienia węgielnego pod odbudowę cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. 3 czerwca 1984 roku metropolita Sawa, wówczas biskup białostocki i gdański, w trakcie tej uroczystości powiedział: – Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej, które sprawiły, że odradza się to, co zostało zniszczone i rodzi się nadzieja tam, gdzie jej nie było. Dziękujemy Panu za ten dzień, który nam darował. Długo czekaliśmy na taką chwilę.
Uroczystość była skromna, przybyło niewielu wiernych, chociaż zaszczycił ją metropolita Nestor z Rumunii oraz biskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz. Rok 1984 to także początek odrodzenia życia monastycznego, właśnie wtedy przybywa do Supraśla ojciec Miron, późniejszy arcybiskup hajnowski i wieloletni ihumen monasteru. 1 listopada tego roku erygowany zostaje dom zakonny.

Droga do poświęcenia kamienia węgielnego nie była prosta. 6 listopada 1981 roku metropolita **Sawa** złożył pismo do ówczesnych władz w sprawie zwrotu ruin cerkwi Zwiastowania Matki Bożej, po czym przez ponad rok starał się o uzyskanie pozwolenia na odbudowę świątyni. Jak sam wspomina, „trzeba było użyć wiele argumentów, próśb, a nawet gróźb”. Ostatecznie jednak 9 grudnia 1982 zapadła decyzja o przekazaniu ruin świątyni Cerkwi prawosławnej. 14 stycznia 1983 roku wojewoda podlaski wyraził zgodę na odbudowę cerkwi, 9 maja 1983 roku wojewódzki konserwator zabytków zezwolił na rozbiórkę ruin.

Odgruzowanie terenu cerkwi rozpoczęto 1 lipca 1983 roku. Zajęła się tym młodzież z Polski. Byli też Niemcy, Holendrzy, Szwedzi i Finowie. Wśród wtedy pracujących przy supraskiej cerkwi był poseł **Eugeniusz Czykwin**, który często wspomina swój brak wiary w szansę odbudowy monasteru. Gdy pewnego razu podzielił się swoimi wątpliwościami z władyką Sawą, tylko usłyszał: „Ty łukawy, nic nasze pokolenie nie będzie warte, jeśli nie odbuduje Supraskiej Ławry”.

Rozebranie nadziemnej części fundamentów trwało prawie rok, a to ze względu na odkrycie krypt. Musieli przebadać je archeolodzy. W czasie tych prac podjęto też decyzję o podpiwniczeniu całej cerkwi. Pierwotnie podpiwniczona była jedynie część ołtarzowa, w której znajdowały się krypty. Pogłębiono i wzmocniono istniejące fundamenty. W końcu można było wmurować kamień węgielny.

Na starych fundamentach oparto ławy żelbetowe. Wzniesiono na nich żelbetowe ściany piwnic, licowane granitowymi cyklopami z zewnątrz, przywracającymi wygląd, charakter i lico pierwotnej ściany fundamentowej obiektu. Ściany piwnic przykryto stropami żelbetowymi.

Zespół projektantów przeprowadził studium nad odbudowywaną cerkwią. Szereg zmian obrazu cerkwi w ciągu czterystuletniej jej historii wymagało dogłębnej analizy wizerunku, na którym należało oprzeć rekonstrukcję. Najlepiej udokumentowanym jest widok z XX wieku.

Pamiętam, jak władyka **Miron**, wspominając ten czas mówił, że już wówczas twardo stał na stanowisku, że cerkiew należy odtworzyć w pierwotnej jej formie, a więc z początku XVI wieku. Tłumaczył, iż ten pierwszy jej obraz najlepiej oddaje ducha prawosławia oraz przystosowuje świątynię do funkcji cerkwi monasterskiej. Podjęcie takiej decyzji pozwoli też na odtworzenie słynnych supraskich fresków, które w XVII wieku zostały zasłonięte barokowym wystrojem. Brak jednak wystarczających materiałów źródłowych nie pozwalał na taki krok. W rezultacie projekt rekonstrukcji został oparty na bogatej bazie materiałów historyczno-ikonograficznych z XIX i XX wieku, z podkreśleniem obronnego charakteru budowli. Dlatego, porównując odbudowywaną cerkiew z jej historycznymi zdjęciami, nie



Władyka Szymon na święcie Supraskiej Ikony Bogarodzicy

widzimy przedsionka przed wejściem czy dobudówki za częścią ołtarzową. Także kopuły uzyskały bardziej cebulkowy kształt, niż widzimy na starych fotografiach, o którym to kształcie wspominał archimandryta **Mikołaj Dałmatow**, bardzo ważna postać w dziejach monasteru. Dołmatow pod koniec XIX wieku rozpoczął proces przywracania do świetności Supraskiej Ławry. Odsłonił jej freski, a na kartach swego dzieła *Suprasłskij Błagowieszczenskij monastyr* odtworzył historię *obitieli*.

Praca Dałmatowa była najważniejszą historyczną pozycją w rękach ihumena Mirona. Gdy jako młody człowiek pytałem władykę Mirona o projektowe decyzje, w odpowiedzi władyka najczęściej powoływał się na książkę Dałmatowa. Gdy jednak takich informacji brakowało i u Dałmatowa, decyzje projektowe podejmowano, porównując supraską cerkiew z powstałymi w podobnym czasie obiektami w Grecji czy Serbii. Czasami władyka sam wprowadzał zmiany, choćby dodając na krzyżach wieńczących kopuły ukośne poprzeczki (wcześniej wieńczyły je czteroramienne krzyże greckie), bo, jak mówił: – Takie nastały czasy i trzeba wyraźnie pokazać, że jest to świątynia prawosławna.

Prace przy odbudowie cerkwi były długotrwałe i kosztowne. Z pieczołowitością odtwarzano wszystkie detale, poczynając od zachowania pierwotnej – dochodzącej czasami do dwóch metrów – grubości ścian, po odtworzenie najdrobniejszych elementów gzymsów, czy układu cegieł, kształtek, ich zestawów w obramieniach, wspornikach, nadprożach. Władyka Miron doliczył się aż osiemnastu różnych rodzajów cegieł, koniecznych do wykonania rekonstrukcji. – Te cegły – wspominał – trzeba było jakoś zdobyć, bo w tamtych czasach wielu rzeczy kupić po prostu się nie dało. Do budowy używano cegieł z różnych cegielni, rozbiórkowych, a niektóre kształtki betonowe wykonywano na placu budowy.

W dzieło odbudowy włączył się nawet prezydent Białorusi, przekazując kilka tirów cegły. Cerkiew rekonstruowała nie tylko ekipa budowlana, ale i mnisi, parafianie oraz bracka młodzież – każdy pomagał jak mógł. Władyka Miron każdy dzień rozpoczynał porannym nabożeństwem, a potem obowiązkowym obejściem budowy. Na jego oczach rosła cerkiew, ostatecznie osiągając 50 metrów wysokości.

Rekonstrukcja cerkwi Zwiastowania (w drugiej połowie 1987 roku dodatkowo przeprowadzono generalny remont wnętrza cerkwi św. Jana Teologa) przebiegała równolegle z odrodzeniem się supraskiego monasteru. W 1984 roku powołany został dom zakonny. Powrócił kult Matki Bożej w Ikonie Supraskiej. Liczba pielgrzymów, przybywających na święto ikony 10 sierpnia, rosła z roku na rok. Przybywało mnichów. Wyraźnym znakiem odrodzenia Supraskiej Ławry było przybycie w 1987 roku, po upływie bez mała czterystu lat, patriarchy konstantynopolitańskiego **Dymitra I** (w 1589 roku monaster gościł patriarchę Konstantynopola **Jeremiasza II**). Bardzo ważną datą we współczesnej historii Supraskiej Ławry jest 13 grudnia 1989. Tego dnia restytuowano supraski monaster pod nazwą Klasztor Męski Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. W tym też czasie rekonstrukcja cerkwi Zwiastowania doszła do bardzo ważnego momentu – odtworzenia unikalnych sklepień: kryształowego i kolebkowego w zachodniej część świątyni, klasztornego nad ołtarzem oraz kolebkowego z lunetami nad chórem. Szczególnie trudnym elementem była realizacja oraz analiza przestrzennej konstrukcji gotyckiego – najbardziej efektownego – sklepienia gwiaździstego. Pierwsze ze sklepień – nad częścią ołtarzową – wykonano w 1989 roku, ostatnie zaś wymurowano w 1995 roku. **(cdn)**

Adam Musiuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Kielia władyki Mirona

Podczas święta Supraskiej Ikony Matki Bożej, 10 sierpnia, została wyświęcona izba pamięci arcybiskupa generała dywizji w Prawosławnym Ordynariacie Wojska Polskiego Mirona (Chodakowskiego).

– Izba pamięci brzmi chłodno – mówi archimandryta supraskiego monasteru o. **Andrzej**. – My to miejsce nazywamy *kielią* władyki Mirona. Władyka był tu pierwszym namiestnikiem po odnowieniu życia monastycznego w



Supraślu. Przyszedł, bardzo młody, na ruiny. Nawet nie mógł zamieszkać w monasterze, bo tu inni gospodarze jeszcze byli, szkoła rolnicza. Przygarnęli go parafianie. Był jak kropla drążąca skałę. Mnóstwo uczynił dla monasteru. Będąc generałem, zawsze mówił: – Gdy odejdę na emeryturę, wrócę do was. Przygotujcie mi *kielię*. Oto jego *kielia*, z widokiem na cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy.

Kielię odremontowali mnisi własnymi rękoma. – Ale przygotowanie ekspozycji było jeszcze trudniejszym zadaniem – przyznaje archimandryta.

Z pomocą przyszła rodzina władyki Mirona – państwo **Gawrylukowie**. Oni gromadzili pamiątki po arcybiskupie i całymi dniami pracowali przy ekspozycji. Aż dziw, że udało się tyle zgromadzić – szaty liturgiczne, mundury wojskowe, ikony, krzyże, świece, analoj, zegarek, okulary, indeks, dyplomy. Pokazano też książkę-album o arcybiskupie Mironie, wydaną w 2011 roku. Eksponaty umieszczono w profesjonalnie przygotowanych szklanych gablotach i na ścianach.





Co może najbardziej wzruszć wchodzącego do kielii? Głos arcybiskupa Mirona, hieromnicha śpiewającego akafist do Bogarodzicy, niegdyś nagrany, dziś odtwarzany. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Pamięci Janusza Kaczyńskiego

10 sierpnia 2014 roku, na zakończenie obchodów święta Supraskiej Ikony Matki Bożej, jednej z sal w świeżo wyremontowanej części programowej Akademii Supraskiej nadano imię Janusza Kaczyńskiego, zmarłego w 2011 roku wieloletniego architekta i autora koncepcji renowacji zabudowań monasterskich.

– Piętnaście lat temu wybieraliśmy architekta, który poprowadzi proces projektowy i budowlany w całym kompleksie monasterskim – mówił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. – W czołówce znalazło się trzech najlepszych, znanych architektów. Ale to Janusz Kaczyński, pełen entuzjazmu, zapału, roztaczający z rozmachem swoje wizje, przekonał nas najbardziej.

Na uroczystościach obecna była żona zmarłego Janusza Kaczyńskiego **Barbara**, która kontynuuje wraz z synem **Stefanem** działalność pracowni projektowej. Pani Barbara przygotowała wystawę, która na stałe zagości w sali im. Janusza Kaczyńskiego. Składają się na nią plansze, prezentujące sylwetkę i dorobek architekta, jego osiągnięcia, nagrody i warsztat pracy. Ze zgromadzonymi materiałami będą się mogli zapoznać uczestnicy warsztatów, spotkań i szkoleń, które mają miejsce w Akademii Supraskiej

– Janusza mogę nazwać swoim prawdziwym przyjacielem i nauczycielem – powiedział **Adam Musiuk**, który od ponad szesnastu lat koordynuje prace budowlane w supraskim monasterze. – Był niezwykle uczciwym i dobrym człowiekiem, a w architekturze największą wartością była dla niego prostota. Jego twórczego ducha czuje się w budynkach monasteru.

Janusz Kaczyński zmarł w grudniu 2011 roku w warszawskim Centrum Kardiologii Anin, mając zaledwie 54 lata. Był wspaniałym, ciepłym, bły-



Janusz Kaczyński

skotliwym i niezwykle inteligentnym człowiekiem. W długich dyskusjach, dzięki swojej ogromnej wiedzy i doświadczeniu, poprzez bezkompromisowe, często kontrowersyjne i ostre opinie, potrafił zarazić pasją do architektury i ochrony zabytków każdego, nawet największego laika. Aktywnie uczestniczył w budowaniu koncepcji Akademii Supraskiej od strony funkcjonalnej i architektonicznej. Brał udział w wyjazdach studyjnych do Akademii w Nowym Vaałamie (Finlandia) i w Kolympari (Grecja, Kreta), które wiele wniosły do supraskiego projektu. Wcześniej, przygotowując się do opracowania koncepcji renowacji kompleksu monasterskiego, wyjeżdżał do Kijowa i Poczajewa. Będąc rzymskim katolikiem, był prawdziwym przyjacielem prawosławia.

Jego pracownia (prowadzona wraz z żoną Barbarą) opracowała szereg ważnych dla Cerkwi projektów architektonicznych. Poza sztandarowym w Supraślu są to Prawosławny Ośrodek Kultury w Warszawie przy ul. św.św. Cyryla i Metodego 4, Muzeum Ikon w Supraślu, siedziba ELEOS-u przy ul. Warszawskiej w Białymstoku, renowacja cerkwi św. Jerzego w Supraślu, koncepcja rewaloryzacji katakumb oraz restytucji cerkwi Zmartwychwstania w Supraślu, remont dachu i budowa nowej sygnaturki z kopułą na cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim.

Janusz Kaczyński jest autorem wielu wybitnych, wielokrotnie nagradzanych projektów w Białymstoku, na Podlasiu, w Polsce i za granicą, m.in. Banku Pekao SA na rogu ulic Sienkiewicza i Warszawskiej w Białymstoku, zespołu zabudowy mieszkaniowej Tytoniówka w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 39, Zakładu Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży, kompleksu dydaktyczno-muzealnego Białowieskiego Parku Narodowego z zapleczem restauracyjno-hotelowym w Parku Pałacowym w Białowieży, zespołu muzealno-dydaktycznego w kompleksie przyrodniczym Parku Narodowego „Puszcza Białowieska" na terenie Republiki Białorusi, EKOMARINY z zapleczem portowo-usługowym w Giżycku.

Janusz Kaczyński pełnił podczas kilku kadencji funkcję wiceprezesa Białostockiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów RP. Uczestniczył w debacie publicznej na temat ochrony zabytków Białegostoku, szczególnie ukochanych przez siebie Bojar, gdzie ma siedzibę jego pracownia.

Mariusz Nikiciuk
fot. **autor**

Dwa hektary wróciły do monasteru

Do monasteru w Supraślu wróciły prawie dwa hektary ziemi, położone od jego południowej strony, na których znajdowała się katakumbowa cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego, a dziś jej zabezpieczone ruiny.

To ogromny sukces tych, którzy przez dziesięć lat o ten zwrot zabiegali. Sprawa jeszcze za archimandryty **Gabriela** trafiła do komisji regulacyjnej do spraw Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Składający wniosek dowodzili, że była to monasterska ziemia, na której znajdował się prawosławny cmentarz, że w podziemiach cerkwi chowano tylko mnichów, a parafian na cmentarzu. Że kości przodków spoczywają nawet pod płytami ulicy Klasztornej, którą dopiero w XIX wieku wytyczył fabrykant **Zachert**, chcąc dojechać do swojej ówczesnej posiadłości, czyli monasterskich budynków. Że dalej ciągnęły się monasterskie ogrody, na których potem założono boisko i park. Trzeba było znaleźć i złożyć wszelkie archiwalne dokumenty i mapy, by udowodnić prawo własności.

Same katakumby, z wydzieloną wokół nich działką, o powierzchni 803 metrów kwadratowych, należały



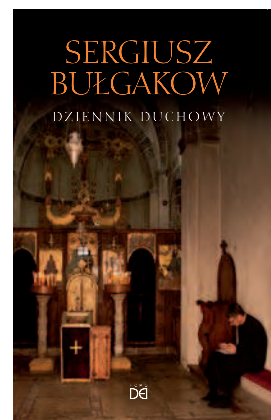
już do monasteru od 2004 roku, też odzyskane po latach niezwykle trudnych zabiegów.

– Pomógł nam święty Łukasz Wojno-Jasieniecki, w Cerkwi nie ma przypadków – mówi archimandryta supraskiego monasteru, o. **Andrzej**. – Postanowiliśmy, że w puszczańskiej wsi Łaźnie, w której stał już zrąb cerkwi, ale jeszcze bez kopuł, krzyży, drzwi i okien, odsłużymy pierwszą Liturgię. Niebiańskim opiekunem cerkwi jest *swiatitiel* Łukasz Wojno-Jasieniecki, znany jako Łukasz Symferopolski, święty chirurg. W tym roku tak się złożyło, że *Hradawaja Siarada*, tak nazywana w narodzie, czyli pierwsza środa po Świętej Trójcy, przypadła w dniu pamięci św. Łukasza Symferopolskiego. A w *Hradawuju Siaradu* mieszkańcy puszczańskich wsi, takich jak Łaźnie, Sokołda, Podsokołda, Pieczonka mają swoje „wioskowe święto". Gromadzą się wtedy na Liturgii w monasterskiej, czyli parafialnej, cerkwi. Tym razem zaproponowaliśmy, by Liturgię odsłużyć w budowanej cerkiewce w Łaźniach. Po Liturgii i wspólnej agapie, na którą zaprosiło młode małżeństwo, on lekarz, dzwoni telefon: – Komisja regulacyjna podjęła decyzję o przekazaniu działki przy katakumbach – informuje przedstawiciel komisji. – Gratuluję ojcu. Dziś właśnie postawiliśmy kropkę nad i. Odpowiadam: – To jest ewidentne błogosławieństwo i dar *swiatitiela* Łukasza i wyjaśniam sytuację. Teraz podczas każdego święta św. Łukasza będziemy pamiętali o tym darze, o przekazaniu ziemi, tak samo jak będziemy pamiętali o tęczy, która w kształcie obręczy ukazała się 1 maja na bezchmurnym niebie cieślom nad budowaną przez nich cerkwią św. Łukasza. Przypuszczaliśmy, że sprawa o tę ziemię będzie się toczyć jeszcze kilka lat.

Bracia chcą uszanować odzyskany teren. Chcą go ogrodzić i postawić na nim krzyż. Podjęli rozmowy z archeologami, by dokładnie, poprzez skanowanie, wytyczyć teren cmentarza. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Niemal dokładnie w 70. rocznicę śmierci o. Sergiusza Bułgakowa krakowskie wydawnictwo „Homo Dei" oddało do rąk polskiego czytelnika jego „Dziennik duchowy". O tym jak niezwykła to lektura świadczy choćby niezwykłość postaci jej autora, jednego z najwybitniejszych rosyjskich filozofów i teologów prawosławnych XX wieku.



Bliżej Bułgakowa

Urodzony w 1871 r. w rodzinie prawosławnego duchownego **Sergiusz Bułgakow** już będąc alumnem seminarium duchownego przeżył poważny kryzys religijny. Stał się ateistą i zadeklarowanym marksistą. Jednak w 1905 roku, po obronie doktoratu z zakresu ekonomii politycznej, niczym syn marnotrawny powrócił do domu Ojca i stał się Jego gorliwym wyznawcą, pragnącym ze wszystkich sił odpokutować grzechy młodości. W 1917 r. przyjął święcenia diakońskie, a w kolejnym roku kapłańskie, za co pozbawiono go tytułu profesora i usunięto z uniwersytetu.

Porewolucyjna tułaczka przez Konstantynopol doprowadziła go najpierw do czeskiej Pragi, a następnie do Paryża, gdzie całkowicie poświęcił się organizacji Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza, a następnie kierowaniu uczelnią. W tym też okresie swoje przemyślenia religijno-duchowe przelewał na karty dziennika – grubego brulionu podarowanego mu przez jego uczniów. Czynił to równolegle z pracą nad kolejnymi dziełami, w których prezentował wciąż nowe tajniki prawosławnej teologii.

Prezentowane zapiski o. Sergiusza obejmują okres niemal półtora roku, od marca 1924 r. do jesieni 1925 r., a zatem to głównie czas, gdy zamieszkiwał w Pradze (do Paryża przejechał na początku kolejnego roku). Z jednej strony dostrzec w nich można reakcje autora na różne wydarzenia z jego codziennego życia, z drugiej jednak strony zapiski te posiadają charakter ponadczasowy, a te czy inne wydarzenia stanowią jedynie pretekst do głębokich, często odkrywczych i cennych również dla współczesnego człowieka, przemyśleń. Rozmyślania o. Sergiusza dotyczą rozmaitych sfer życia duchowego i religijnego, z których dominujące wydają się być dwie. To sfera modlitwy i sfera oddawania chwały Bogu połączona z dziękczynieniem.

Niektóre zapiski przybierają postać krótkich modlitw tego duchownego i teologa, którego myśl pozostaje w bezpośrednim związku ze staniem przed ołtarzem Pańskim. Modlitwy te odzwierciedlają stan ducha autora, niekiedy zmagającego się z czysto ludzkimi zwątpieniami, lecz mimo to niezmiennie wierzącego w bezmiar miłości Bożej. Za tę właśnie miłość do siebie i całej ludzkości o. Sergiusz dziękuje Bogu, z pokorą przyznając się do własnych słabości i znikomości w obliczu bezmiaru wszechświata. Świadom jest bowiem tego, że oddawanie chwały Bogu i dziękowanie Mu za bezmiar łaski wobec człowieka, nigdy nie może być wystarczające.

Słowa wdzięczności związane z pojawieniem się polskiego przekładu „Dziennika duchowego" o. Sergiusza należą się nie tylko wspomnianemu wydawnictwu, ale nade wszystko mniszce **Eudokii** (**Halinie Lachockiej**) – inicjatorce wydania i autorce przekładu. W swojej pracy musiała ona pokonać niemało trudności wynikających ze specyficznej oryginalności języka o. Sergiusza i niekiedy zdawkowości naprędce dokonywanych zapisków.

Jarosław Charkiewicz
za cerkiew.pl

Sergiusz Bułgakow, *Dziennik duchowy*, Wydawnictwo Homo Dei, Kraków 2014, s. 234.

Nowy metropolita

Nowym metropolitą kijowskim i całej Ukrainy został dotychczasowy miestoblustitiel kijowskiej katedry, metropolita czerniowiecki i bukowiński Onufry (w świecie Orest Berezowski). Za jego kandydaturą opowiedziało się 48 spośród 82 hierarchów, członków Soboru Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu.



Wybory poprzedził molebien w *Uspienskim* Soborze Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Potem biskupi przeszli do *trapieznoj* cerkwi św.św. Antoniego i Teodozjusza, gdzie po modlitwie do Ducha Świętego i *zaupokojnej litii* za duszę zmarłego metropolity **Włodzimierza** przystąpili do głosowania. W pierwszej turze najwięcej głosów otrzymali metropolita czerniowiecki i bukowiński **Onufry** – 36, metropolita borispolski i browarski **Antoni** – 24 i metropolita winnicki i mogilew-podolski **Symeon** – 9. W drugiej zwyciężył władyka Onufry.

Patriarcha **Kirył** zatwierdził decyzję soboru biskupów UCP i przekazał metropolicie Onufremu błogosławieństwo na nowe służenie Cerkwi.

– Wierzymy, że wybór metropolity Onufrego posłuży ustanowieniu długo oczekiwanego pokoju na Ukrainie, wywrze uzdrowicielski wpływ na ukraińskie społeczeństwo – skomentował przewodniczący służby informacyjnej Rosyjskiej Cerkwi **Władimir Legojda**. – Po pierwsze dlatego, iż mowa tutaj nie o mechanicznym głosowaniu, a o działaniu Świętego Ducha, po wtóre, wybory były całkowicie wolne, bez nacisków z jakiejkolwiek strony.

Przypomniał, że do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu należy najwięcej wiernych.

– Ukraińska Cerkiew Prawosławna razem z ukraińskim narodem w czasach ciężkiej próby wzywa wszystkich do pokoju i zgody, przemawiając do rozsądku tym, którzy uważają, że można iść przeciwko swym braciom z bronią w ręku – podkreślił Włodzimierz Legojda. – Właśnie Ukraińska Cerkiew Prawosławna pozostała jedyną siłą, która nie opowiedziała się po żadnej ze stron w wojnie domowej. Myślę, że metropolita Onufry będzie kontynuował mądrą politykę swego poprzednika, zmarłego metropolity Włodzimierza. Przecież tylko w taki sposób można zjednoczyć ukraiński naród i przejść od walki do pokoju.

Uroczysta intronizacja metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego odbyła się 17 sierpnia w *Uspienskim* Soborze Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze.

W nabożeństwie wziął udział przedstawiciel patriarchy moskiewskiego i całej Rusi, metropolita wołokołamski **Iłarion** oraz delegacje jedenastu prawosławnych Cerkwi lokalnych. Naszą reprezentował arcybiskup chełmski i lubelski **Abel**.

Na małym wejściu biskupi ukraińskiej i ruskiej Cerkwi prawosławnej odczytali *gramoty* Soboru Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i patriarchy moskiewskiego Kiryła, a następnie wręczyli je metropolicie Onufremu.

Po trzykrotnym odśpiewaniu *Swiatyj Boże*, najstarsi członkowie Świątobliwego Synodu – metropolici **Agafangieł** oraz symferopolski i krymski **Łazarz** trzykrotnie posadzili nowego zwierzchnika na metropolitalnym tronie.

Metropolita Onufry (Berezowski) urodził się w 1944 roku w rodzinie prawosławnego duchownego w Korytnem w obwodzie czerniowieckim. W 1966 roku podjął studia techniczne, po trzecim roku je przerwał i wstąpił do Moskiewskiego Duchownego Seminarium. Już jako seminarzysta przyjął *postrig* i przez najbliższe osiemnaście lat należał do braci Troicko-Siergijewskiej Ławry. W 1972 roku został wyświęcony na jeromonacha, wkrótce rozpoczął studia na Moskiewskiej Akademii Teologicznej. W 1984 roku, już jako ihumen, objął obowiązki proboszcza cerkwi atoskiego *podwor'ja* we wsi Łukino. W 1985 roku został dziekanem Troicko-Siergiejewskiej Ławry.

Od 1988 do 1990 roku był namiestnikiem Poczajowskiej Ławry, potem objął katedrę biskupa czerniowieckiego i bukowińskiego. W 1992 roku wziął udział w słynnym charkowskim soborze ukraińskiej Cerkwi, zajmując wraz z większością biskupów bezkompromisowe stanowisko wobec odwołanego z kijowskiej katedry, a następnie obłożonego anatemą byłego metropolity kijowskiego **Filareta** (**Denisenko**).

W 1994 roku już jako arcybiskup został członkiem Świątobliwego Synodu UCP.

Na ponad dziesięć lat przed zjednoczeniem Rosyjskiej Cerkwi za Granicą z Moskiewskim Patriarchatem poznał jej zwierzchnika, metropolitę **Ławra**. Odtąd obaj hierarchowie spotykali się niejednokrotnie w USA i na ukraińskiej ziemi.

22 listopada 2000 roku władyka Onufry został podniesiony do godności metropolity. Aż do 2007 roku kierował pracami synodalnej kanonicznej komisji ukraińskiej Cerkwi, potem przewodniczył cerkiewnemu sądowi.

22 lutego 2014 roku, w związku z ciężką chorobą metropolity Włodzimierza, został wybrany w tajnym głosowaniu na *miestoblustitiela* kijowskiej metropolitalnej katedry.

Ałła Matreńczyk

Metropolita Onufry jest autorem akafistu do Bojańskiej Ikony Matki Bożej.

Czas plonów

Jest czas sadzenia i czas zbierania plonów – po niespełna czterech latach prac drugiego sierpnia przy dojlidzkiej parafii w Białymstoku poświęcono Dom Spokojnej Starości św. proroka Eliasza. Uroczystość odbyła się w dzień święta parafialnego, miała więc podniosły charakter.



– Z życia proroka Eliasza i jego czasów możemy się wiele nauczyć – mówił arcybiskup **Jakub**. – Mimo że minęły tysiące lat, w relacji między Bogiem i człowiekiem nic się nie zmienia. To od nas zależy, czy jesteśmy blisko Boga, czy też służymy Baalowi.

Władyka przestrzegł, że każdy z nas może mieć swego Baala, swego bożka, który staje między nami a Bogiem, przeszkadza w nawiązaniu prawdziwych relacji ze Stwórcą. – Wznieśmy nasze modlitwy do proroka Eliasza, by swoim wstawiennictwem pomógł nam iść prosto za Chrystusem, żeby osiągnąć zbawienie i życie wieczne – powiedział. Serdecznie pogratulował proboszczowi, o. **Anatolowi Fiedorukowi**, otrzymania mitry. Choć nagroda ta została przyznana na Wielkanoc, arcybiskup wręczył ją na początku *prazdnicznej* Liturgii.

– Ojcze Anatolu, w ostatnich latach na wasze barki spadło wiele obowiązków – podkreślił arcybiskup. – Prowadzicie budowę cerkwi św. Grzegorza Peradze, kierowaliście pracami nad zorganizowaniem w parafialnym budynku Domu Spokojnej Starości. Jest to pierwszy taki dom w naszej diecezji, potrzebny, bo jest nim zainteresowanych bardzo wiele osób. Mam nadzieję, że już niebawem pojawią się pierwsi pensjonariusze.

Władyka podziękował proboszczowi za jego trud. Do życzeń z okazji otrzymania mitry, a także trzydziestu lat duszpasterskiej służby dołączyli duchowni i wierni.

A najbardziej zaangażowani w zorganizowanie Domu Spokojnej Starości parafianie zostali uhonorowani cerkiewnymi nagrodami. Arcybiskup Jakub wręczył ordery św.św. Cyryla i Metodego **Dorocie Buraczewskiej** i **Helenie Suchodole**, listy pochwalne członkom Koła Przyjaciół Domu Spokojnej Starości, **Piotrowi Białasowi** oraz dr **Ewie Swidzińskiej**.

Potem władycy Jakub i **Grzegorz** poświęcili nową placówkę, a dojlidzki parafialny budynek rozpoczął nowy etap historii.

Wszyscy białostoczanie znają go dobrze. Stanął na posesji parafii w Dojlidach w końcu lat osiemdziesiątych, dwupiętrowy i obszerny. Jego budowę zainicjował ówczesny proboszcz, o. **Aleksy Nestorowicz**, a zrodziło życie. Parafia po latach niepokojów liczebnie rosła i mały pokój na poddaszu cerkwi nie mieścił na lekcjach religii wszystkich dzieci. Nowy dom z dwiema dużymi salami katechetycznymi, pokojem nauczycielskim, łazienkami i wygodnym mieszkaniem dla proboszcza miał rozwiązać problem. Ale rok 1990 w niwecz obrócił plany. Religia weszła do szkół i duże sale katechetyczne okazały się niepotrzebne. Do nowego domu nie przeprowadził się też *nastojatiel*. Stał więc pusty i czekał.

Niedługo. Bo oto w listopadzie 1992 roku wróciły do Białegostoku, po ponad rocznym pobycie w monasterze w Bussy w Burgundii, dwie młodziutkie mniszki, **Anastasija** i **Afanasija**. – Jak pszczoły latałyśmy po świecie, żeby nauczyć się, jak zbudować swój ul – wspominały swój pobyt we Francji. Ten swój ul znalazły właśnie w Dojlidach, a dojlidzki parafialny budynek stał się monasterskim domem. Nie na rok, nie na dwa, a na lat piętnaście. Trzy siostry, bo do Anastasii i Afanasii dołączyła wkrotce siostra **Daria**, przeprowadziły się pod jego dach w maju 1993 roku. Tu matuszka Anastasija przyjmowała kolejne *posłusznice*, wspólnie modliły się w pięknie urządzonej kaplicy, pracowały w pracowni ikonograficznej oraz krawieckiej i wyszywania. I od 1996 roku z niecierpliwością oczekiwały zakończenia budowy cerkwi i monasteru w Zwierkach. Ostatecznie opuściły Dojlidy w licznej, bo dwudziestotrzyosobowej, wspólnocie w 2008 roku. Duży, o powierzchni ponad 800 metrów kwadratowych, budynek znów opustoszał. Jak go zagospodarować?





Proboszcz o. Anatol Fiedoruk przyjmuje życzenia od najmłodszych parafian
Niżej arcybiskup Jakub nagradza orderem św.św. Cyryla i Metrodego Helenę Suchodołę (z lewej) i Dorotę Buraczewską



– Padały różne propozycje – wspomina proboszcz o. Anatol Fiedoruk. – Dom dziecka, przedszkole, hospicjum, dom spokojnej starości. Hospicjum wymaga jednak niemal szpitalnych warunków, organizacja domu spokojnej starości wydawała się prostsza.

I – jak pokazuje przykład wszystkich takich cerkiewnych domów w Grabarce, Trześciance, Kożynie, Lublinie, Hajnówce – bardzo naszej społeczności potrzebna. Dojlidzka placówka, pierwsza tego typu w Białymstoku i diecezji białostocko-gdańskiej, została powołana z błogosławieństwa arcybiskupa Jakuba w styczniu 2011 roku.

A parafia św. Eliasza stanęła przed kolejnym i niemałym finansowo-organizacyjnym wysiłkiem. Kolejnym – bo właśnie trwał remont parafialnej cerkwi św. Eliasza i ruszyła budowa nowej pod wezwaniem św. Grzegorza Peradze. I niemałym – bo oficjalny kosztorys niezbędnych prac adaptacyjno-remontowych opiewał na 800 tysięcy złotych.



Skąd wziąć taką sumę?

Podczas gdy architekt **Józef Matfiejuk** rozpoczął prace nad planami adaptacyjnymi budynku, w parafii ruszyło Koło Przyjaciół Domu Spokojnej Starości. I natychmiast posypały się jego inicjatywy: bale, kwesty w osiemnastu parafiach diecezji białostocko-gdańskiej, zbiórki w szkołach w ramach akcji „Wielkopostna jałmużna”, odpisy na 1%, wszystko na rzecz nowej placówki. I chociaż za niektóre prace wykonawcy nie wzięli ani grosza, wydatki, jakie musiała ponieść parafia, były naprawdę duże.

Największy? Zakup windy.

– Właśnie wczoraj odbył się jej odbiór techniczny – mówi matuszka **Tamara Fiedoruk**, gdy w połowie sierpnia odwiedzam dom.

Zaglądam na wszystkie piętra. Na parterze duża przestronna jadalnia z zapleczem kuchennym, na dwóch piętrach jedno-, dwu-, trzy- i czteroosobowe pokoje z wygodną łazienką każdy, te od południa z balkonem, na poddaszu pokoje administracyjne i gospodarcze.

W każdym pokoju łóżka, stoliki nocne, stolik i krzesła, szafy. Na jednym z łóżek pięknie wyszywana ręcznie pościel.

– To od naszych parafian – wyjaśnia matuszka. – Podarowali zresztą nie tylko pościel, także ręczniki, telewizory, lodówkę, zamrażarkę, kwiaty, nawet fotel do rehabilitacji.

Dobrych ludzi nie brakuje.

– Swoją bezpłatną pomoc zadeklarowało kilku lekarzy specjalistów – dodaje o. Anatol Fiedoruk.

To cenne wsparcie, bo dwudziestu pięciu przyszłych pensjonariuszy oprócz opieki lekarza rodzinnego nieraz będzie potrzebowało specjalistycznych porad.

Dodatkowo mieszkańcy placówki będą mogli skorzystać z parafialnego ogródka. Kto wie, może uda się też uzyskać od miasta na cele rekreacyjne pensjonariuszy dodatkową, przylegającą do cerkiewnej posesji, działkę?

Najbliższe plany parafii?

– Czekamy na odbiór budynku przez Sanepid, straż pożarną i wydział do spraw społecznych urzędu wojewódzkiego – mówi proboszcz. – Potem zatrudnimy personel i przyjmiemy mieszkańców.

Do cerkwi, to pewne, będą mieć blisko.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**



Spotkanie po latach

Bractwo Młodzieży Prawosławnej działa już 25 lat. Z tej okazji od 17 do 19 lipca zostało zorganizowane w Puchłach spotkanie uczestników obozów organizowanych przez Koło Teologów Prawosławnych, które potem przekształciło się w Bractwo. Głównym pomysłodawcą i organizatorem spotkania był **Mirosław Korowaj**, lider ówczesnych obozów, i **Halina Wasiluk (Rygorowicz)**, **Dorota Cimoszuk (Pańkowska)**, **Ala Kaczko (Stefanowicz)**, **Andrzej Żamojda**.



18 lipca po południu przybyli pierwsi uczestnicy obozów organizowanych w latach 1982-1987. Przygotowali sobie miejsca noclegowe w namiotach. Wieczorem rozpalono ognisko. W sobotę wysłuchaliśmy wykładu teologicznego „Boże Ciało w Kościele rzymskokatolickim, a stosunek Cerkwi prawosławnej do tego obrzędu”, a potem wodowaliśmy drewnianą tratwę i spływaliśmy kajakami doliną górnej Narwi. O godzinie 17 w parafii Opieki Matki Bożej w Puchłach odsłużono wieczernię. Wieczorem zasiedliśmy wspólnie przy ognisku razem z proboszczem parafii, o.prot. **Sławomirem Trocem**. W niedzielę zaszczycił nas obecnością na Liturgii arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**. Po nabożeństwie każdy mógł zadać pytanie władyce, a było ich mnóstwo.

Wszyscy opuszczali spotkanie z nadzieją spotkania się za rok. W imieniu organizatorów dziękujemy za pomoc w organizacji archimandrycie **Gabrielowi** z Odrynek, **Raisie Misiejuk**, **Mikołajowi Misiejukowi**, **Romanowi Grygorukowi**, **Michałowi Grygorukowi** i wszystkim którzy przyczynili się do tego, że spotkanie się odbyło.



Więcej na: www.tvp.pl/białystok/religijne/u-zrodel-wiary/wideo/27072014/16212166

Marek Kulgawczuk, fot. **autor**

Obok pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania przed cerkwią w Puchłach, niżej władyka Jeremiasz przeglądający kronikę obozową, tratwa przygotowana do spuszczenia na wodę



W Legnicy trwa remont

Od lata 2012 roku trwa remont zabytkowej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Legnicy. Wymieniono wówczas całkowicie okna. W kolejnym roku oremontowano elewację oraz dokonano konserwacji, wymieniając także poszycie dachu wieży świątyni.



W tym roku podjęto się remontu wnętrza, polegającego na zbiciu starych tynków na wysokości 2,5 metra i ich wymianie na nowe, ociepleniu stropu, wymianie instalacji elektrycznej, wykonaniu ogrzewania, wymianie posadzki oraz drobnej zmianie aranżacji, polegającej na przystosowaniu do potrzeb liturgii prawosławnej.

Legnicka cerkiew w remoncie, niżej świetlica przekształcona w miejsce modlitwy
Z prawej uszkodzone ogrodzenie i wymagający konserwacji porcelanowy ikonostas białowieskiej cerkwi



W czasie remontu modliliśmy się w świetlicy parafialnej.

Świątynia wybudowana została w 1833 roku, wieżę dobudowano w 1912 roku. W 1975 roku, nieużywaną, odkupiono od Kościoła ewangelickiego i przystosowano do potrzeb cerkwi. W roku 1977 Legnicę nawiedziła powódź, zatapiając całe śródmieście, także odrestaurowaną i zmodernizowaną cerkiew. Skutki powodzi widoczne były przez dziesiątki lat.

Przez kilka lat parafia starała się o pieniądze na remont w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz w Fundacji KGHM. Bezowocnie. Podjęliśmy się jednak przeprowadzenia remontu z ofiar, funduszy własnych oraz środków zebranych podczas ogólnometropolitalnej kolekty w 2013 roku.

W imieniu parafian i swoim zwracam się z gorącą prośbą o pomoc w zrealizowaniu rozległego remontu.

Ofiarodawcom za okazaną pomoc szczere *Spasy Hospody*.

Ks. proboszcz **Lubomir Worhacz**

Parafia Prawosławna
Zmartwychwstania Pańskiego
ul. Jaworzyńska 9
59-220 Legnica
ING Bank Śląski: 86 1050 1748
1000 0022 2597 5578
IBAN: PL 86 1050 1748 1000
0022 2597 5578

Cerkiew wkrótce odzyska blask

– Dłużej nie można było czekać – mówi o. Sergiusz Korch, proboszcz zabytkowej carskiej cerkwi św. Mikołaja w Białowieży. – Mimo doskonałej roboty dawnych mistrzów, czas i siły natury robią swoje. Nasza świątynia od lat wymagała pilnego remontu, ale we własnym zakresie mogliśmy tylko wykonywać drobne naprawy.

Z ojcem **Sergiuszem** lustrujemy – on poraz setny, ja po raz pierwszy – to co za chwilę dostanie się we władanie najlepszych ekip konserwatorskich. – Oby tylko pogoda dopisała – ma nadzieję duchowny.

„Wschodniosłowiańskie dziedzictwo kulturowe – konserwacja, renowacja, digitalizacja zabytkowych cerkwi", tak brzmi pełna nazwa projektu, który wspomoże przede wszystkim cerkwie w województwie lubelskim. Beneficjentem projektu jest Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, ale jednym z partnerów projeku została parafia św. Mikołaja w Białowieży.



Zakres prac w cerkwi św. Mikołaja w Białowieży to remont dachu; pierwszy etap prac konserwatorskich elewacji zabytkowej cerkwi – wieże, kominy oraz konserwacja cokołu; konserwacja i restauracja porcelanowego ikonostasu i ołtarzy bocznych cerkwi; remont murowanego ogrodzenia oraz utwardzenie terenu przy zabytkowej cerkwi – etap drugi. Przewidywany koszt prac prawie trzy mln zł. Całkowita wartość projektu ponad 15 mln zł. Termin realizacji projektu 1 marca 2014 – 31 grudnia 2015. Projekt jest finansowany w ramach programu „Konserwacja i rewitalizacja dziedzictwa kulturowego" Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego na lata 2009-2014.



Mechanizm Finansowy EOG i Norweski Mechanizm Finansowy to – obok funduszy strukturalnych – najważniejszy instrument wspierania kultury ze środków europejskich. Głównym celem Mechanizmu Finansowego EOG i Norweskiego Mechanizmu Finansowego jest działanie na rzecz zmniejszania różnic ekonomicznych i

społecznych w obrębie Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz wzmacnianie stosunków dwustronnych pomiędzy państwami-darczyńcami a państwem-beneficjentem. Darczyńcami są trzy kraje EFTA (Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu): Norwegia, Islandia i Liechtenstein, które razem z krajami UE współtworzą Europejski Obszar Gospodarczy, przy czym projekty finansowane z wyżej wymienionego programu otrzymują również wkład z budżetu państwa.

Do roku 2009 Polska na projekty z zakresu kultury uzyskała prawie 400 mln zł, z czego w ramach priorytetu ochrona kulturowego dziedzictwa europejskiego – 350 mln zł na projekty inwestycyjne, funduszu wymiany kulturalnej – 38 mln zł na przedsięwzięcia kulturalne.

O. Sergiusz nie może się nachwalić ani władyki **Abla**, ani **Grzegorza Szweda**, prezesa Fundacji Dialog Narodów. – Władyka od lat inicjuje różne projekty, remontuje cerkwie, jego dobre, wielostronne kontakty pozwalają chronić i pielęgnować nasze dziedzictwo. Grześ za to tak pisze projekty, że zyskują najwyższe oceny. Obaj to prawdziwi zawodowcy i słów nie starczy, żeby im obu jeszcze raz najserdeczniej podziękować.

To nie są słowa bez pokrycia. Na uroczystości podpisania umowy w sprawie projektu, 2 maja w Lublinie, **Monika Smoleń**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, powiedziała, iż diecezja lubelsko-chełmska jest od wielu lat najlepszym beneficjentem tego typu środków w całej Polsce.

Arkadiusz Panasiuk, fot. **autor**

Parafia św. Mikołaja w Białowieży bardzo prosi o wsparcie jej „wkładu własnego" przy realizowanym projekcie. Liczy się każda złotówka:

Konto: 33 8063 0001 0070 0706 7925 0001

Za pomoc w pisaniu tekstu autor dziękuje zespołowi prasowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wołanie o pokój

W dniach 22-23 lipca 1944 roku wojska I Frontu Białoruskiego wraz z polskimi partyzantami wkroczyły na teren niemieckiego obozu zagłady w lubelskiej dzielnicy Majdanek, aby wyprowadzić na wolność ostatnich więźniów. Obecnie na terenie byłego obozu znajdują się pomnik, mauzoleum, otoczone kolczastym drutem i wieżami wartowniczymi obozowe baraki oraz górujący komin krematorium; urządzono także hale wystawiennicze. „Los nasz dla was przestrogą" – głosi napis na fryzie mauzoleum z prochami pomordowanych. 70 lat temu skończyła się obozowa gehenna tysięcy więźniów „KL – Lublin/Majdanek", ocenianego jako najgorszy ze względu na warunki przebywania jeńców i więźniów, szczególnie dzieci.

22 lipca 2014 r. przy mauzoleum ofiar obozu koncentracyjnego na Majdanku miały miejsce uroczystości, które swoją obecnością zaszczycili byli więźniowie tego miejsca kaźni, kombatanci II wojny światowej oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych i samorządowych. Byli muzealnicy z Terezina i Bańskiej Bystrzycy, mający pod opieką tamtejsze obozy zagłady. Prezydenta RP reprezentował **Henryk Wujec** – więzień Majdanka z grona dzieci Zamojszczyzny. Okolicznościowe wieńce i kwiaty złożono w imieniu ambasad krajów, których narody najbardziej tu ucierpiały: Ukrainy, Białorusi, Rosji, Izraela oraz ambasad Austrii, USA i RFN.



Dyrektor muzeum na Majdanku **Tomasz Kranz** przypomniał historię obozu, leżącego przy szosie do Zamościa i Lwowa, niedaleko planowanej dzielnicy SS i rampy kolejowej, skąd pieszo pędzono więźniów do obozu; stąd nazwa ulicy „Droga Męczenników Majdanka". Obóz utworzono w 1941 roku, aby umieścić w nim jeńców radzieckich. Dyrektor Kranz mówił m.in.: – KL - Lublin był obozem wielofunkcyjnym: jenieckim, karnym, pracy przymusowej, koncentracyjnym a dla Żydów był obozem zagłady – zginęło ich tu 60 tys., głównie z Polski i Słowacji. Teren obozu był również miejscem egzekucji więźniów Zamku Lubelskiego i cywili aresztowanych przez niemiecką SB. Więzieni byli też Francuzi, Niemcy, Norwegowie, Belgowie, Włosi, Czesi. Także ciężko chorzy więźniowie, wcześniej wykorzystywani w przemyśle zbrojeniowym III Rzeszy oraz chłopi z lubelskich wiosek, aresztowani w 1944 roku.

W ostatnim dniu funkcjonowania obozu Niemcy rozstrzelali kilkuset więźniów i aresztowanych partyzantów. Niemymi świadkami męczeństwa są odrutowane pola i rowy egzekucyjne, baraki, wieże strażnicze i krematorium.

Zebrani wysłuchali wspomnienia byłego więźnia **Zdzisława Badio** z Krupca (numer obozowy: 16291).

Witalis Supron, z fotografią ojca, na Majdanku

W liście **Tamary Pawłownej Siermiaszko-Tokarijewej**, która została przywieziona z całą rodziną jako dziecko z pacyfikowanej Białorusi, a jej ojciec **Paweł Andriejewicz** i brat **Eugeniusz** stali się ofiarami, znalazło się świadectwo wiary i wdzięczności:



„Ukłony dla pracowników Muzeum na Majdanku za to, że chronią kawałek tej świętej ziemi, obmytej krwią, pamiętającej cierpienie i nieludzkie męki. Ja, moja mama i młodsza siostra cudem przeżyłyśmy, lecz do dzisiaj dożyłam tylko ja. Niech pamięć żyje w sercach ocalałych, niepokoi ich umysły i skłania do życia takiego, aby ten koszmar nigdy więcej się nie powtórzył, aby można było żyć w pokoju, aby żadni faszyści nie podpalili naszej ziemi, naszej duszy i godności ludzkiej".

Wraz z delegacją z Ukrainy przybył **Witalis Supron**, którego ojciec, **Aleksander Supron** z Tyszowiec, urodzony 3 lutego 1908 roku, zabrany jako zakładnik do „Konzentrationslager Lublin", już nie wrócił:

– Kiepsko rozmawiam po polski – zaznaczył pan Witalis. – Ja napisał życiorys pro ojca mojego. Urodził się ja 12 lipca 1937. Mój ojciec Aleksander był prawosławny, bardzo wierzący, ochrzcił mnie w starej cerkwi świątago Mikity (zburzonej 17.06.1938 r. – przyp. GJP) w Tyszowcach w 1937 roku. On aresztowany za kontyngent... Matka ojca była rzymokatoliczka z rodziny Zabawskich. Pamiętam, że kiedyś Polacy na wsi rozmawiali po ukraińsku a my z nimi po polsku. Teraz ludzie tego nie rozumieją, że tak można było, że tak było normalnie…

Polska ziemia mnie rodziła, a Ukraina wykształciła. Kocham Polskę i kocham Ukrainę; jedna i druga jest nasza, jest w moim sercu. To dwa miłe mi kraje. Mnie dusza i serce boli i za Polską, i za Ukrainą. Teraz ja płaczę, bo przypominam moje życie zmarnowane – bez ojca, bez rodzinnej swojej ziemi.

Chciałbym, aby mój wnuczek, który ma 21 lat, jest malarzem i uczy się w uniwersytecie kijowskim, studiował też na uniwersytecie w Lublinie lub w Warszawie; żeby poznał więcej… O to się staram i po to żyję, żeby jemu było lżej niż mnie i nie tak, jak mojemu ojcu.

Pan Witalij wspominał także czas wojny w Tyszowcach: – To był rok 1940; wtedy zabierali każdego mężczyznę, a jak nie to... Przyszli uzbrojeni, z patronami i chcieli ojca zabić, ale uczepiłem się ojcu za kabat, zacząłem krzyczeć, dużo krzyczeć, bo mnie nie chwatało polskich słów. I ojca nie zabili. Miałem stryjecznego brata; za sowieckiego kołchozu powiesili go na słupie telegraficznym, ale odratowaliśmy go…

Przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich poprowadzili modlitwy ekumeniczne, natomiast modlitwę za naród izraelski odmówił **Roman Litman**.

Biskup pomocniczy archidiecezji lubelskiej **Mieczysław Cisło** przywołał słowa ukraińskiego księdza **Emiliana Kowcza**, wyniesionego na ołtarze kapłana – męczennika, który napisał o Majdanku: „Oprócz Nieba jest to jedyne miejsce, w jakim pragnę przebywać; wszyscy tutaj jesteśmy równi: Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Rosjanie czy Estończycy. Teraz jestem tutaj jedynym kapłanem; nie wyobrażam sobie, co oni zrobiliby beze mnie. Tutaj widzę Boga! Boga jedynego dla nas wszystkich bez względu na różnice religijne. Gdy odprawiam Liturgię, wszyscy się razem modlą. Modlą się w różnych językach, ale czy Bóg nie rozumie wszystkich języków. Umierają w różny sposób, a ja pomagam im przejść próg śmierci – czy to nie jest błogosławieństwo? Czyż to nie jest najcudowniejsza korona, jaką mógł mi włożyć na głowę mój Pan. Tak każdego dnia dziękuję Bogu, że posłał mnie tu".

Biskup prosił Boga, by „nie odradzało się bestialstwo strukturalne, do którego zdolny jest człowiek" i poprowadził wspólną modlitwę „Ojcze nasz".

Diakon **Marek Waszczuk**, reprezentujący władykę **Abla**, arcybiskupa prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, modlił się: „…Boże duchów i ciała wszelkiego, który śmierć zdeptałeś, szatana obezwładniłeś i darowałeś życie Twemu światu – sam, Panie, daj odpoczynek duszom zmarłych Twoich sług w miejscu światłości, w miejscu szczęśliwości, w miejscu pokoju, skąd ucieka boleść, smutek i westchnienie. Przebacz im jako dobry i miłujący człowieka Bóg wszelki grzech popełniony przez nich słowem, uczynkiem i myślą, gdyż nie ma człowieka, który by żył i nie zgrzeszył!".

Odśpiewano *Wiecznaja pamiat'*.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Cmentarz świadczy o nas…

W centralnej części cmentarza znajduje się grobowiec ks. Aleksandra Łysiaka, zmarłego w wieku 53 lat budowniczego cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy w Dratowie. Pochodzący z Galicji proboszcz w Dratowie i Łęcznej w latach 1886-1895, pochowany został wraz z córką Melanią w 1895 roku. Doczesne szczątki obydwojga zostały w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku sprofanowane przez amatorów złotego kapłańskiego krzyża i czaszek na wykłady w akademii medycznej. Obecnie wejście do katakumby zasłania woalka z pajęczej sieci…

Od 14 czerwca 2014 roku trwały wytężone prace przy porządkowaniu jednej z trzech nekropolii w Dratowie, na terenie jedynej czynnej prawosławnej parafii w powiecie łęczyńskim. Pracami kierował o. **Andrzej Konachowicz**, wikariusz parafii Przemienienia Pańskiego w Lublinie, obsługujący wraz z o. **Jerzym Łukaszewiczem** tutejszą społeczność i cerkiew. Zamiar uporządkowania cmentarza pojawił się wiele lat temu, ale dopiero teraz utworzył się społeczny komitet odnowy cmentarza, który podczas *chramowego prazdnika* zwrócił się do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie prac porządkowych. Realizacja zamiaru to wycinanie buszu, którym zarosła cała powierzchnia starego cmentarza. Dwunastu mężczyzn z Kaniwoli, Dratowa i Łęcznej, strażacy z OSP w Dratowie pod kierunkiem niestrudzonego i ciągle młodego **Romana Pracza**, przez kilka dni czerwca i lipca dokonało dzieła, przez lata zdawało się, niemożliwego: – Dobrze, że był z nami jeszcze przed swoim urlopem o. Andrzej – mówi pan Pracz – bo przydały się nie tylko ręce i siekiery, ale i napoje chłodzące, które dostarczył. Pogoda też nam w sumie dopisała, raz tylko pracę przerwał deszcz, ale i tak trzeba było odpocząć. Część drewna okazała się dobra na opał.

– Nie myślałam, naprawdę nie myślałam, że tego dożyję – dodaje jego żona, pani **Larysa Pracz,** na wieść, że w sobotę 5 lipca zakończyły się żmudne roboty przy cmentarzu.

– Przecież w tym samym czasie miejscowa społeczność prawosławna porządkuje i ogradza czynny, nowszy cmentarz. Nie powstydziłaby się go żadna z większych przecież okolicznych parafii katolickich. A teraz tutaj w czynie społecznym, to już niemodne dzisiaj – zauważył któryś z przechodniów.

– Komu by się chciało – dodaje jakiś rowerzysta. – Mnie nie, nawet jakby mi dopłacali.

Na sąsiadującym z cmentarzem nieużytku nagle pojawił się ciągnik. Ktoś zaorał swoje pole, które długo porastał gąszcz chwastów, zrekultywował i …utrudnił przejście do nekropolii. Ale pracę już rozpoczął geodeta, niebawem ustali, gdzie przebiegała droga do starej trasy z Puchaczowa do Rogóźna, od której było przejście ze starej cerkwi.

Młodsi uczestnicy prac i pilarze z Kaniwoli (trzej bracia **Duda**) z ciekawością odczytują inskrypcje na kolejnych odsłanianych nagrobkach. Na renowację pomnika **Józefa Bakuna**, pierwszego wójta gminy Ludwin w niepodległej Polsce, obiecał dać środki wójt gminy Ludwin **Andrzej Chabros**. Niektóre nagrobki to niemal dzieła sztuki kamieniarskiej lub kowalskiej.

Ponieważ odezwali się już prawnukowie dratowian z Kijowa i innych stron Europy, przytaczam pełną listę wydobytych z ziemi i gąszczu krzewów, zachowanych w dobrym stanie inskrypcji na nagrobkach (idąc od wschodniej części): Olga Maksymiuk (*14.08.1906 – †14.06.1926), Józef Grigorjewicz Bakun (56 lat, † 02.04.1926, Irena i Anastazja postawiły pomnik), Wasyl Klos (58 lat, † 21.07.1913), Anna Bakun († 06.03.1914, lat 79), Jekatierina Szpitun († 09.03.1914, lat 58), Siemien Pawłowicz Kozaczuk (*12.10.1864, † 06.10.1908; zostawił żonę i dzieci), Maksym Sawicz (bratczyk, *1830, † 17.12.1897 i jego syn Piotr), ks. Aleksander Grigorjewicz Łysiak i jego córka Melania), Adam Wojciechowicz Kawalerski (*30.12.1865, † 17.09.1898, nauczyciel szkoły powszechnej w Puchaczowie, bratczyk, psalmista i starosta cerkiewny, któremu matka ofiarowała pomnik), Józef Iwanowicz Dziura (*03.09.1909; 27 lat życia); Adam Josifowicz Warenik († 10.03.1921, lat 53, bratczyk) i jego córka Marusia Adamowicz Kloz († 09.05.1929, lat 27) oraz jej syn Roman († 14.01.1930, miał 2 latka).

Tak zwany unicko-prawosławny cmentarz powstał po likwidacji parafii i cerkwi św. Symeona Słupnika w Łęcznej w 1827 roku i cmentarza

ruskiego przy drodze do Puchaczowa, spalonego przez żołnierzy Bonapartego w 1811 roku. Wtedy zaistniała konieczność przyłączenia wiernych z połowy późniejszego powiatu lubartowskiego i północno-zachodniego krańca historycznej Chełmszczyzny do dratowskiej parafii. Ostatni pochówek datowany jest na 1930 rok, ale cmentarz został zamknięty wraz z *bieżeństwem*. Chowani byli na nim miejscowi z najstarszych tutejszych rodów prawosławnych, choć przeważnie ochrzczonych w cerkwi unickiej, których nazwiska przetrwały do dzisiaj u ich potomków (w większości już rzymskich katolików).



Dratowska historia prawosławia sięga, dzięki zbiorowej pamięci, archiwom i cmentarzom, do przełomu XIV i XV wieku.

Społeczny komitet odnowy starego cmentarza w Dratowie zwraca się o finansowe wsparcie, aby można było postawić ogrodzenie wokół najstarszej nekropolii. Podaję nr rachunku: 91102031500000310200406769: parafia prawosławna w Lublinie, koniecznie z dopiskiem: „Ofiara na odnowę starego cmentarza w Dratowie".

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Zapraszamy na targi sakralne

Targi Lublin S.A. organizują w dniach 23-25 września 2014 roku w Centrum Targowo-Wystawienniczym Targów Lublin, przy ul. Dworcowej 11 w Lublinie VI Edycję Targów Sakralnych LUBSACRO.

Targi LUBSACRO swoim zasięgiem obejmują diecezje Polski wschodniej i centralnej oraz diecezje z Ukrainy.

Patronat honorowy nad Targami



objął m.in. arcybiskup **Wojciech Polak**, prymas Polski, arcybiskup diecezji lubelskiej **Stanisław Budzik** oraz metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

Zaproszenie kierujemy do księży proboszczów, księży wikariuszy, członków rad parafialnych, grup modlitewnych i ewangelizacyjnych oraz wszystkich wiernych zainteresowanych obejrzeniem prezentacji wyrobów i usług na rzecz Kościoła na najwyższym poziomie. Nasi wystawcy podczas Targów oferują możliwość dokonania zakupów po cenach promocyjnych.

Jak co roku również w tej edycji zaplanowano liczne wydarzenia towarzyszące. Dla parafii i osób nimi administrujących przygotowano konferencję magazynu Fotowoltanika, poświęconą zastosowaniu nowoczesnych technologii energooszczędnych w budynkach kościelnych. Natomiast dla katechetów, nauczycieli i osób związanych z edukacją Stowarzyszenie Pedagogów NATAN przeprowadzi warsztaty „Metody aktywizujące w katechezie – Wiara Ludzi Biblii" oraz „Nauczyciel wobec zjawiska cyberbaitingu. Przyczyny, prawne aspekty, prewencja". Na warsztaty obowiązują wcześniejsze zapisy.

W programie artystycznym obejrzymy film o obecności Jezusa w Eucharystii „Ja Jestem" w reżyserii **Macieja Bodasińskiego** oraz **Leszka Dokowicza**, po której odbędzie się spotkanie z reżyserem dokumentu.

Podczas uroczystego otwarcia Targów, 23 września o godzinie 12, wystąpi chór prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**.

Przez cały okres Targów będzie udostępniona wystawa „Ikony-moja modlitwa" autorstwa **Danuty Majewskiej** z Miechowa oraz wystawa fotografii „Architektura Sakralna Lubelszczyzny" **Andrzeja Niezgody** z Lublina.

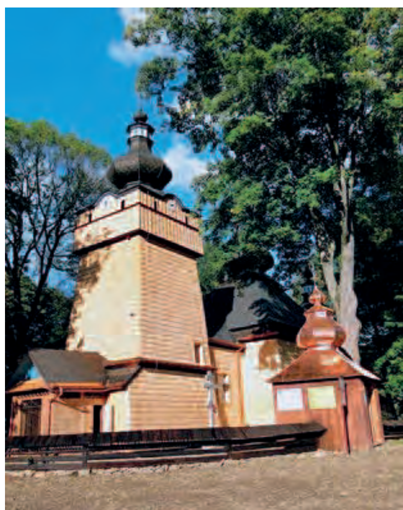
Nowością LUBSACRO 2014 jest konkurs P@RAFIA ON-LINE. Głównym celem konkursu jest wyłonienie i promocja najaktywniejszej parafii, która aktywizuje swoje działania poprzez stronę www.

Naszym przesłaniem jest promowanie nowoczesnej parafii, która pobudza działania społeczności parafialnej i opiera się na charyzmie, umiejętnościach organizacyjnych i zdolnościach proboszcza. Nagrodami w konkursie są wartościowe usługi promocyjne oraz nagranie filmu o parafii.

Więcej szczegółów, dotyczących VI Targów Lubsacro, wydarzeń towarzyszących oraz konkursu P@rafia online znaleźć można na stronie www.lubsacro.targi.lublin.pl

Targi Sakralne Lubsacro
Targi Lublin S.A.
ul. Dworcowa 11, Lublin
23-24 września 2014
godz. 10.00 - 18.00
25 września 2014: 10.00 - 15.00

Wstęp na targi jest bezpłatny po wcześniejszej rejestracji.



PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Ich Ekscelencjom Arcybiskupom, Braciom, duchownym, jak również wiernym, którzy osobiście, telefonicznie czy pisemnie złożyli mi serdeczne pozdrowienia z okazji moich 88 urodzin, wyrażam głęboką wdzięczność i podziękowanie. Również serdecznie dziękuję Ich Eminencjom Metropolitom i Biskupom zza granicy, którzy pamiętali o moim jubileuszu. Bóg zapłać. Szczęść Wam Boże

Arcybiskup przemyski i nowosądecki Adam

Cerkiew w Hańczowej zabytkiem zadbanym

„Zabytek Zadbany" jest corocznym ogólnopolskim prestiżowym konkursem, ogłaszanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którego celem jest promocja opieki nad zabytkami i upowszechnianie najlepszych wzorów właściwego utrzymania i zagospodarowania obiektów, a więc zwłaszcza właściwe użytkowanie zabytkowych obiektów, ochronę „substancji zabytkowej" podczas wykonywanych remontów, utrzymanie estetycznego wyglądu budowli oraz ich otoczenia.

Tegoroczna nagroda w kategorii specjalnej „Architektura i konstrukcje drewniane" została przyznana łemkowskiej cerkwi Opieki Matki Bożej w Hańczowej. Jury doceniło prace konserwatorskie, które w znaczący sposób poprawiły stan techniczny zagrożonego zniszczeniem zabytku oraz podkreśliły jego najważniejsze walory historyczne i artystyczne. Nagrodę odebrał ks. mitrat **Władysław Kaniuk**, proboszcz parafii, który już 25 lat z poświęceniem opiekuje się hańczowską świątynią.

Cerkiew Opieki Matki Bożej wzniesiona została zapewne w I połowie XVII wieku (około 1644 roku) jako świątynia parafialna. Wieżę zbudowano w 1742 roku. Świątynia, remontowana i przebudowana w pierwszej połowie XIX wieku, zaliczana jest do wariantu typu północno-zachodniego drewnianych cerkwi łemkowskich.

o. prot. Roman Dubec

O dzieciach w cerkwi

Nie wiem, czy Przegląd Prawosławny jest właściwym miejscem na skierowanie mego listu, wszak (z założenia) czytają go ludzie inteligentni, czyli ci, którym opisane zjawisko (teoretycznie) jest obce, ale muszę gdzieś skierować swój głos w sprawie dotyczącej nie tylko mojej parafii, gdyż problem możemy, niestety, zaobserwować w całej Polsce.

Chodzi mi o obecność w cerkwi małych dzieci. Młodzi rodzice powszechnie uczestniczą w Liturgii (i to jest wspaniałe zjawisko!) razem ze swoimi nieletnimi pociechami. Dzisiejsze dzieci chowane są bezstresowo, czyli wszystko im wolno. I zamieniają wnętrze cerkwi w coś w rodzaju przedszkolnego placu zabaw. Bieganie, krzyki, gonitwy, zabawa autkami oraz jedzenie i picie są na porządku dziennym. Dość często w cerkwi jest tak radośnie i wesoło, że nie słychać modlitwy śpiewanej przez służących w ołtarzu. Rodzice nie reagują, z rzadka ktoś na chwilę uciszy swoje dziecko, duchowni nie zwracają na ogół uwagi na niewłaściwość takiego zachowania, fałszywie pojmując słowa Jezusa o niezabranianiu dzieciom przychodzenia do Niego. Tylko że te dzieci nie do Jezusa przychodzą, a „do cerkwi". Rozbawione, nakarmione ciasteczkami, prowadzone są potem gromadnie do św. Priczastija, czyli idą po obiecany „miodek i bułeczkę" (autentyczne!). Jaki z tego mają pożytek niesforne maluchy – nie wiem, wszak warunkiem ważności Tainstwa jest jego świadome przyjęcie. Jaki pożytek z tego ma Pan Bóg – też nie wiem, ale podejrzewam, że niewielki. Jaki z tego pożytek mają ludzie, nie mogący skupić się na modlitwie – też nie wiem, ja go nie widzę.

Ulubioną zabawą małych i starszych dzieci jest gaszenie dopalających się świec i wrzucanie ogarków do odpowiedniego pojemnika. I snują się po cerkwi kochające mamusie, pokazując swym „aniołkom" świeczki do gaszenia, ba, nieraz podsadzając je w tym celu do góry, byle tylko Karolinka czy Arturek mogli dosięgnąć upragnionej świecy. Nie wiem, kto tu głupszy, dzieci czy rodzice. Przecież zapalona świeczka jest czyjąś ofiarą, przedłużeniem czyjejś modlitwy – kto im dał prawo tę modlitwę przerwać?

Kiedyś też byłem dzieckiem, moje dzieci były małe, ale byliśmy dziećmi, a nie bożkami współczesnych pseudowychowawców. Jeżeli ktoś z nas zaczynał wiercić się lub maluch rozpoczynał publiczny koncert – to nas na jakiś czas wyprowadzano na ulicę i dopiero po uspokojeniu się byliśmy z powrotem wprowadzani do świątyni. Dla nas pobyt w cerkwi był radością i nagrodą, a nie kolejną okazją do nieskrępowanej zabawy. I cerkiew była miejscem modlitwy i skupienia, a nie miejscem zabawy, jak to dzisiaj często bywa.

Szkoda, że i pod tym względem czasy się zmieniły!

Marek Cybart

Odnawiamy pomnik w Czarnem

Talerhof to jedna z najtragiczniejszych kart w historii Łemków. Miejscowość, leżąca nieopodal Grazu w austriackiej Styrii, jest po dzień dzisiejszy symbolem martyrologii Rusinów.

Wraz z wybuchem I wojny światowej zburzony został całkowicie wśród Rusinów dotychczasowy wizerunek cesarsko-królewskiej praworządności, względny ład zastąpiony został chaosem i represjami.



Aresztowania rozpoczęły się wkrótce po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji w 1914 r. Na fali powszechnej histerii antyrosyjskiej aresztowano tysiące poddanych w Galicji Wschodniej. Na Łemkowszczyźnie zatrzymano głównie przedstawicieli tworzącej się wówczas elity łemkowskiej: duchownych, nauczycieli, urzędników, kształcącą się młodzież oraz co bardziej piśmiennych chłopów. Sądy polowe niezwłocznie wykonywały ferowane przez siebie wyroki śmierci. Tylko w pierwszych miesiącach wojny rozstrzelano lub powieszono w Galicji i na Bukowinie około tysiąca osób. Jedną z ofiar był prawosławny duchowny ks. **Maksym Sandowycz**, rodem ze Żdyni (św. Maksym Gorlicki). Innych aresztantów wywożono do obozów w głąb cesarstwa: Talerhof, Terezin, Spielberg, Linz, Schwaz. W ciągu trzech lat (1914-1917) przewinęło się przez Talerhof i mniejsze konztabory tysiące osób.

W zorganizowanych naprędce obozach władze austriackie osadzały rzekomych zdrajców, szpiegów, wrogów cesarstwa i zwolenników carskiej Rosji. Na początku września 1914 roku na stację kolejową w Abtisendorff koło Talerhofu przybył pierwszy transport więźniów z Łemkowszczyzny. Osadzano tu ludzi niemal z całej ówczesnej Galicji, Zakarpacia i Bukowiny. Więziono Rusinów, Ukraińców, Polaków, a nawet Romów i Żydów. Do Talerhofu zesłano m.in. najbliższych o. Maksyma Sandowycza, ojca **Tymoteusza**, ciężarną żonę **Pelagię** oraz brata **Mikołaja**. W obozie Pelagia urodziła syna, któremu po ojcu nadano imię Maksym. W Talerhofie miał zginąć także **Piotr Rudyk**, ojciec metropolity warszawskiego i całej Polski **Stefana**.

Na początku więźniowie przebywali pod gołym niebem, następnie zakwaterowano ich w namiotach, by po miesiącu przystąpić do budowy drewnianych baraków. Teren ogrodzono drutem kolczastym. Niezwykle trudne warunki higieniczne doprowadziły do wybuchu epidemii tyfusu i cholery, która zabrała ze sobą według oficjalnych danych prawie tysiąc ofiar. Pozostałe ofiary były dziesiątkowane innymi chorobami, także głodem i znęcaniem się nad nimi wartowników. Niemal natychmiast w obozie utworzono cmentarz, który przez więźniów nazwany został, ze względu na położenie, „pod sosnami".

Wiosną 1915 roku na terenie obozu wybudowano dwie kaplice: greckokatolicką i prawosławną.

Po wojnie na miejscu obozu wybudowano port lotniczy, a szczątki z dawnego obozowego cmentarza ekshumowano, przewieziono na cmentarz w sąsiedniej miejscowości Feldskirchen i złożono w małej kapliczce – rotundzie, gdzie spoczywają do dziś. Okolicznościowy napis na jednej ze ścian informuje o 1767 ofiarach.

Pamięć męczenników talerhofskich była bardzo żywa wśród Łemków w okresie międzywojennym. W 1934 roku z inicjatywy prawosławnego duchownego ze wsi Czarne koło Gorlic, ks. **Hawryłkowa**, rozpoczęto organizowanie corocznych uroczystości wspominkowych tych tragicznych wydarzeń, tzw. „Obchody Talerhofskie". W wielu wsiach stawiano pamiątkowe pomniki i krzyże. Również w Czarnem, w powiecie gorlickim, stanął w 1934 roku obelisk, pod którym zbierało się na modlitwie około siedmiu tysięcy ludzi, z większości wsi na Łemkowszczyźnie. Trzy razy w uroczystościach brał udział delegat metropolity **Dionizego**, biskup ostrogski **Szymon**.

Po Akcji Wisła wieś Czarne przestała istnieć. O tym, że kiedyś tętniło tam życie przypomina jedynie zaniedbany cmentarz i liczne, zdziczały drzewa owocowe. Przetrwał do dziś również obelisk talerhofski, skryty wśród drzew zasadzonych przez leśników.

W setną rocznicę tragicznych wydarzeń pierwszej wojny światowej i śmierci św. Maksyma Diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach wystąpił z inicjatywą remontu pomnika. Działania spotkały się z akceptacją Nadleśnictwa Gorlice (grunt znajduje się w zarządzie nadleśnictwa). Koszt remontu to bez mała 9000 złotych.

Wszystkich chcących wesprzeć nasze działania prosimy o wpłacanie datków na konto:

Diecezjalny Ośrodek Kultury
Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach
Bank Spółdzielczy w Bieczu
26 8627 0001 2002 3012 0783 0001

o. Roman Dubec





Park archeologiczny Miejsce Chrztu Chrystusa
Polichromia z cerkwi z Domu Pielgrzyma nad Jordanem

W miejscu chrztu Chrystusa

– Zamknijmy szczelnie okna, żeby woda nie wlała się do środka – żartuje przewodnik Sufjan, gdy nasz autokar przekracza poziom morza. Zmierzamy w stronę jednej z najgłębszych depresji świata. Krajobraz za oknem zaczyna nużyć. Żar leje się z nieba, biały, wapienno-marglowy pustynny pył wręcz oślepia. Od czasu do czasu pojawia się rachityczna akacja, jakiś krzaczek. Gdzieś na horyzoncie Beduini wypasają stado kóz, zwierzęta wdrapują się na zupełnie nagie skały. Szukają kępek trawy, które tutaj przypominają garstki siana na pniu.

Jedziemy nad Jordan. Rzeka płynie środkiem wielkiego rowu tektonicznego, ciągnącego się od południowej Tanzanii po południową Turcję. To miejsce pęknięcia wielkich płyt, tworzących skorupę ziemską. Corocznie płyty oddalają się o siebie o dwa centymetry. Izrael i Autonomia Palestyńska leżą na płycie afrykańskiej, Jordania – arabskiej. A Jordan, święty Jordan, jest graniczną rzeką tych państw i w pewnym sensie kontynentów.

Woda to życie. W kraju, którego 70 procent powierzchni zajmują pustynie, widać to na każdym kroku. Jordańczycy cenią każdą jej kroplę. I każdą kroplę po ulewnych deszczach starają się zmagazynować, ale 70 proc. tych rezerw ostre słońce i tak zabiera z powrotem. Pozostają podziemne źródła, ukryte głęboko, bo 400-500 metrów pod ziemią. Wydobycie wody pochłania mnóstwo energii, a własnych złóż gazu czy ropy Jordania nie ma. Może rozwiąże ten problem elektrownia atomowa?

– Właśnie podpisaliśmy kontrakt z Rosją na jej budowę – mówi **Sufjan**.

Walka o wodę, często bezwzględna i krótkowzroczna, nie oszczędziła nawet Jordanu. Rzeka bierze swój początek z trzech źródeł: u podnóża gór Hermonu na terenie Syrii i Libanu, wpada do jeziora Genezaret, dalej płynie do Morza Martwego, tam kończy swój bieg. Tak jak przed wiekami. Ale Jordan w niczym nie przypomina już bystrej, obfitej w wodę rzeki (*yardeen* po aramejsku to wartki, obfity w wodę). Już nie niesie do Morza Martwego 1,5 mld metrów sześciennych wody rocznie, wlewa ich 100 tys., i to z trudem. Resztę zabiera Izrael, który wodą z jeziora nawadnia swoje pola. Izraelskie pola przynoszą coraz większy plon, Jordan kurczy się i maleje. Nadal pozostaje jednak rzeką świętą.

Jedziemy na miejsce chrztu Chrystusa. Jesteśmy coraz bliżej. Nim dostrzeżemy porośnięte tamaryszkiem brzegi Jordanu, zauważamy połyskujące w słońcu kopuły cerkwi jordańskiej, ormiańskiej, koptyjskiej, dach kościoła anglikańskiego… Tchną świeżością, bo wszystkie wzniesiono w ciągu ostatnich dwudziestu lat, w ślad za odkryciami archeologów. A archeologowie pojawili się tutaj pod koniec XX wieku. Wcześniej nie mogli, bo odkąd Jordan, po izraelsko-arabskiej wojnie 1967 i 1968 roku, stał się granicą między obydwoma państwami, Jordańczycy w obawie przed atakiem silniejszego sąsiada zaminowali cały swój nadgraniczny pas. Dopiero w 1994 roku, po podpisaniu traktatu pokojowego, rozpoczęło się wielkie rozminowywanie.

– Wielu saperów przypłaciło je życiem – mówi Sufjan.

Ale potem jedna sensacja archeologiczna zaczęła gonić drugą.

Ruiny jedenastu bizantyńskich cerkwi, pięć baptysteriów, pieczary zamieszkiwane przez pustelników, cysterny na wodę – wszystko to odnaleziono nieopodal obecnego biegu Jordanu, wzdłuż doliny okresowej rzeki Kharrar…

Korzystano przy tym, to trzeba przyznać, z niezawodnej ściągawki – mozaikowej mapy Ziemi Świętej z cerkwi św. Jerzego w Madabie. W końcu wiadomość, która zelektryzowała cały świat.

W 1996 roku naukowcy potwierdzili to, o czym prawosławni wiedzieli od





O. Ioann podczas molebna, niżej miejsce chrztu Chrystusa, u dołu wnętrze cerkwi w Rosyjskim Domu Pielgrzyma nad Jordanem







zawsze – to właśnie tu, po jordańskiej stronie, przyjął chrzest Zbawiciel.

Zatrzymujemy się na parkingu Parku Archeologicznego Miejsce Chrztu Chrystusa. Pozostawiamy za sobą centrum konferencyjne, kasy biletowe, całą *sujetę sujet*. Dalej idziemy pieszo. Czas na chwilę wyciszenia, modlitwę. Tylko biały, pustynny pył skrzypi pod nogami. Wchodzimy w gąszcz tamaryszków. Powietrze jest gęste i parne, ciśnienie wysokie. Nic dziwnego, jesteśmy 350 metrów poniżej poziomu morza.

– Witam was w najniższym miejscu świata, z którego jest najbliżej do Boga – zwraca się do nas wicedyrektor Parku, Ormianin z pochodzenia (w Jordanii szukali schronienia Ormianie przed rzezią Turków i Czerkiesi po wojnach kaukaskich) – witam was na brzegu rzeki być może nie największej, ale za to świętej.

Przed nami Jordan, wąski i zamulony, ma co najwyżej siedem, osiem merów szerokości. Niknie w oczach – w ciągu ostatnich czterech lat jego poziom obniżył się o cztery metry.

Rękopisy Ewangelii, lokalizując chrzest Chrystusa, piszą o Betanii bądź Bet Abarat, po drugiej stronie Jordanu. Ale nie jest to rozbieżność, lecz dwie nazwy tego samego miejsca.

– Bet Abarat oznacza przejście, przeprawę, miejsce, którym przechodzili prorocy – tłumaczy wicedyrektor Parku. – Właśnie tutaj przekroczyli Jordan Izraelczycy w drodze do Ziemi Obiecanej (Joz 3,1-14), właśnie tutaj przeszli rzekę po dnie jak po suchej ziemi (2 Krl 2,8-14) prorok Eliasz, a potem jego następca i uczeń, prorok Elizeusz (2 Krl 2,814).

Niedaleko stąd wznosi się wzgórze Eliasza, z którego Bóg uniósł proroka w ognistym rydwanie do nieba. Prorok zapowiedział, że wróci. Tak więc, gdy około tysiąca lat później w pobliżu tego wzgórza zamieszkał św. Jan Chrzciciel i w zasadzie wznowił jego działalność – zmierzył się ze swobodą obyczajową, rzucił wyzwanie władzy politycznej, głosił bliskie nadejście Mesjasza, nakłaniał ludzi do skruchy – powszechnie sądzono, że jest Eliaszem. A mógł się tu osiedlić, gdyż w wielu miejscach tryskają strumyki źródlanej wody.

Co znaczy Betania?

– Dom źródła, miejsce, z którego wypływa woda – podkreśla dyrektor.

Idziemy dalej. W końcu jesteśmy u celu. Przed nami, pod zadaszeniem, ruiny cerkwi św. Jana Chrzciciela, z której prowadzą w dół marmurowe schody. To właśnie u ich stóp Jezus



przyjął chrzest od Jana, a gdy wychodził z wody, zstąpił na niego *Duch w widie hołubinie*, z nieba zaś odezwał się głos: *Ty jesteś mój Syn umiłowany, w tobie mam upodobanie*. To tutaj…

Chrześcijanie od najdawniejszych czasów chcieli upamiętnić to miejsce.

Ale budowa cerkwi nie była łatwa, bo rzeka była kapryśna, szeroka, często wylewała. Świątynię wzniesiono więc na palach. Pierwsza pisemna wzmianka o niej: stała na wschodnim brzegu Jordanu, w odległości 5 mil rzymskich (4,5 mili angielskiej) od Morza Martwego.

Zniszczyło ją trzęsienie ziemi. Co na to Bizantyńczycy? Czy się poddają? Nie, budują kolejną. W VI wieku mnich **Teodozjusz** pisze o cerkwi św. Jana Chrzciciela, wzniesionej w czasach Anastazjusza (491-518), dodając że *w miejscu gdzie Pan był ochrzczony, znajduje się marmurowa kolumna, a na kolumnie zawieszono żelazny krzyż*. **Antoni** z Piacenzy w tym samym wieku wspomina o zachowanych do dziś, prowadzących wprost do rzeki, schodach. Inny pielgrzym, sto lat później, dodaje, że latem, jak się stało na najniższym stopniu schodów, woda sięgała szyi człowieka, a zimą zakrywała go z głową.

I choć kolejne cerkwie także niszczy powódź, Bizantyńczycy nie załamują rąk. Wznoszą kolejne – trzy ostatnie już w islamskim okresie.

A więc to tutaj…

Nad Jordan wracamy raz jeszcze, na *kanunie Wozniesienija*.

– **Borys Jelcyn** odwiedził miejsce chrztu Chrystusa na miesiąc przed śmiercią – mówi Sufjan. – **Władimir Putin** był tu dwukrotnie.

Pierwszy raz w 2007 roku, by przyjąć od króla Jordanii niezwykły dar. Abdullah II przekazał w wieczystą dzierżawę Rosji działkę o powierzchni 9000 metrów kwadratowych z własnym dostępem do świętej rzeki. Drugi raz, by wziąć udział w otwarciu wybudowanego na tej działce Domu Pielgrzyma. Obiekt z przepiękną cerkwią wyświęcił w 2012 roku patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy i całej Palestyny **Teofil** przy udziale arcybiskupa jegoriewskiego **Marka** i przewodnicząceg Rosyjskiej Misji w Jerozolimie archimandryty **Izydora** (**Minajewa**).

– Ruscy pielgrzymi są bardzo pobożni – słyszę od oficjalnych przedstawicieli ministerstwa turystyki Jordanii. – Chcielibyśmy, by przyjeżdżało ich jak najwięcej.

A tu znajdą wszystko co potrzeba – piękną cerkiew i nabożeństwa po słowiańsku, wygodne, dwuosobowe pokoje z klimatyzacją (bez tego ani rusz) i łazienką, ci o grubszym portfelu nawet apartamenty, wielojęzyczną obsługę, swobodny, zagospodarowany dostęp do Jordanu.

Dom może przyjąć jednocześnie 86 osób.

Idziemy nad świętą rzekę. Na drewnianym zadaszonym podeście stoi specjalne naczynie na wodę. Duchowni odprawiają molebien, potem trzykrotnie zanurzamy się w Jordanie. *Gospodi, dobro jest' nam zdie byti* – chciałoby się powtórzyć…

Wracamy do Domu Pielgrzyma. Kwitną kwiaty, dużo kwiatów, pod każdy krzaczek doprowadzane jest paliwo, jak nazywa wodę Sufjan. W najbliższym sąsiedztwie ogromny kościół katolicki, wciąż w budowie, wznoszony według projektu francuskich architektów.

Mozaiki także w cerkwi, mozaikowe ikony połyskują w ikonostasie, po prawej stronie, na *anałoju* – już na desce – ikona jordańskich świętych.

Po Liturgii wyruszamy ich śladami. Prowadzi nas matuszka **Miriam**, mniszka z Polski, od dwudziestu lat



związana z Gornieńskim Monasterem w Jerozolimie.

Chociaż prawdziwe upały mają dopiero tu nastąpić, żar już leje się z nieba. Jak wytrzymała w tym klimacie na pustyni Maria Egipcjanka (V wiek)? I to przez 47 lat? Jak znalazła siłę, by zerwać z dotychczasowym rozwiązłym życiem? Jej przemiana nastąpiła w Jerozolimie, dokąd przypłynęła z Aleksandrii wcale nie w pobożnych zamiarach. Gdy nieoczekiwanie dla siebie samej zapragnęła wejść do świątyni, by pokłonić się Krzyżowi Pańskiemu, jakaś niewidzialna siła nie wpuściła jej do środka. Udało jej się wejść dopiero po gorącej modlitwie, obietnicy zerwania z dotychczasowym życiem. Wtedy postanowiła pójść za Jordan, na pustynię.

– Dokładnie wskazać jej miejsca *podwigu* nie można – mówi matuszka Miriam. – Święta Maria Egipcjanka

Modlitwa naszej grupy nad Jordanem

Niżej kielia mnichów

nie miała swojej pieczary, to dlatego jej skóra była spękana od słońca. Jak znosiła chłód pustynnych nocy? Przysypywała ciało piaskiem.

Zatrzymujemy się przed dość dużym krzewem, którego listki, choć nie tak aksamitne, przypominają kocankę.

– Grecy nazywają te roślinę akrydos, nasze gornieńskie siostry „ziołami Marii Egipcjanki" – wyjaśnia matuszka Miriam.

Akrydos rośnie także na pustyni. Jest jadalny. Próbujemy. Listki mają wyraźnie słonawy posmak i do dziś wykorzystywane są przez Beduinów do sałatek. Zawierają bardzo dużo soli mineralnych, co w pustynnych warunkach ma pierwszorzędne znaczenie. To właśnie tymi „ziołami" żywiła się św. Maria Egipcjanka, także św. Sawa Oświęcony czy mnisi, którzy na okres Wielkiego Postu udawali się na pustynię.

Św. Marię Egipcjankę wspominamy w niedzielę piątego tygodnia Wielkiego Postu. *Osiedliwszy się na pustyni, usunęłaś z duszy widma twych namiętności (...) i tak bardzo zajaśniałaś, że po wodach lekko przechodziłaś, (o) Błogosławiona, a w twych modlitwach wznosiłaś się z ziemi ku Bogu (...)*, przypominają jej przemianę stichiry.

Przed nami ruiny monasteru św. Marii Egipcjanki. Archeolodzy przypuszczają, że przez pewien czas znajdowały się tu też jej relikwie. To przecież na pustyni pochował ją w 521 roku starzec Zosima, z rąk którego rok wcześniej przyjęła *priczastije* i opowiedziała historię swego życia. Potem jej *moszczy* zostały wywiezione do Europy, teraz znajdują się w Neapolu. Monaster też popadł w ruinę. Z powodu trzęsienia ziemi, powodzi, a może inwazji Arabów?

Tu nad Jordanem niósł swój *podwig* św. Jan Chrzciciel, którego pieczara znajdowała się nieopodal wzgórza św. Eliasza.

Ruski mnich **Danił**, który w 1106 roku pozostawił po sobie bogatą relację z pielgrzymki do Ziemi Świętej, zanotował:

Niezbyt daleko od rzeki, zaledwie na dystans dwóch wystrzałów z łuku, znajduje się miejsce, z którego prorok Eliasz został wzięty do nieba na ognistym rydwanie. Jest tu także grota św. Jana Chrzciciela. Wspaniały strumień pełen wody płynie po kamieniach w kierunku Jordanu; woda jest bardzo zimna i ma bardzo dobry smak; jest to ta sama woda, którą pił Jan, gdy mieszkał w grocie.

A czym się żywił Predtiecza? *Szarańczą i dzikim miodem,* odpowiada ewangelista (Mk 1,1)

– Koszernym gatunkiem szarańczy – wyjaśnia matuszka Miriam. – Takiej, która miała rozdwojone łapki. Długie lata ta szarańcza była pożywieniem najuboższych. Pisarz rosyjski **Murawjow** odnotowuje, że jeszcze w XIX wieku biedacy na targu w Damaszku kupowali ją całymi workami.

A dziki miód? To ciekawa historia. Okazuje się, że słowo miód po aramejsku ma trzy znaczenia. Po pierwsze miód pszczeli, po drugie konfitura z daktyli i po trzecie sok z tamaryszka.

– Ewangeliczny „dziki miód" nie musiał być miodem pszczelim, pszczoły nie wytrzymują tak wysokiej temperatury – mówi matuszka Miriam. – Nie był też konfiturą z daktyli. Natomiast Beduini nawet teraz zimą spuszczają z tamaryszka sok, który nazywają miodem.

I to jest zdaniem naukowców ten „dziki miód".

Ze św. Janem Chrzcicielem związana jest jeszcze jedna jordańska historia. Opisał ją w VII wieku grecki pisarz ascetyczny **Jan Moschus**.

Oto ona. Pewnego mnicha o imieniu Jan patriarcha jerozolimski chciał wyświęcić na biskupa. Ale mnich nie czuł się tego godny i uprosił patriarchę, by pozwolił mu iść na Synaj. Patriarcha zgodził się. Droga na Synaj wiodła przez Jordan. Mnich, gdy przeszedł rzekę, od razu poczuł się niedobrze. Zachorował, ostatkiem sił wpełzł do napotkanej pieczary. W nocy zjawił mu się Jan Chrzciciel. „Nie idź na górę Synaj! Ta pieczara znaczy więcej niż Synaj, w tej pieczarze mieszkałem, w tej pieczarze przychodził do mnie i rozmawiał ze mną Jezus Chrystus". Mnich nie uwierzył. „Pewnie jakieś pokusa", rozmyślał. Ale wyjść z pieczary nie dał rady. W końcu zrozumiał. Kiedy św. Jan Chrzciciel zjawił mu się po raz kolejny, mnich postanowił pozostać w pieczarze. Do pieczary zaczęli podążać pielgrzymi, wkrótce stała się ołtarzową częścią cerkwi, do której przychodzili wszyscy pustelnicy.

Teraz podczas badań archeologicznych odkryto tę cerkiew, a pod nią *moszczy*, przypuszczalnie właśnie mnicha Jana. Dziś znajdują się w pobliskiej jordańskiej cerkwi św. Jana Chrzciciela.

Teren, gdzie teraz znajduje się park archeologiczny, o powierzchni 6 kilometrów kwadratowych, był miejscem duchowych zmagań nie tylko znanych z imienia świętych, także bezimiennych pustelników. Jak mieszkali?

Zatrzymujemy się przed doskonale zachowanymi pieczarami. Żeby wejść do środka, trzeba przecisnąć się przez szczelinę w skale.

– Oba pomieszczenia mają regularne kształty – opowiada matuszka Miriam. – Pierwsze miało charakter gospodarczy, drugie mieszklany i modlitewny, bo w ścianie został wyciosany *prestoł*. W jednej pieczarze nie ma okna, za to w sąsiedniej jest nieduży otwór, przez który wpadało trochę światła…

Oba są bielusienskie, czyściusieńkie, jakby eremita wyszedł z nich na chwilę. I rzecz charakterystyczna. Tak małe, że spać można było jedynie na siedząco.

Przed nami jeszcze jordańska cerkiew św. Jana Chrzciciela, pierwsza, która powstała w tym miejscu po sensacyjnych archeologicznych odkryciach. Została wyświęcona w 2004 roku. Przy jej budowie pomogły rosyjska Cerkiew – ofiarowując złoto na kopuły, grecka – finansując polichromie. Mozaikę na podłodze ufundowali jordańscy wierni.

W cerkwi można podać karteczki, kupić pamiątki.

Ziemia Święta jest jak piąta Ewangelia, pod warunkiem, że się ma dobrego przewodnika. Jaka szkoda, że matuszka Miriam była z nami tylko godzinę.

Ałła Matreńczyk
fot. **Eugeniusz Czykwin**



Anatol Waliczenko z żoną

Jubileusz Anatola Waliczenki

Najczęściej dyrygenci chórów cerkiewnych pozostają nieco w cieniu. Wszyscy znają batiuszkę czy starostę – ich widać co niedziela, dyrygent zaś nie rzuca się w oczy, tylko tkwi gdzieś tam u góry, ze swoim chórem. Ale bez dobrego dyrygenta służby cerkiewne nie przebiegają tak pięknie, jak by mogły, bez dobrego dyrygenta niejeden *swiaszczennik* jest jak bez ręki. Dobry dyrygent to dar Niebios dla parafii.

Prawosławna parafia św. Mikołaja w Gdańsku ma szczęście mieć dobrego dyrygenta. Już od kilkudziesięciu lat funkcję tę sprawuje **Anatol Waliczenka**.

Jest postacią barwną, szeroko znaną nie tylko w parafialnym kręgu, ale w całym muzycznym światku Wybrzeża, a ostatnio dzięki radiowym audycjom bardzo wielu mieszkańcom wschodniego Pomorza.

Urodził się 80 lat temu w Kownie w rosyjsko-litewskiej rodzinie o głęboko prawosławnej tradycji. W domu często słyszał język polski, którym w litewskich realiach posługiwało się wiele osób, rozumiał więc ten język, choć mówił wtedy jeszcze słabo. Aż trudno uwierzyć, bo dziś zachwyca piekną kresową polszczyzną. Duży wpływ na ukształtowanie jego przyszłych cech wywierali dziadek i ojciec – obaj prawnicy, także zamiłowanie muzyczne zawdzięcza atmosferze panującej w rodzinnym domu. Niestety, miłą atmosferę rodzinnego szczęścia wkrótce zakłóciła wojna, a z nią aresztowanie przez sowietów ojca. Gdy Anatol miał jedenaście lat, **Piotr Waliczenka** zginął w gułagu.

Wykształcenie muzyczne otrzymał w Konserwatorium Wileńskim, którego później został wykładowcą. uczył także w wileńskich szkołach muzycznych. Po ślubie z **Marią Korzeniowską** przeniósł się do Polski i od 1969 roku mieszka w Gdańsku Wrzeszczu. Pani Maria jest również osobą o uzdolnieniach artystycznych i tkane przez nią piękne gobeliny są prawdziwą ozdobą nie tylko ich uroczego mieszkania. Niepowtarzalna atmosfera ich domu sprawia, że każdy gość czuje się tam dobrze i chce tam wracać. Nie darmo ktoś mądry kiedyś powiedział, że to kobiety, choć nie są murarzami, tworzą domy. Państwo Waliczenkowie mają dwie piękne i również muzycznie uzdolnione córki, **Irenę** i **Annę**.

Od chwili przeprowadzki do Gdańska Anatolij Pietrowicz jest związany z miejscową parafią prawosławną, a od roku 1971 dyryguje jej chórem, słynącym z wysokiego poziomu wykonawczego. Ale też nie każda parafia ma szczęście mieć za dyrygenta wykładowcę wyższej szkoły muzycznej. Jego osobisty urok i kompetencje przyciągnęły do chóru ludzi oddających cerkiewnemu śpiewowi swoje osobiste talenty i czas, co spowodowało konsolidację zespołu i wpłynęło na jego niezwykły profesjonalizm.

Znany jest Anatolij Pietrowicz na Wybrzeżu także jako bardzo poważny kolekcjoner starych nagrań. Początkiem zbioru były jeszcze w Kownie zebrane przez dziadka płyty gramofonowe – prawie wszystkie nagrania emigrackiego chóru dyrygenta Mikołaja Afońskiego z Paryża, którego wykonania do dziś stanowią wzorzec dla współczesnych zespołów chóralnych. Do tego doszła otrzymana na gwiazdkę od rodziców płyta z ariami z „Rigoletta" Verdiego, a także kupione w 1948 roku, za pierwwsze zarobione pieniądze, dwie arie z „Toski" w wykonaniu Kiepury oraz płyty cerkiewne chóru Siergieja Żarowa. A potem to już samo poszło, jak to bywa przy kolekcjonowaniu. Dziś dziesiątki płyt – tych starych, gramofonowych, jeszcze na 78 obrotów – zapełniają całą szafę w obszernym na szczęście mieszkaniu państwa Waliczenków. Jak każdy kolekcjoner, szuka nadal nowych okazów, najchętniej starych mistrzów – Caruso, Szaliapina, Paderewskiego, Ruffo... Oryginały nagrań tego pierwszego, obok płyt cerkiewnych jeszcze z czasów carskich, to największe rarytasy w zbiorach pana Waliczenki. Ale... zbiera także piękne stare przedmioty, ze szczególnym umiłowaniem dawnej, dobrej porcelany.

Jednak – jak na kolekcjonera – jest Anatolij Waliczenka trochę nietypowy. Nie strzeże bowiem zazdrośnie swoich zbiorów, lecz je udostępnia wszystkim miłośnikom pięknej muzyki i starych nagrań. We współpracy z sopocką firmą fonograficzną Soliton, prowadzoną przez wielkiego miłośnika starych płyt, **Krzysztofa Kardasza**, wydał

już ponad dwadzieścia albumów CD z nagraniami ze swojej kolekcji. Poczesne miejsce zajmuje tam, oczywiście, muzyka cerkiewna i rosyjska (Szaliapin, Leszczenko), ale także ukraińska i polska (kolędy, pieśni patriotyczne, przedwojenne gwiazdy estrady, filmu i kabaretu...). Jakby tego było mało, od kilku już lat na falach Radia Gdańsk opowiada o swoich zbiorach i dawnych mistrzach w cotygodniowej audycji, tworzonej wspólnie z redaktor **Iwoną Borawską**, prywatnie *cztiecom* w gdańskiej cerkwi. Są to cykle „Z historii fonografii", „Igłą przez stulecie", „Na scenie historii", „Muzyczne opowieści Anatola Waliczenki". Audycje te cieszą się wśród słuchaczy rozgłośni dużą popularnością, czego dowodem jest otrzymany przez ich autora zaszczytny tytuł „Radiowa Osobowość Roku 2013".

Także władze państwowe i cerkiewne doceniły zasługi Anatola Waliczenki. Pierwsze nadały mu tytuł Zasłużonego Działacza Kultury, zaś Cerkiew nagrodziła go w ubiegłym roku Orderem św. Marii Magdaleny II stopnia. A ponieważ był pan Waliczenka przez osiemnaście lat psalmistą wojskowej parafii św. Jerzego w Gdańsku, więc nic dziwnego, że na wniosek prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego nagrodzony został srebrnym medalem Za Zasługi Dla Obronności Kraju.

A całkiem niedawno, na osiemdziesiąte urodziny, w gdańskiej cerkwi św. Mikołaja zgotowano panu Waliczence miłą niespodziankę – został odsłużony molebien, a *nastojatiel* parafii, o. prot. **Dorofiej Jóźwik**, pogratulował jubilatowi pięknego wieku i świetnej kondycji zdrowotnej, a także podziękował za wieloletnie trudy na rzecz parafii. Na pamiątkę wręczył mu ikonę oraz kwiaty, zaś parafianie urządzili tego dnia w cerkiewnej świetlicy uroczyste przyjęcie, podczas którego odczytano list pochwalny od arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**.

Na mnogaja leta, dorogoj Anatolij i stu lat w tak dobrej, jak dziś, formie.

Marek Cybart
fot. **autor**

Festiwal Drzewo i Sacrum

Najpierw był szlak kulturowy Drzewo i Sacrum, podlaski. To była wspólna inicjatywa białoruskiej młodzieży i podlaskiego urzędu marszałkowskiego. Młodzież, skupiona w „Szczytach – Związku na Rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej", chciała pokazać, jak piękna jest drewniana architektura Białostocczyzny – cerkwie i kościoły, kapliczki i krzyże, chaty. By się dzielić tym pięknem, szlak poprowadzono przez ponad dwadzieścia miejscowości w gminach Bielsk Podlaski, Czyże, Orla, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Narew i Zabłudów. A na nim można spotkać nie tylko przykłady drewnianej architektury, ale także cieśli, rzeźbiarzy, słowem ludowych artystów, którzy drewno przeistaczają nieraz w działa sztuki, zazwyczaj użytkowej.

Bramą do szlaku stały się Szczyty-Dzięciołowo, siedziba Związku, położone w centrum białoruskiego podlaskiego świata, do których z Bielska dziesięć minut drogi samochodem, z Białegostoku niecała godzina, z Hajnówki piętnaście minut. Młodzież nie dopuściła tu do ruiny murowanego budynku dawnej szkoły podstawowej, uroczo położonego wśród starych drzew w sąsiedztwie drewnianej cerkwi z 1785 roku. Nawiązała do tradycji wsi, w której na początku dwudziestego wieku prężnie działały organizacje, szerzące oświatę i samopomoc.

Szlak powstawał w 2008 i 2009 roku. – Jak go ożywić? – zastanawialiśmy się wspólnie jako związek „Szczyty" i podlaski urząd marszałkowski – mówi **Julita Stepaniuk**. I tak zrodził się pomysł zorganizowania Festiwalu Architektury Drewnianej „Drzewo i Sacrum" (FAD). Pomysł rozwijali także młodzi architekci – **Agnieszka Kasprzak** i **Łukasz Szczepanowicz**, absolwenci wydziału architektury i urbanistyki ASP w Poznaniu, pracujący w Polsce i Anglii. Są oni twórcami projektu pawilonu-instalacji, inspirowanego bogactwem form architektonicznych drewnianej architektury Białostocczyzny. Pawilon stanął we wrześniu ubiegłego roku w ogrodzie pałacu Branickich w Białymstoku. Stanął jako instalacja. Przedsięwzięciu patronowała galeria Arsenał. Ale był jak wystawa. A tę galeria „zdejmuje". Pawilon, choć podziwiali go zwiedzający, trafił – rozłożony na elementy – na strych. Ale w tym roku „ożył". Stanął, na trwałe, w Szczytach-Dzięciołowie, obok dawnej szkoły, stając się jednym z głównych akcentów festiwalu „Drzewo i Sacrum".

Festiwal stał się wydarzeniem głównie dla młodych profesjonalistów – architektów bądź studentów architektury, nie tylko związanych z Politechniką Białostocką. Przybyli oni także z Poznania, Lublina, Wrocławia. Zgłaszających swój udział w wydarzeniu było więcej, niż zdołali przyjąć organizatorzy.

– Chcemy zarazić ludzi z innych regionów Polski potrzebą nie tylko ochrony zabytków, ale przede wszystkim możliwością twórczej inspiracji tym, co pozostawili nasi przodkowie w architekturze i zdobnictwie. Oczywiście każdy region powinien rozwijać swoją kulturę. My nie możemy być kalką Podkarpacia, a wieś poznańska, białostockiej – mówi Agnieszka.

– Jestem fanką naszego regionu





– deklaruje dr architektury **Danuta Korolczuk**. – Jestem pełna uznania i podziwu dla młodzieży, która wyszła ze wspaniałą inicjatywą zorganizowania takiego festiwalu.

Danuta Korolczuk mówiła o krzyżach i kapliczkach Podlasia podczas wykładu wygłoszonego w ramach FAD, a wykłady wygłosiło dziesięciu prelegentów. Krzyże, według badaczki, dominują we wsiach prawosławnych kapliczki, w katolickich. Białostocczyzna, Suwalszczyzna i północne Mazowsze stanowią ziemię najbogatszą w Polsce, jeśli chodzi o ilość krzyży i kapliczek. Suwalszczyzna słynie z bogato zdobionych krzyży. Na ich zdobnictwo ma wpływ sąsiednia Litwa.



Danuta Korolczuk zwróciła uwagę na krzyże Sokólszczyzny, doskonałe w swojej proporcji. Tam ich twórcą był **Piotr Radkiewicz**. On je projektował i wykonywał – katolickie i prawosławne.

Dr architektury **Janusz Grycel** skupił się na przykładach, głównie z zagranicy, twórczego przenoszenia wzorów i form tradycyjnej drewnianej architektury do potrzeb współczesnego budownictwa.

Swoją wiedzą dzielili się także dr **Artur Gaweł** (drewniane zdobnictwo), **Doroteusz Fionik** (wiedza o regionie), dr **Magdalena Sulima** (dom na etnicznym pograniczu), **Jerzy Ostapczuk** i **Anna Uszyńska** (ochrona, konserwacja, rekonstrukcja i przenoszenie drewnianych obiektów).

Jednym słowem była to lenia szkoła drewnianej architektury, uzupełniona pouczającymi wycieczkami do Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, pracowni **Włodzimierza Naumiuka** w Kaniukach i po szlaku kulturowym Drzewo i Sacrum.

Na osobną uwagę zasługuje wykład prof. architektury **Jerzego Uścinowicza**, wygłoszony 20 sierpnia w Szczytach-Dzięciołowie, godny oddzielnej publikacji. Autor, dziś chyba najlepszy znawca w Polsce symbolu w sztuce, skupił się, jak chcieli tego organizatorzy FAD, na drewnie i jego sakralnych konotacjach w architekturze i sztuce.

Drewno – można sumować wystąpienie autora – sakralizuje się w przestrzeni świątyni, jej wyposażeniu, ikonografii, rzeźbie. Sakralizuje się w krzyżu. Wiele miejsca poświęcił autor symbolice krzyża, wychodząc najpierw od rajskiego drzewa życia, drzewa poznania dobra i zła, z którego, według niektórych chrześcijańskich tradycji, rodziły się belki, z których zrobiono krzyż dla Chrystusa. Krzyż w ten sposób staje się rajskim drzewem życia, dającym życie wieczne, nie zaś drzewem hańby. Krzyż jest drzewem, którego korzenie sięgają piekła, a szczyt tronu Bożego, które obejmuje świat swoimi gałęziami.

Co znaczy krzyż wieńczący kopuły cerkwi, co oznacza osadzenie krzyża na „jabłku" (kuli), a co na półksiężycu – o tym też mówił profesor. Wiele miejsca poświęcił drewnianym cerkwiom ruskim, wznoszonym w różnych epokach i na różnych ziemiach, ich konstrukcji i przebogatej symbolice.

Ziemia podlaska również uzyskała bogate odbicie w referacie, poczynając od czasów księcia Daniela Romanowicza (XIII w.), kończąc na przeglądzie współcześnie istniejących 39 drewnianych cerkwi Białostocczyzny. To w istocie bogaty materiał z licznymi odwołaniami do Pisma Świętego i dzieł Ojców Kościoła, łączący drewno i sacrum.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **archiwum Związku Szczyty**

Pawilon w ogrodzie pałacu Branickich w Białymstoku, prace nad rekonstrukcją pawilonu, w głębi cerkiew w Szczytach-Dzięciołowie, niżej słuchacze wykładów w Szczytach

■ Jesteśmy w ogonie Europy jeśli chodzi o długość życia. Z raportu GUS wynika, że w porównaniu z czołówką państw europejskich mężczyźni w naszym kraju żyją o osiem lat krócej, a kobiety o cztery. To powoduje, że wśród 40 państw europejskich Polska pod względem trwania życia znajduje się na 28 miejscu, a jeśli chodzi o kobiety, na 24. Z wyliczeń GUS wynika, że chłopiec urodzony w 2013 roku będzie żył średnio 73,1 roku, a dziewczynka 81,1. Dziś mężczyźni w Islandii i Szwajcarii żyją ponad 80 lat, a kobiety we Francji, Hiszpanii i Liechtensteinie ponad 85. Na przeciwległym biegunie znajdują się Rosjanie, którzy umierają, mając średnio 63 lata. Najkrócej żyjącymi kobietami w Europie są Mołdawianki – umierają, mając przeciętnie niespełna 75 lat. Minimalnie dłużej żyją Albanki i Rosjanki. Potrzeba co najmniej dekady, by czas życia w Polsce zbliżył się do średniej unijnej. Najbardziej skracają życie palenie papierosów, tłuszcze i wysokoprocentowe alkohole. Wydłużanie życia ma negatywne konsekwencje dla… systemu emerytalnego. Oznacza to, że im dłużej żyjemy, tym dłużej musimy pracować. Inaczej system emerytalny tego nie wytrzyma i trzeba będzie albo drastycznie ciąć emerytury, albo mocno podnieść podatki.

■ Prof. **Leokadia Oręziak** (kieruje Zakładem Finansów Przedsiębiorstw i Ubezpieczeń w Szkole Głównej Handlowej): „Trzeba jasno i dobitnie powiedzieć, że system emerytalny nie jest od tego, by utrzymywać giełdę czy rynek finansowy. System emerytalny powinien funkcjonować w celu zapewnienia środków do życia ludziom na starość, a nie w celu prowadzenia ryzykownej gry na rynku finansowym. Tworzenie systemu, który wiąże emerytury z giełdą, jest chore. Jeśli ktoś mówi, że ograniczenie środków OFE powoduje problemy dla giełdy, niech także powie, jak rujnujące dla państwa, finansów publicznych i całego systemu emerytalnego jest samo istnienie funduszy emerytalnych. (…) Naszym politykom brakuje determinacji i odwagi w obronie interesów Polski, a także wiedzy, czym jest OFE – kolonializm XXI wieku, wyzyskiem wielkich mas ludzi przez międzynarodowy kapitał, wspierany przez garstkę krajowych beneficjentów tego systemy” (Przegląd 11-17.08.2014).

■ 72 proc. Polaków, mieszkających w Wielkiej Brytanii, nie ma zamiaru wracać do kraju. Co więcej, 41 proc. z nich chce się tam ubiegać o obywatelstwo. Gdyby te deklaracje potwierdziły się, około 470 tys. Polaków byłoby stracone dla kraju urodzenia. W Wielkiej Brytanii mieszka obecnie około 650 tys. Polaków. Strata byłaby tym dotkliwsza, że jak wynika z badań GUS nasi emigranci na Wyspach są młodzi i dobrze wykształceni. 90 proc. z nich nie skończyło nawet 44 lat, a 56 proc. ma wyższe wykształcenie, podstawowe zaledwie 1 proc.

■ Prof. **Irena Lipowicz**, rzecznik praw obywatelskich: „Jeżeli prawo dopuszcza do tego, że rodzina może się stać bezdomna, to musi przewidywać, że cała rodzina, nierozdzielona, znajdzie schronienie. Nie mam nic przeciwko fontannom ani nowym bulwarom nad Wisłą. Coś natomiast jest nie tak. Polskie miasta mają ambicję organizować olimpiady, przeprowadzać wielomiliardowe bardzo prestiżowe inwestycje, a jednocześnie zapominają o elementarnych potrzebach swoich mieszkańców. Gdzie jest w tym wszystkim państwo? Pełni przecież funkcje nadzorcze nad samorządami. Dlaczego nie wywiązuje się ze swojego obowiązku? Dlaczego nie wymusza i nie wymaga?”. Według oficjalnych danych, w Polsce jest 30 tys. bezdomnych.

■ W roku akademickim 2013/2014 w Polsce studiowało około 36 tys. studentów z zagranicy. Stanowili oni niewiele ponad 2 proc. w grupie przeszło ponad 1,5 mln osób studiujących na polskich uczelniach. Polskę najchętniej wybierają Ukraińcy (15 tys.) oraz Białorusini (4 tys.). W 2012 roku z grupy państw Europejskiego Obszaru Gospodarczego na studia do Polski przyjechało około 8 tys. osób. Czechy wybrało przeszło 28,5 tys. studentów, Niemcy 121 tys., a Wielką Brytanię ponad 200 tys. Szacuje się, że na świecie studiuje 700 tys. Chińczyków, w Polsce jest ich niespełna 700. Koreańczycy w świat wysłali około 200 tys. studentów, do Polski dotarło zaledwie 70. To porażka wizerunkowa polskiego sektora szkolnictwa wyższego, ale także poważny ubytek dla polskiej gospodarki. Rynek studiów międzynarodowych jest wart około 90 miliardów dolarów, z tego do Polski trafiło zaledwie 130 mln.

■ Katolicy na Białorusi są największą mniejszością religijną (około 15 proc. mieszkańców). Podczas rządów **Aleksandra Łukaszenki** na Białorusi Kościół katolicki na Białorusi wybudował kilkaset świątyń. Obecnie tylko w Mińsku i okolicach buduje się kilkanaście nowych świątyń, a w skali krajowej kilkadziesiąt kościołów. Kościół katolicki wydaje aż siedem czasopism, w tym również w języku polskim. Najbardziej znane z nich jest pismo diecezji grodzieńskiej „Słowo Życia”, które ukazuje się w Grodnie dwa razy w tygodniu w nakładzie około 13 tys. egzemplarzy. Dla porównania, ogólnokrajowa opozycyjna białoruska gazeta „Nasza Niwa” ma zaledwie 8 tys. nakład.

■ Prawie 50 proc. obywateli Białorusi popiera politykę **Aleksandra Łukaszenki**, który jest u władzy od 20 lipca 1994 roku. Do najważniejszych zalet białoruskiego systemu badani zaliczają stabilność: regularnie wypłacane emerytury (zwiększają się co roku nawet o 10-15 proc.), niskie czynsze (tania energia, gaz), tanią komunikację miejską i brak bezrobocia.

■ Coraz więcej Ukraińców opuszcza swoją ojczyznę i wyjeżdża na Białoruś. Według informacji władz białoruskich, przyjeżdżają głównie Ukraińcy ze wschodnich obwodów, gdzie toczy się wojna domowa. Codziennie do białoruskich organów ds. obywatelstwa i migracji zwraca się osobiście, telefonicznie lub przez Internet około 200 osób z Ukrainy.

GRUZJA

Pamięci św. Filimona Piesnopiewca

Wieczór pamięci Świętego Filimona Piesnopiewca (Koridze) (1829-1911), badacza folkloru, pierwszego gruzińskiego śpiewaka operowego i dyrygenta, odbył się w państwowym ośrodku gruzińskiego folkloru w Tbilisi.

– *Filimon Koridze jako pierwszy przełożył na gruzińskie nuty polifoniczne pieśni* – podkreślił pracownik centrum muzyki cerkiewnej gruzińskiego patriarchatu **Luarsab Togonidze**, który opowiedział o świętym, jego drodze i wkładzie do narodowej duchowej kultury.

Dzięki swemu talentowi i możliwościom wokalnym Filimon Koridze mógł zostać światowej sławy barytonem, opanował przecież sztukę śpiewu we Włoszech, śpiewał w „La Scali", odbywał tournee po Europie i Ameryce Południowej. Ale wybrał powrót do ojczyzny, by swoje życie poświęcić zachowaniu gruzińskiej kultury muzycznej.

Po powrocie do Gruzji w 1881 roku Filimon Koridze został solistą Teatru Opery i Baletu w Tbilisi, jednocześnie oddając się zbieraniu przekazywanych z pokolenia na pokolenie średniowiecznych gruzińskich pieśni. Stanął na czele komitetu zachowania gruzińskiej muzycznej spuścizny, ratując ją od zapomnienia i zaprzepaszczenia. Staraniem Filimona Kordze i jego przyjaciół ukazał się pierwszy nutowy zapis gruzińskich pieśni, a w 1895 roku Liturgia św. Jana Złotoustego.

Ostatnie lata życia Koridze spędził w zachodniej Gruzji, w Ozurgeti, w dalszym ciągu wydając literaturę muzyczną, znajdując wciąż nowe materiały. W Ozurgeti, na jednym z miejskich placów, stanęło popiersie św. Filimona Piesnopiewca.

– *Wiele nowego o życiu i działalności Filimona Koridze dowiemy się po zakończeniu badań nad przechowywanym we Włoszech jego prywatnym archiwum* – powiedział Luarsab Togonidze.

20 grudnia 2011 roku Synod Gruzińskiej Cerkwi podjął decyzję o kanonizacji św. Filimona Piesnopiewca, który życie poświęcił swemu narodowi.

IRAK

Czemu świat patrzy obojętnie na cierpienia chrześcijan

Do natychmiastowej obrony chrześcijańskiej ludności Iraku wezwali międzynarodową społeczność patriarchowie Kościołów Bliskiego Wschodu. W spotkaniu hierarchów, które odbyło się w rezydencji maronickiego patriarchy **Butrosa ar-Rai** w Dimanie (Liban) wzięli udział prawosławny patriarcha antiocheński **Jan**, cylicyjski katolikos **Aram I** (Ormiańska Cerkiew Prawosławna), syryjsko-jakobicki patriarcha **Ignacy Efrem II**, melchicki (greckokatolicki) patriarcha **Grzegorz III**, ormiański katolicki **Nerses Bedros XIX** i syryjsko-katolicki **Ignacy Józef III**.

Bezpośrednią przyczyną spotkania i apelu stało się zajęcie przez bojowników Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu ważnego chrześcijańskiego miasta w Iraku, Karakoszy. Następnie islamiści przejęli kontrolę nad wszystkimi miejscowościami w dolinie Niniwy. Chrześcijanie, około stu tysięcy, opuścili swoje domy i wioski tak jak stali. Ruszyli pieszo, w palącym słońcu, do kurdyjskich miast

„Gdzie jest sumienie społeczności międzynarodowej, które tak wiele mówi o prawach człowieka? Gdzie jest jej reakcja na losy chrześcijan?" – pytali w komunikacie patriarchowie.

Według licznych relacji naocznych świadków, które przekazał chaldejski patriarcha Babilonu **Luis Rafael Sako**, bojownicy Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu na zajętym terenie zaczęli zrywać krzyże, palić stare rękopisy i utensylia. Ofiarami dzihadystów sunnitów są wszyscy, którzy wyznają inną wiarę, w pierwszym rzędzie chrześcijanie i jazydzi.

Maronicki arcybiskup Bejrutu **Bulos Matar** wezwał Radę Bezpieczeństwa ONZ do przyjęcia „kategorycznej rezolucji, żądającej jak najszybszego powrotu rdzennych mieszkańców tych ziem". Hierarcha wezwał muzułmanów do potępienia działań Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu, a duchowych przywódców sunnitów i szyitów do wydania *fatwy*, zabraniającej agresji wobec chrześcijan. Wyraził także pełne poparcie dla libańskiej armii, która niedawno rozpoczęła walkę z dżihadystami w dolinie Bekaa. Hierarcha wezwał międzynarodową społeczność do położenia kresu wojnie w Syrii i zatroszczenia się o los porwanych w ubiegłym roku prawosławnego metropolity **Pawła** i syryjsko-jakobickiego **Jana**.

Zniszczenia w cyfrach

Od 2004 roku w Iraku zostało zniszczonych 118 chrześcijańskich świątyń – 64 w Mosulu, 45 w Bagdadzie, osiem w Kirkuke, jedna w Ramadi. Od wtargnięcia islamistów do Mosulu, czyli od 10 czerwca, zburzono, zajęto na potrzeby bojowników bądź zamieniono na meczety 45 świątyń.

ROSJA

Odnaleziono pieczęć patriarchy Anastazego I

Osobistą pieczęć patriarchy ekumenicznego **Anastazego I**, który podjął decyzję o przeniesieniu ruskiej prawosławnej metropolii z Kijowa do Moskwy, odnaleźli uczeni z Instytutu Archeologii Rosyjskiej Akademii Nauk podczas wykopalisk w *Spaso -Preobrażenskim* Soborze w Peresławiu – Zalesskim. Znalezisko trafiło do zbiorów muzeum Krajoznawczego w Suzdalu.

Unikatowa pieczęć waży 64 gramy, ma średnicę od 41 do 45 milimetrów. Na jej awersie widnieje wizerunek Bogarodzicy, która z Dzieciątkiem na rękach siedzi na tronie. Na odwrotnej stronie napis w języku greckim: „Anastazy, z Bożej Łaski arcybiskup Konstantynopola, Nowego Rzymu i Patriarcha Powszechny".

Prace wykopaliskowe przeprowadzano w związku z planowaną restauracją soboru. – *To niezwykle cenne znalezisko. Nieczęsto udaje się odnaleźć przedmioty związane z działalnością postaci historycznych* – skomentował dyrektor instytutu **Nikołaj Makarow**.





Patriarchami powszechnymi tytułowano zwierzchników konstantynopolitańskiej prawosławnej Cerkwi. Anastazy I był patriarchą dwukrotnie: w latach 1289-1293 i 1303-1310. Mnich, znany ze swego ascetyzmu i pustelniczego życia, został zaproszony na patriarszy tron z inicjatywy cesarza **Andronika II Paleologa** (1259-1332). Sprzeciwiał się zbliżeniu Bizancjum z łacińskim Zachodem, opowiadał się za umocnieniem władzy cesarskiej i „oczyszczeniem obyczajów" bizantyńskiego społeczeństwa. Z jego inicjatywy w 1308 roku katedra ruskiej metropolii została przeniesiona z Kijowa do Moskwy, a na moskiewskim Kremlu rozpoczęto budowę Uspienskiego Soboru.

Tłumaczenia książek o. Gabriela (Bunge)

Trzy książki schiarchimandryty **Gabriela** (**Bunge**), poświęcone grzechowi przygnębienia, gniewu i łakomstwa, ukazały się w wydawnictwie Sretienskiego Monasteru, w przekładzie z języka francuskiego i niemieckiego. Książka o łakomstwie ukazała się w języku rosyjskim po raz pierwszy, dwa pozostałe tłumaczenia zostały w sposób istotny przeredagowane. Prezentacja tych prac z udziałem autora odbędzie się w październiku.

Schiarchimandryta Gabriel to przełożony położonej w odległości 30 kilometrów od Lozanny pustelni, znany patrolog, autor wielu przetłumaczonych na różne języki europejskie książek. Urodził się w 1940 roku w Niemczech, wychowywał w chrześcijańskiej rodzinie i w 1962 roku, po studiach na uniwersytecie, wstąpił do klasztoru benedyktynów, gdzie wkrótce złożył śluby zakonne. W monasterze spędził około 18 lat. Następnie, z błogosławieństwa swego ojca duchowego, założył pustelnię w szwajcarskich Alpach i w niej mieszka od ponad 30 lat. W 2010 roku przyjął prawosławie.

Praca naukowa o. Gabriela, która wynika z jego ascetycznego doświadczenia, stanowi ważną część jego monastycznej aktywności. O. Gabriel jest specjalistą z zakresu twórczości ojców niepodzielonego Kościoła, zwłaszcza Ewagriusza z Pontu.

Pomoc dla uchodźców z Ukrainy

Od początku konfliktu na wschodzie Ukrainy około 100 tys. obywateli tego kraju wystąpiło w Rosji o przyznanie statusu uchodźcy bądź udzielenie tymczasowego schronienia. Według Federalnej Służby Migracji od 1 kwietnia do Rosji przybyło ponad 780 tys. obywateli Ukrainy. Większość z nich przebywa w regionach graniczących z tym krajem.

Setki uchodźców znalazło dach nad głową w cerkiewnych instytucjach: ośrodkach rehabilitacyjnych, monasterach, ośrodkach kryzysowych, domach parafian i duchowieństwa.

Cerkiew dostarcza uchodźcom żywność, odzież, okazuje inną pomoc, np. finansując zakup biletów do innych regionów, w których uchodźcy mają rodziny bądź przyjaciół. W pierwszej kolejności pomocą zostały objęte rodziny wielodzietne, samotne matki z dziećmi, inwalidzi, ciężko chorzy i ludzie starzy.

– *Wiele osób uciekło ze swoich domów tak jak stało* – mówi **Jekaterina**, z południowo-wschodniej Ukrainy, która znalazła dach nad głową w samarskiej *obłasti*. – *Wiele artykułów pierwszej potrzeby, ubrania, produkty spożywcze, meble otrzymaliśmy od diecezji*.

– *Osiemdziesiąt procent przesiedleńców z Ukrainy już straciło nadzieję, że wrócą do domu. Chcemy żyć i pracować w Rosji, tutaj jest nasz nowy dom, jesteśmy niezmiernie wdzięczni za pomoc i wsparcie* – przyznaje **Jelena Jurjewna**, starosta uchodźców, którzy przebywają w samarskiej *obłasti*.

W samej Samarze miejscowa diecezja ulokowała 20 rodzin uchodźców, kolejnych 17 w Tolgatti i Syzrani. Parafianie sześciu dekanatów smoleńskiej eparchii przygotowali mieszkania dla 124 rodzin. Wołgodonska diecezja umieściła uchodźców w dwóch położonych nieopodal granicy z Ukrainą cerkiewnych instytucjach: 32 osoby w jednym mieście i 50 w drugim. Dziesięciu, w tym sześcioro dzieci, mieszka w prawosławnym ośrodku kryzysowym bałaszowskiej diecezji. Ponadto pod opieką eparchii znajduje się 65 osób (w tym 23 dzieci, siedmioro niemowląt), którzy mieszkają u rodzin bądź znajomych. Cerkiew dostarcza im produkty spożywcze, ubrania, pieniądze. Bałaszowska diecezja remontuje dla uchodźców trzy domy we wsi Czirikowo, w której znajduje się cerkiewne gospodarstwo rolne, także sześć pokojów w innej miejscowości.

Uchodźcom pomagają także eparchie zauralskie. – Obecnie wynajmujemy mieszkania dla pięciu rodzin – mówi o. **Sergij Wiatkin** z kamienskiej diecezji. – Będziemy im pomagać, dopóki nie znajdą zatrudnienia.

Jako jeden z pierwszych przyjął uchodźców cerkiewny przytułek we wsi Otradnoje pod Woroneżem. Teraz przebywa w nim ponad sto osób, od czerwca przewinęło się ich ponad 700. Ponad 150 osób znajduje się w podwor'ju Waalamskiego Monasteru w Prioziersku.

Duchowni regularnie odwiedzają położone tuż przy granicy z Ukrainą tymczasowe punkty przyjęcia uchodźców, okazują duchowe i psychologiczne wsparcie, organizują czas dla dzieci (wycieczki do zoo, akwaparku itp.

STREFA GAZY

Staramy się po prostu przeżyć

O dniach powszednich arcybiskupa tyberiadzkiego **Aleksego**, atakach

Hamasu i pokojowym współistnieniu chrześcijan i muzułmanów w Strefie Gazy opowiada reportaż, zrealizowany przez jedną z angielskojęzycznych stacji. Arcybiskup tyberiadzki Aleksy jest dzisiaj najbardziej popularnym chrześcijańskim przywódcą Gazy. Jego decyzja o otwarciu cerkwi dla ponad dwóch tysięcy uchodźców muzułmanów zadziwiła wielu mieszkańców miasta.

– Chrystus nakazał nam miłować się nawzajem, miłować zarówno naszych sąsiadów, jak i wrogów. Żadna inna religia nie nakazywała tego – mówi władyka.

Dzisiaj razem z 1500 chrześcijanami, mieszkającymi w Gazie stara się po prostu przeżyć.

– Od czasu, kiedy Hamas w 2007 roku objął kontrolą Strefę Gazy, organizacje broniące praw człowieka niejednokrotnie krytykowały go za agresywne narzucanie swoich rozwiązań prawnych na wzór talibów. Hamas ustanowił tutaj swoje prawa oparte na islamie. I oto mamy owoce tych radykalnych posunięć – mówi arcybiskup.

Władyka nie wie, czego można się spodziewać od rządu Strefy Gazy. Świst rakiet i kul po raz kolejny naruszają ciszę. *– Obserwujemy straszny potok nienawiści na ulicach miasta. Żeby przeżyć, potrzebujemy miłosierdzia i miłości* – mówi.

Siedzący przy cerkwi **Muhhamed** wygląda na całkowicie przybitego: *– Odebrałem telefon, przedstawiciel armii izraelskiej powiedział mi, że mam pięć minut na opuszczenie domu, ponieważ postanowiono go zburzyć.*

Jego dom leży w ruinach. On, pięciu braci i ich rodziny porzucili budynek, który według strony izraelskiej był wykorzystywany przez Hamas jako skład broni. Ale Muhammad odpiera ten zarzut: *– Izraelczycy stale atakują szpitale, szkoły, meczety. Czy ktokolwiek wie dlaczego? Ja osobiście nie...*

W tym tygodniu izraelscy żołnierze opublikowali mapę Gazy, na której czerwonymi kółkami zaznaczyli miejsca, skąd wystrzeliwane są rakiety Hamasu. Na przekazanych przez nich taśmach wideo widać, jak bojownicy wystrzeliwują rakiety z gęsto zaludnionych rejonów. Metropolita Aleksy podkreśla, że nie chce walczyć ani z Hamasem, ani z Izraelem – chce po prostu służyć ludziom. „Tak jak mówił Chrystus, powinniśmy kochać wszystkich bez wyjątku".

Wcześniej źródła z Gazy informowały o wprowadzaniu w strefie Gazy prawa szariatu. Ta decyzja zmusiła szereg chrześcijańskich rodzin do emigracji poza granice południowej części Palestyńskiej Autonomii.

UKRAINA – ROSJA

Ostrzelano cerkiew

Trzy osoby zginęły, siedem odniosło poważne rany w skutek artyleryjskiego ostrzału cerkwi św. Jana z Kronsztadu w miasteczku Kirowskoje na wschodniej Ukrainie.

Do ataku doszło w sobotę 23 sierpnia o 16.30, w cerkwi trwało *wsienoszcznoje bdienije*, chór śpiewał *Wielikoje sławosłowije*. Cerkiew została całkowicie zniszczona.

– Nie wierzę, żeby na tę cerkiew pocisk spadł przypadkiem, nie wierzę, że mógł to uczynić prawosławny człowiek należący do naszej Cerkwi, ale wiem, jaką nienawiścią pałają ci, którzy do naszej Cerkwi nie należą – powiedział patriarcha Kirył. *– I niewykluczone, że celując w naszą cerkiew celowali w nas wszystkich, w całą świętą Ruś, w całą Ruś historyczną, w którą niejednokrotnie celowano w ciągu całej naszej historii* – dodał.

Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi przypomniał, że wcześniej niejednokrotnie zwracał się do przywódców Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rady Europy, Organizacji Bezpieczeństwa i współpracy w Europie z apelem o zaprzestanie zbrojnych starć na Ukrainie, w wyniku których giną ludzie.

– Będziemy modlić się, żeby Pan zatrzymał ten straszny przelew krwi, zatrzymał to nieszczęście, obronił prawosławny naród wschodniej Ukrainy, żeby w wyniku rozmów osiągnięto stały i sprawiedliwy pokój. A my dalej będziemy się trudzić i czynić wszystko, by zaprzestano ognia. – powiedział. – Razem z Ukraińską Cerkwią Prawosławną Moskiewskiego Patriarchatu, która jest obecnie jedyną siłą na Ukrainie, która łączy i wschód i zachód, i północ i południe, która modli się o ustanie bratobójczych walk, będziemy modlić się i pracować.

UKRAINA

Dobro jest silniejsze niż zło

Po Liturgii Przemienienia Pańskiego, odprawionej w katedrze diecezji gorłowsko-słowiańskiej (wschodnia Ukraina), biskup **Mitrofan** zwrócił się ze słowem do wiernych:

– Świętujemy dzisiaj święto Przemienienia. W dzwony uderzyć nie możemy, od razu przybiegają z krzykiem: „Po co dzwonicie, będą nas przez was bombardować" – chociaż nie wiadomo, skąd te argumenty. Światła nie ma, wody także. Służymy na prosforach, których napiekliśmy wcześniej, a kiedy zapasy się skończą, będziemy myśleć co dalej. Ale w duszy nie mamy smutku czy przygnębienia, lecz radość. Czyżbyśmy rozum postradali! Nie, jesteśmy chrześcijanami. Wiemy, z czego możemy się cieszyć: z tego, że nikomu nie wyrządzamy zła, nikogo nie zabijamy. Z tego, że mimo trudności zachowujemy nadzieję i wiarę w to, że dobro mimo wszystko jest silniejsze od zła, że dobro zwycięży zło i nieprawdę.

Cerkiew, mimo że jest w niej ciemno, pozostaje pełna Bożego światła, w którym Pan przemienił się przed swymi uczniami: nie widzimy Go fizycznie, swoimi oczami, lecz sercem. Właśnie dzięki temu jest nam dzisiaj radośnie, w naszej duszy płonie płomień serca i wdzięczności Bogu. Chociaż zdawałoby się, z czego tak się cieszyć? Nie wiadomo, co będzie jutro, co stanie się z nami teraz w drodze do domu. Ale wierzymy, że Pan wszystkim rozporządzi, że wszystko będzie dobrze. I to też ta cząsteczka Światła, która dotyka naszego serca i naszej duszy.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Alła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /70/ wrzesień 2014

W domu Kiry Gałczyńskiej – córki Konstantego i „srebrnej" Natalii – od pokoleń przechowywana jest stara gruzińska ikona. Ukazuje ona Matkę Bożą z dzieciątkiem w medalionie na piersiach. Owa ikona, którą pani Kira określa jako „wiernego towarzysza mojego niemal całego życia", stała się dla córki poety swoistym impulsem do poszukiwania korzeni rodzinnych Natalii Gałczyńskiej, z domu księżnej Awałow.



Ród srebrnej Natalii

Kira oczywiście od dzieciństwa wiedziała, kim byli jej przodkowie po kądzieli. Rodzice **Natalii** to **Wiera Pietrowna** ze szlacheckiej rodziny Snaksarewych i gruziński książę **Konstanty Nikołajewicz Awałow** (zruszczona forma nazwiska Awaliszwili). Natalia urodziła się w Kaliszu, który uważała za swoje rodzinne miasto i w którym jej dziadek **Piotr Dmitrijewicz** był naczelnikiem powiatu.

Konstanty Awałow, kornet 15 Aleksandryjskiego Pułku Dragonów w Kaliszu, walczył w I wojnie światowej, na początku 1917 roku trafił do tureckiej niewoli. Potem wszelki ślad o nim zaginął i Wiera wyruszyła do Cesarstwa na poszukiwanie męża. Nie zdoławszy odnaleźć Konstantego, księżna Awałow wróciła do Kalisza. Przez wiele lat usiłowała dowiedzieć się czegoś o losie małżonka przez białych Gruzinów-emigrantów, gdyż poszukiwania drogą oficjalną były niemożliwe z powodu szczelnej kurtyny, która pojawiła się pomiędzy Rosją Sowiecką a Polską.

Awałowowie wciąż liczyli na cud, a przynajmniej na wiadomość o losie męża i ojca. Podróż Natalii do Gruzji w 1962 roku wiele wyjaśniła, ale w życiorysie Konstantego wciąż pozostawały białe plamy, bo wówczas w Związku Radzieckim

Na poprzedniej stronie rodzice Natalii Gałczyńskiej
Niżej rodzinna ikona Matki Bożej

poszukiwanie szlacheckich korzeni rodziny było niemile widziane. Sprawę komplikował też fakt, iż Natalia była cudzoziemką Dopiero w 2005 roku, gdy odtajniono archiwa i otworzono granice, Kira Gałczyńska odbyła podróż w rodzinne strony dziadka Konstantego i wypełniła luki w historii rodziny Awałowych.

* * *

Założycielem rodu Awaliszwilich był człowiek o imieniu **Głacha**, które potocznie oznaczało nędzarza, ale nie zwykłego bezdomnego żebraka, lecz kogoś, kto sam wybrał taki los, oddając swój majątek innym. W Gruzji taką osobę uważa się niemal za świętą. Głacha miał tylko jednego syna, **Dawida**, który ożenił się i spłodził ośmioro dzieci, wśród których był chłopiec o imieniu **Simon**, pradziad Natalii Gałczyńskiej W kaszwetyńskiej cerkwi w Tbilisi znajduje się herb Awaliszwilich, potwierdzający iż jest to rodzina o korzeniach książęcych lub królewskich, a wielu jej przedstawicieli odbywało służbę wojskową i dostało nagrody za waleczność.

Książęta Awałowowie mieli siedzibę rodzinną w mieście Borżomi, które stało się słynnym uzdrowiskiem po odkryciu leczniczych właściwości tamtejszych wód. **Mikołaj I** był tak zauroczony tą okolicą, iż zapragnął odkupić wąwóz Borżomski od Awałowych, by zbudować tutaj pałac dla swojego syna **Michaiła**. Po długich negocjacjach osiągnięto porozumienie, iż co miesiąc na konto gruzińskiej rodziny będzie wpływać ogromna kwota pięciu tysięcy rubli, za którą można było kupić niejedną wieś i niejedną pańszczyźnianą duszę. Po 1917 roku zgromadzone w banku pieniądze przeszły na własność zwycięskich bolszewików.

Po sprzedaży swej ziemi Romanowym Awałowowie nadal mieszkali w okolicach Borżomi, gdzie w 1878 roku urodził się Konstanty, po gruzińsku zwany pieszczotliwe Kote. Tutaj też został ochrzczony w małej cerkiewce w górach, która dziś zapewne nie istnieje, gdyż w 1962 roku, podczas podróży Natalii Gałczyńskiej, była już prawdziwą ruiną.

Konstanty Awałow rozpoczął karierę wojskową niemal jako dziecko: najpierw znalazł się w Tyfliskim (Tbiliskim) Korpusie Kadetów, po ukończeniu którego trafił do elitarnej Nikołajewskiej Szkoły Kawalerii. Wśród jej absolwentów można wymienić takie osobistości, jak generał **Karol Gustaf Mannerheim**, pierwszy prezydent niepodległej Finlandii, poeta **Michaił Lermontow**, czy słynni „biali” generałowie **Iwan Erdeli** i **Afrykan Bogajewski**.

Po ukończeniu nauki kornet Konstanty Awałow służył w jednym z elitarnych lejbgwardyjskich pułków. Wtedy też rozpoczął się barwny sportowy okres życia księcia, kiedy jego macierzysty pułk wysyłał go na liczne zawody w skokach przez przeszkody i sztuce fechtunku. Podobno książę Awałow został adiutantem samego Mikołaja II. Jak zatem z petersburskich salonów trafił do miasta nad Prosną?

* * *

Otóż wówczas panna Wiera Snaksarew była uczennicą w słynnym Maryjskim Instytucie dla Szlachetnie Urodzonych Panien w Petersburgu, gdyż zdaniem jej ojca w Kaliszu nie było dobrej szkoły średniej dla dziewcząt. W Petersburgu dużo mówiło się o urodzie Wiery, więc naczelnik Snaksarew dostał zaproszenie, a raczej rozkaz przedstawienia córki Mikołajowi II. W 1902 roku na jednym z dworskich balów kornet Awałow poznał szarooką pannę Wierę i stracił dla niej głowę. Rodzice dziewczyny przyjęli oświadczyny Konstantego pod warunkiem, iż po ślubie młodzi zamieszkają w Kaliszu. Książę zwrócił się do swojego dowództwa z prośbą o przeniesienie do Królestwa Polskiego i już wkrótce został kornetem 15 Aleksandryjskiego Pułku Dragonów w Kaliszu, bardzo zasłużonej formacji, która walczyła w wojnach napoleońskich i wojnie rosyjsko-tureckiej w latach 1877-1878.

Jelizawieta Justinowna, matka narzeczonej, planowała, iż córka przerwie naukę i wróci do Kalisza, gdzie pod okiem rodziców przetrwa okres narzeczeński i przygotuje wyprawę ślubną. Ale zaledwie 17-letnia panna Wiera oświadczyła, iż chcę zdobyć średnie wykształcenie w rodzinnym mieście. Została więc uczennicą miejscowego Państwowego Gimnazjum, które ukończyła ze złotym medalem.

Rodzina traktowała ambicje Wiery jako niegroźną fanaberię,



bo dziewczyna miała zostać żoną dobrze sytuowanego gruzińskiego księcia, który zapewniłby jej życie na wysokim poziomie. Nikt nie podejrzewał, iż za kilkanaście lat, gdy przestanie istnieć Imperium Romanowów, Polska stanie się niepodległym państwem, a oficer Awałow zaginie bez śladu, właśnie świadectwo ukończenia gimnazjum umożliwi Wierze podjęcie pracy w

banku i utrzymanie dwójki dzieci.

W lipcu 1904 roku w cerkwi pułkowej św. Jerzego Wiera Snaksarew i Konstanty Awałow wzięli ślub. Z całego Imperium, nawet z dalekiego Piatigorska na Kaukazie, do Kalisza napłynęły depesze gratulacyjne.

Rok po ślubie małżonkom urodził się syn **Nikołaj**, zwany Niką, w 1908 się na świecie pojawiła się córka Natalia. W gorącym 1905 roku naczelnik powiatu Piotr Dmitrijewicz Snaksarew poparł żądania Polaków, domagających się, by uczniowie szkół podstawowych i średnich uczyli się literatury i historii w ojczystym języku, przez co musiał złożyć urząd. Ale do końca swych dni ojciec Natalii pozostawał członkiem Rosyjskiego Czerwonego Krzyża i Komisji Rewizyjnej Kaliskiego Zgromadzenia Obywatelskiego. Po jego śmierci w marcu 1909 „Gazeta Kaliska" zamieściła nekrolog, w którym napisała, iż na stanowisku naczelnika powiatu Snaksarew „cieszył się ogólną sympatią i poważaniem".

Chociaż życie w Kaliszu okazało się bardzo przyjemne, Konstanty tęsknił za Gruzją i wpajał dzieciom miłość do swoich ojczystych stron, opowiadając im o „o starych zamkach (…) o konnych wyprawach w wysokie, sięgające nieba góry", mówił o Gruzji „jako o najczarowniejszym miejscu na ziemi, jako o nagromadzeniu piękna, którego nigdzie indziej nie ma". Te opowieści robiły ogromne wrażenie na żywiołowej Natalii, która nosiła gruzińskie stroje, tańczyła lezginkę, biegała z kindżałami ojca i wywijała nimi jak zaprawiony w niejednym boju wojownik, świetnie jeździła konno. Po latach Natalia będzie opowiadała swojej córce Kirze piękną legendę o utworzeniu Gruzji: „Pan Bóg zebrał wszystkie narody i zapowiedział dzielenie kuli ziemskiej. Powstał z tego niewyobrażalny harmider, wszyscy pragnęli otrzymać to, co najlepsze. Jedynie Gruzini, nie lubiący tłoku, siedzieli pod drzewem, śpiewali i czekali na decyzję Stwórcy. Pan Bóg zorientował się, iż rozdzielił wszystkie ziemie, a zapomniał o wesołych i rozśpiewanych Gruzinach. Został mu niewielki, ale najpiękniejszy zakątek, były tam malownicze góry bogate w kruszce, urodzajne równiny, rwące rzeki i uśmiechnięci ludzie.

Konstanty Gałczyński, zapewne urzeczony opowieściami swojej żony, napisze taki oto utwór:

Krzyczysz przez sen.
Lampka dymi.
Natalia! Natusia!!! Natalka!!!
Czemu, czemu
nie uciekłaś na Kaukaz
Razem z ojcem
i braćmi swoimi?

Tutaj, widzisz,
dni niechętnie płyną,
Z katarami i aspiryną,
A chmury
są coraz bardziej trwożliwe.

Tam byś miała
mauretański zamek
I winnice, i konie stadami –
Oczywiście,
gdyby to było możliwe.

* * *

Szczęście Awałowów brutalnie przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. Konstanty wyruszył na front. Najpierw walczył na froncie austriackim, został odznaczony m.in. Orderem św. Anny z napisem „Za odwagę". W trakcie jednego ze starć Konstanty, okrążony przez nieprzyjaciela, ucieka i rozumie, iż jedynym ratunkiem jest skok do wody. Skacze więc do Dunaju, zdziwieni wrogowie po chwili zaczynają bić brawo: „ Zuch, rosyjski oficer!". Za ten wyczyn Awałow dostaje najwyższe odznaczenie Imperium, Order Świętego Jerzego.

W marcu 1917 ciężko ranny Konstanty dostaje się do tureckiej niewoli, a po rewolucji trafia w ręce bolszewików. Książę ocalił swoje życie dzięki… miłości do koni, gdyż zauważono, iż posiadał on rozległą wiedzę o tych zwierzętach i traktował je z ogromną troską. Wieść o niezwykłym carskim oficerze dotarła do uszu marszałka **Siemiona Budionnego**, który kazał sprowadzić do siebie Awałowa. Po zakończeniu audiencji książę opuścił gabinet jako… główny pastuch Armii Konnej. W 1920 roku wcielono go do Armi Czerwonej, która rozpoczęła marsz w kierunku Warszawy. Po latach Kira Gałczyńska usiłowała znaleźć odpowiedź na pytanie, czy jej dziadek wiedział, iż znajdował się na terenie Polski i czy szukał możliwości porozumienia się z żoną?

Po wyprawie na Warszawę Budionny zezwolił Konstantemu osiedlić się w Gruzji, gdzie ten był bardzo cenionym fachowcem koniarzem. W Tbilisi Awałow zbudował pierwszy w mieście hipodrom, założył i prowadził hodowlę koni do celów sportowych, propagował jeździectwo jako sport, szkolił młodych w trudnej sztuce jeździeckiej, wreszcie sam uprawiał ten sport. Podczas pobytu w radzieckiej stolicy przyszedł do niego marszałek Budionny, by pogratulować mu zwycięstwa w zawodach.

W tym czasie w Kaliszu Wiera znalazła pierwszą pracę, zwolniła służbę i uczyła się prowadzenia domu. Ogromną pociechą były dzieci: Nika, wielki miłośnik lotnictwa, skończył szkołę średnią w 1924 roku i został studentem Politechniki Warszawskiej, na której powstał Oddział Lotniczy na Wydziale Mechanicznym. Po utworzeniu Instytutu Aerodynamicznego zostaje tam asystentem, publikuje sporo prac, prowadzi badania aerodynamiki w powstających jeden po drugich tunelach aerodynamicznych. Razem z grupą innych inżynierów przyczynił się do rozwoju lotnictwa wojskowego.

Natalia również wyjeżdża do Warszawy, gdzie spotyka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Ich ślub odbył się w 1930 roku w soborze metropolitalnym Świętej Marii Magdaleny w Warszawie. W



Natalia i Konstanty Gałczyńscy w latach 30. w Wilnie

1936 roku małżonkom urodziła się córka Kira.

Rok później umiera Nika Awałow. Prawdopodobną przyczyną śmierci jest ostra białaczka szpikowa. W „Kurierze" pojawiły się liczne nekrologi: Związek Polskich Inżynierów Lotniczych określił zmarłego jako „dzielnego kolegę, oddanego sprawie Lotnictwa Polskiego", a Instytut Aerodynamiki w Warszawie pisał, iż Awałow był „zdolnym i oddanym pracom badawczym pracownikiem naukowym". Nika został pochowany na cmentarzy prawosławnym na warszawskiej Woli, obok niego po latach spoczęła jego matka Wiera.

Gdy Natalia Gałczyńska odbyła podróż do Gruzji, powiedziano jej, iż książę Awałow zmarł samotny i zapomniany w 1937 roku. W rzeczywistości Konstanty odszedł 16 lat później, a w jego ostatniej drodze towarzyszyły mu tysiące mieszkańców Tbilisi. Dlaczego zatajono prawdę przed córką Konstantego? Być może nie wypadało wówczas pochlebnie mówić o przedstawicielach „próżniaczej szlachty"?

Wyjazd do Gruzji w 2005 roku pomógł Kirze Gałczyńskiej zebrać informację o historii rodziny Awałowych. Powstała z tego wzruszająca książka „Srebrna Natalia", w której córka poety opowiada o życiu swojej matki, muzy poety i wybitnej tłumaczki klasyków literatury rosyjskiej.

Violetta Wiernicka

Лемківский Єрусалим



Уж штырнадцетий раз, в другій половині липця могли ся стрітити на пленері творчым артисты штук плястичных в рамах варштатів пленерових в Бескіді. Тогорічньом інспірацийом для творців звязаных з Лемковином, з Польщы і Україны, ей сымпатиків, презентуючых розмаіты одміны штукы (малярство, рисунок, ґрафіка компутерова, фільм і різба) был Епіфан Дровняк, в сьвіті знаний яко Нікіфор. Ініцятива вродила ся трынадцет років тому завдякы Заряду Головного Обєднаня Лемків в Ґорлицях і ма на цілю інтеґрацию лемківского середовиска артистычного. Помислодавцьом Лемківского Єрусалима был Боґуслав Салей, журналіст з Кракова. Каждого рока выстава попленерових діл одвыджат пару міст в Польщы. Тогорічня, з 40 працямы, взбогачена о діла самого Нікіфора, першый раз трафила на три тыжні до Лігниці. 8 серпня 2014 рока в лігницкій Ґалериі Штукы „Рінг" о 19-тій, Рынок 12, з уділом запрошених госты, представиетлів місцевой культуры, лемківкых і україньскых орґанізации мало місце торжесвенне отвертя.

– Єрусалим згадує мі ся яко матечник вшыткых монотеістичных реліґіі – повіл **Збігнєв Краска**, директор ґалериі, ним попросил аніматоркы і кураторкы выстави, **Наталю Гладик** і **Йоанну Земанек** о пару слів.

– Єрусалим то нашы повороти на Лемковину, де вшытко ся зачало і де хоц на тыжден можеме ся стрінуты – выявила Наталя Гладик, абсольвентка краківской АСП, куратор *Лемківского Єрусалима* од десятьох едиции. Выстава єднат артистів, молодых Лемків розсіяных по цілим сьвіті. Медже інчыма тых, якы нашли ся на радяньскій Україні в роках 1940-45 по масових пресідлінях. – О Лігницю сме забігали, бо залежало мі, жебы Лемкам вказати, же не лем танцюєме і сьпіваме. Вказати молодих, талантливых люды, котры занимают ся штукамы плястичныма, што сьвідчыт о тим, же сме суспільством, котре ся розвыват. Зас выстава потверджат, же наша культура жыє – повіла Наталя Гладик.

Істинно – *Лемківский Єрусалим* має значыня сымволічне, культове, а для вельох то поворот до коренів, подорож вглуб себе. Окрем верствы артистычной, пленер, як і вернісаж заохочают до дялоґу меджекультурового, запознаня ся з лемківском культуром. По інчы рокы на пленерах Лемківского Єрусалима артисты інспірували ся темамы історично-артистычныма, лемківскым здібництвом, ци в прошлим році – творчостьом **Єнді Вархоля**.

ЗАПИСКЫ ЗО СЬВІТА –

то альбум выданий з нагоди выстави, але тіж ей глубока ідея. **Нікіфор** в своім жытю намалював понад 40 тісячів діл, што дає 5-8 образів на ден. Малювал тото, што виділ на штоден. На велькых, меншых, паперових образках представлял тото,

Михайло Колодко – Домів, 2014
При мікрофоні” – Наталя Гладик, Йоанна Земанек і директор Збіґнєв Краска
Госці вернісажу





чого был сьвідком. Артистычні описував сьвіт на собі властивий спосіб.

– Яко кураторкы выстави задали сме артистам, жебы подібні як Нікіфор нотували тото, што в реальным сьвіті ся діє – повіла Йоанна Земанек, др асистент проф Лілли Кулкі на катедрі малярства АСП в Кракові. Ефектом того сут розмаіти формы выстави. Образы зо змістьоу, як і фільм **Єжого Добжаньского** *Віллямсбург* о войні палестиньско-ізраільскій. Навязуючы до Нікіфорового пейзажу, барз цінным елементом Лемківского Єрусалима сут образы Едварада Двурніка, запрошеного гостя, котрый на початку свойой дороги артистычной в 1965 році узнал Нікіфора за свойого мастеря і пішол його сьлідом. На выставі презентуваны сут образы Двурніка з того окресу – 1965-1968. На реверсі першого Кєльце нр 1 маляр написал, же велькє вражыня на ним зробила выстава Нікіфора. Натоміст презентуваны в лігніцкій ґалериі нікіфоры зостали удоступнены з прыватних колекциі, за што організаторы вернісажу барз дякували іх властителям. Тим барже, же доталь не были ниґде презентуваны. Особливо на выставі своі записксы зо штодености запрезентувала Йоанна Земанек. На картках папеня повипаляны діры желізками з років 70. і особливи літеры. Єй прыватний, інтымний сьвіт, до котрого кус як през ключову дірку можна зазрыти по наложыню білих рукавычок і преверніню карток артистычного памятника пані Йоанны. Така форма може лаіка дивує, але потверджат інтердисциплінарный характер выстави. – Кілко пані выдала на желізка? – Зьвідано ся авторкы. – По правді то ходит о вязы меджелюдзкы, бо люде барз дбают о тото, жебы было добрі выпрасуване і ся не припалило, але в релациях з людмы прецізж не тото єст найважнійше – обяснила з усьміхом. – Тоты з років 70. мало коштуют, бо нихто іх не хце і ся припаляют.

ПОКРОВИТЕЛЬ ПЛЕНЕРУ, ІКОНА ШТУКЫ БАРЗ ЗОБОВЯЗУЄ.

– Ци така сьвідоміст не прешкаджала в так короткым часі створити діла? – Зьвідано ся кураторок. – Ні, бо сьвіт належыт нотувати, мати рефлексиі про його тему – одповіла Йоанна Земанек. Хоц діла з перспекиви інтымности мают ріжне забарвіня, то аніматоркам *Лемківкого Єрусалима* ходило о записуваня штоденносты. Своіма рефлексиями на потреби записника поділи ся з участниками і одвиджаючыма выставу **Анджей Стасюк**, даруючы до Записків зо сьвіта текст з книжкы Не є експресів при жолтих дорогах.

Trudno o artystę, który w swoim dziele byłby bardziej „stąd”, który bardziej nie „byłby znikąd”. Jego obrazy to nieskończoność wariacji na temat widzialnego. Domy, góry, kościoły i pociągi promienieją w rzeczywistości coraz piękniejsze, coraz doskonalsze i zmierzają ku jakiejś nieskończoności istnienia. Nikifor, tworzy, odtwarza, by nie zaginęło, by trwało, by świata nie zagarnęła nicość…

Стасюк порівнує тіж Нікіфора до Вархоля. Іх матери тіж подолг писаря были подібны, привязани до традициі. Зас Йоанна Земанек написала в альбумі:

Na odwrocie rysunku, który zawsze – prawie zawsze – tyłem przyklejony jest do ściany (rysunek Edwarda Dwurnika datowany na 1965 r.) czytam, że wyrysowałem

wszystkie gzymsy i krawędzie. Bo niby jak tu wybrać te rzeczy ważne i mniej ważne? Katalogowane uśmiechy na fotografiach bez patetycznych przełomów dziejowych też są ważne…

– Яко Полька хтілам повісти, же мате прекрасну традицию і чудових артистів, бо і Нікіфор і Вархоль были Лемкамы – ствердила Йоанна Земанек. – Оба зостали обформлены през церквы, о чым в припадку Вархоля в Новим Йорку не вспоминат ся. Вархоль часто ходил до церкви і ся молил. Нікіфор практычні выховал ся в церкви, як в предшколу, бо коли мама ішла за роботом, лишала малого синочка в храмі. То власні молитовник Нікіфора з музею в Новым Санчы был правзором Записника зо сьвіта. На тото, як малював небо, ци храмы – мала вплив на певно церков. Увагу обзераюлых выставу звертат оказалий олій на полотні Тетяны Скоромной Великий Вавілон, деталічні і колористычні барз припоминаючый стиль Нікіфора.

Запискы зо сьвіта (в тім тіж і Никифорьови) то нич інчого як провірка спостерігавчости і згідности з темом. Запис спостережень річи, справ менше або барже важних, як то з записками є, але на певно все значучых для того, хто пише. Зосереджыня ся на якімси кусочку сьвіта, особі чи на собі – мам на думці пейзаж, портрет, чи хоцбы автопортрет – складатся на сторінкы особистого молитовника або листу побожних бажань запертого в собі при роботі Дровняка. Заужыня сьвіта до дрібниці на невелькім паперику чи полотні,о тім медже інчыма є тота выстава. Написала Наталя Гладик во вступі польско-лемківского в змісты альбуму выстави, котру в Лігниці можна буде обізрыти лем до кінця серпня. Наступні в Ґорлицях і Варшаві.

Текст і знымки
Анна Рыдзанич



Ткачыха

На предміесті Біельска – Студзіводах, жывэ вжэ буольш за 60 ліет Марыя Стэпанюк з дому Вовтонюк. Тут вышла замуж за Фёдора Стэпанюка, сына Платона, здуольного чоловіека. Быв хорошым рэміесніком – валяршчыком; займавсе столяркою, грав на скрыпці. Для своеі жуонкі зробів ткацкі варстат, на которым Марыя ткала дываны в штыры нічаніці і пэрэбюрку, ходнікі, маты з соломы. Тэпэр той варстат стоіт в студзіводскім музіеёві, а Марыя Стэпанюк учыт молодых люді ткацкому рэміеслу. Народіласе студзіводска ткачыха в 1924 рокові у вёсці Дідулі. Належыт до того поколіеня, которе в свою дорослосць входіло в час другуй вуйны. Про той час і нам роскажэ.

Діед муой назывався **Міхал**, быв нэвэлікого росту. Вуон бардзо мнуого чытав, сам быв моляшчы і міев руодного брата в монастырые, дэсь далеко. Вуон ёму Біблії і іншы кнігі прывозів, іх было мнуого в хаті. Тато муой **Міколай** быв мондрым чоловіеком. В пэршу вуйну вальчыв і далі ёму якісь стопень і за тое достав кусок попувшчыны – цэрковной зэмліе. Як в 1939 р. прышлі советы, то тую зэмлю забралі, тому што кулак. Ішлі ніемці, то тую зэмлю казалі оддаті, а раней советы поділілі зэмлю між господаруов. Тые нэ хотіелі зэмлі оддаті, то ніемці сказалі, што годуе партызантув і бруонь пэрэтрымуе в хлівові. Так забралі тата. Як там шов то молівсе, а ёго всіе зналі, бо вуон подання пісав.

НА ГОЛОВЭСЬКУ

Забралі ёго на Головэськ (вэнзене Гестапо в Бельскові), просідіев там міесэць. Нэма

чого йесці! Мама кажэ – маем поросятко пув мэтра, заколем. Так і зробілі, мама міела што занэсці до батька... І в той сам дэнь, коло годіны дэвятуй ідут жандармы, донэслі значыт на нас. Бо за ніемця нэ можна было собіе колоті свіні. Жандармы пытают – дэ мясо? Я ёго завэла до бочкі. Казав мніе повкладаті мясо до мішка і занэсці до солтыса. Занэсла тое мясо, кінула в солтыса і пушла...



По трох міесэцях, як тата забралі, кажут для мамы: – Ты постарайся, коб дочку до швальні оддаті дэ батько сідіт, то можэ штось поможэ. Прынялі мэнэ і пытают, чы кравчыха, а я кажу, што так. А я і за машыною нэ сідіела. Ну і я там сп554откала всіех студзіводзкіх. Кажу ім, пэрэлякана, што муой тато страдае тут пуод вамі і кажу, што на машыні нэ уміею шыті. **Ленка Панасішына** кажэ: – Сядай за машыну. Так і научылася. Вона была на рэнчных роботах, разом з сэстрою **Гандзёю**. Было там тожэ мнуого осуоб з Ягуштова.

В одънуой салі было з 30 осуоб тых, што на машыні шылі. Одны вшывалі рукавы, другі кішыніе, трэті полы. Шылі тэплы марынаркі.

Я хотіела чэрэз дзюрку тата зобачыті. А там нэ опісаті: на вэрху швальня, там дэ до устэмпу ходім – плуот, по плоті дроты, за імі вензні ходят...

Мы там шыем; шэфова сказала мніе рукавы вшываті, разом з **Завадзкой**, **Масловской**, **Корыцкой** – добрымі кравчыхамі. Як што на левы, што на правы вшыю, норму трэба выробіті. Мніе всіе помагалі, хліебом ділілісе.

Просэдів тато 6 міесэці в туом подвалі. Той шэф кульгавы – ніемэць – полюбів мэнэ. Кажэ – пуойдэш на відзэне до батька. Як войшла я до тэі канцылярыі, то было в півніці, ніемэць дав мніе 5 мінут. Уходіт муой тато, я ёго ны познала. Борода довга, біелы як стіена. Я обняла ёго і ніц ны могу сказаті. А вуон плачэ і кажэ – Маню, хліеба пэрэдавай... Ніц татові ны сказала, ны дала рады. По моюой візыті там татові полёкшало. Зачав ходіті шэф там до канцэлярыі, штось з ніемцямі бурмотаті, і тата выпустілі до такого хліевчыка робіті таборэткі, а быв добрым майстром. А мніе вжэ втіеха, тато робіт табурэткі, я вжэ прыйду под плуот, дам ёму хліеба, і напітіся. Так выглядывало, што мусіт пусцят додому.

Тата давно бы росстрылялі, коб мама ны ходіла по вёсках, ны збірала подпісув, што вуон добры чоловіек.

А я жыла в міліцыянта на гуліці Браньсковуй, в **Рудзького Павла**, руські добры чоловіек. Я была у ёго служанкою, діеті пільновала. Вуон на Головэську стояв коло брамы. Згодівсе пэрэдаваті татові хліеба по троху. Я таксамо стараласе сама хліеба пэрэдаваті, што мніе студзіводці давалі. Вліезу я на плуот, там віешаю нітку до пачучкі, спушчаю в півніцю, в окно. Оні там міелі ключку, і той хліеб прыгорнут, а тогды крык, шум, дэруцця за той хліеб.

І так я тату глідіела шчэ 3 міесэці. Тато кажэ – нэхай мама даст буты і убране, бо можэ до дому пусцят. Так мы і зробілі. А нашы оскаржыцеле доведалісь, што выйдэ, і зложылі оскаржаёнцэ подане, донос. Зобралі подпісы, а як хто ны хотіев, то за папіросы куплялі, на страха бралі. Ніемэць вызвал тых, што былі попэрэді пудпісаны, в канцылярыю. Пуставів чорны крыж і пытаецця, чы то правда. Кажэ – прысягайтэ на той крыж. Воны, правда, ціловалі той крыж. Але трэба сказаті, што з тэйі сем'і одін в колодэць влітіев, другі нэ вядомо як згінув...

По 9 міесэцях дівюсь, едэ самоход з будою. Мэнэ ткнуло, што то по тата. Я побіегла пуод плуот, а мэнэ шэфова ны пусціла, а са-

Марыя Стэпанюк со своімі учнямі на варштатах рукодіеля



ма пошла. Вывэлі тых вензнюв, што на росстрыел. Было іх 17, і враз мого тата, розобраного до пудштанікув. Тато думав, што я в дзюрочку прыглядаюся. Крычыт – дочэнька, я на смэрть еду, я ны віноваты! А ёго окладае тым прыкладом жандарм... Тых попхалі, тато ны хочэ іті, вкінулі як собаку і поехала буда. Я шчэ ны віерыла, выбіегла, але вжэ браму замкнулі. Я в рык і ліжу. Як оказалася на Браньскуй – ны знаю...

Тато, як ёго вэзлі, ехав чэрэз Бельск, і крычав: – Я Міколай Вовтонюк, я нэ вінны! Завэзлі до Піліцкого ліеса, пуод кунэць квієтня 1943 р. Мама прыехала і нэ знала, што таты нэма, а я нэ знаю як сказаті. А далей, што было з моім жытём, то ны опісаті.

НА РОБОТАХ

Зэ швальні почалі по рочніках браті до Германіі. Мэнэ вжэ в чэрвцёві потюрылі. Найпэршэ заехала я до Бартэнштэйн – Бартошыц на станцію. До мэнэ ніемка кажэ – ході, і посаділа на лавку, коб я чыкала, аж прыехав господар. Мы ехалі праве до пувночы. Як я войшла до хаты, почала плакаті, пытаюцце, чом, а я кажу, што бандыты забілі батька. Воны мэнэ шкодовалі і годовалі, і роботы тяжкой нэ давалі. Побыла тры міесэці, прышло вэзване з фабрыкі – хто мае два робуотнікі, коб одного оддав. Забралі мэнэ пуод французку граніцю до фабрыкі амуніцыі. Двананцэть годін роботы, трэба было пуод конвоём ходіті тудысюды і 20 дэко хліеба на дэнь, бруква со шпінаком. Трэба было найті хліеба, пошлі мы в штырох. Заходжу до ніемкі, даст маленькі кусочок. Назбірала 6 кусочкув. Шов жандарм і забрав нас до постэрунку. Я по дорозі хліеб той з'ела, коб наестісь. Завэзлі до постэрунку, а посля завэзлі до вензеня до Дортмунда – 50 км од моёго лагру. Сідіела за кусок хліеба...

Суділі мэнэ – мусіла сказаті, дэ жыву, як батько называецце і маті. Запыталісе, чы буольш нэ будэм з лягру выходіті, кажу – жэ ніе. Нас назад до лягру. І як жыті?

Як я была в Бельску, барзо до мэнэ мондры хлопэць ходів (остатнё быв одвокатом), вуон мэнэ на світеті пудтрымував. Бо як робів на колíе, доставав папіросы, а сам нэ курыв, то слав мніе іх і махорку, і я на хліеб міняла. Дала я рады жыті, бо тые, што нігдэ ны міелі, то нэ прожылі. А шчэ ж і шчасце – до схрону, дэ сховалісе, упала бомба, і нэ розорваласе...

Руок там пробылі, я там познала люді з Італіі, Францыі, Бэльгіі, Украіны, всіе жылі в бараках. Як вжэ доходів фронт почалася вэліка бомбёжка. Зачалі пленны іті, у іх очы нэ відно было, оно мох, чуть нэ сліпы... І вошлі амэрыканці, навэзлі жывносці, консэрвы, зачалі своіе між своімі бітися... Зачалі тых шуцманув, што ніемцям подлізывалісь, біті... Грабёж склепув немецкіх... Амерыканці кормлілі нас, Італьянці зробілі оркестру, зачаліся забавы.

Але як добіратісе додому? Торы розбіты... Самоходы потроху збірают і вэзут бліжэй дому. Довэзут до кошарув, зоставят. Мэнш вжэ жывносці, бо оддалі нас Англіком, а тые вжэ так нэ глідіелі. В маёві быв кунэць вуйны. І так нас до Бэрліна на зміену вэзлі.

Потроху добіралісе мы до Брэсця, там міев быті зборны пункт. Але в Любліне на станцыі дэ мэнэ пуольскі колеяж заговорыв: – Gdzie pani jedzie? Як доведавсе, што до Брэсця, сказав: – Niech pani zabiera wszystkie swoje manatki i szybciej ucieka, bo jak zawiozą do Brześcia, to stamtąd nie wyjedziesz. Я за тые манаткі і втэкла до поезда з Седлец.

Але я бэз білета і прошу люді. Одна мніе сказала – сховайсе тут пуод лавку. В Лукове была пшэсядка, сідіт рускі на станцыі, йіесць той хліеб. Што ны зйіев, пошов в кош вкінув... З Седлец едучы споткала колеяжа, которы ездіт до Бельска і кажэ, што поезды ходят туолько до Чэрэмхі. І сказав, што мэйі вёскі нэма, што згоріела.

Доехала до Чэрэмхі і піхотою трэба іті. Пойшла на млін до Клішчэль, а в млінові людэ з Дідюль былі. Заехала додому, мамы нэма – дэсь лубін рвала. Вёска была спалена, але мама купіла в Топчыкал хатку. А за што купіла?

Пооддавала моіе дываны вытканы і за іх поставіла хатку. Почала я ткаті вжэ в 1940 р., колі было мніе 16 ліет. Выткала ціелу выправку. А пэрэд тым, як взялі мэнэ до Германіі, ткала голубы в пэрэбюрку.

опрацовав **Дорофіей Фіонік**
фото со зборув
Марыі Стэпанюк і **автора**

Od lewej Stefan Artymowski, Antoni Mironowicz, Aleksander Chramy, Wadim Łakiza i Regina Madej-Janiszek

Wojna
po stu latach

Sto lat temu rozpoczął się pierwszy w dziejach ludzkości globalny konflikt, w którym wzięło udział 38 państw. Przyjął on nazwę pierwszej wojny światowej. Pamięć o niej zatarła się w cieniu drugiej. Czy słusznie? – zastanawiano się podczas panelu dyskusyjnego 6 sierpnia w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Rozważano też, czym ta wojna była dla Polaków, a czym dla Białorusinów, jakie nadzieje wiązał z nią każdy z tych narodów, jakich strat doświadczył, w jaki sposób odbiła się ona w pamięci narodów.

Zarówno panel, jak i wystawę „Białoruś w okresie I wojny światowej", otwartą w tym muzeum miesiąc wcześniej, zorganizowało Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce. Panel prowadził dr **Stefan Artymowski** z Muzeum Niepodległości. Do udziału w nim zaproszono historyka prof. **Antoniego Mironowicza**, dwóch historyków z Białorusi – **Wadima Łakiza**, zastępcę dyrektora instytutu historii Narodowej Akademii Nauk, i **Aleksandra Chramy**, zastępcę dyrektora Narodowego Muzeum Historycznego, kuratora wystawy, **Aleksieja Szinkarenko**, **Reginę Madej-Janiszek** z Muzeum Niepodległości i **Annę Radziukiewicz**.



Polacy czekali na pierwszą wojnę z myślą o odrodzeniu Polski. A Białorusini? – postawił problem prowadzący.

– Dla Białorusinów wojna była zaskoczeniem – mówił Antoni Mironowicz. – Czuli się oni częścią Imperium Rosyjskiego, które przed I wojną szybko rozwijało się ekonomicznie. – Przed I wojną Białorusini nie mieli koncepcji budowy odrębnego państwa. Dopiero gdy takie koncepcje pojawiły się wśród ich sąsiadów – Polaków, Litwinów, Ukraińców – zaczęto myśleć o utworzeniu państwa, które tworzyły dotychczasowe gubernie grodzieńska, mińska, wileńska. W Mińsku miał miejsce w 1917 roku Ogólnobiałoruski Zjazd Rady Robotników i Żołnierzy. Zjazd powołał struktury państwotwórcze, zwalczane przez bolszewików. W zachodniej Białorusi, okupowanej przez Niemców, rodziły się inne koncepcje. Jedną z nich była odbudowa federacji polsko-litewskiej (litewskiej w dawnym, ponadnarodowym sensie), której zwolennikiem był Józef Piłsudski, ale gdy do władzy doszła endecja, ta koncepcja upadła. Ostatecznie 25 marca 1918 roku proklamowano Białoruską Republikę Ludową, tworząc strukturę władzy. Republika przestała istnieć wraz z wejściem Armii Czerwonej. Ale jej powstanie spowodowało, że problem Białorusi stanął na forum międzynarodowym, podtrzymywany między innymi przez emisariuszy tego rządu, którzy osiedli we wszystkich europejskich stolicach.

Antoni Mironowicz zaznaczył, że to co się stało z narodowym bytem Białorusinów po I wojnie, jest określane, zwłaszcza przez emigracyjną historiografię białoruską, jako rozbiór Białorusi. Nie pomogli jej sąsiedzi. Nie pomogła Polska, wobec której Białorusini byli tak lojalni. W Słucku w końcu 1918 roku wybuchło powstanie. Powstańcy przegrali z wojskami sowieckimi. Jako przegrani, uciekali do Polski. Część z nich Polacy oddali w ręce bolszewików, a część internowali. Podobnie zrobili Polacy z oddziałami Bułaka Bałachowicza, też lojalnymi wobec Polaków.

Konsekwencje I wojny są więc dla Białorusi tragiczne. Do tego doszła, również w latach późniejszych, likwidacja białoruskich elit.

A sama wojna? Białoruś nie wywołała tej wojny, ani żadnej innej, sama stając się teatrem zmagań między dwiema europejskimi potęgami – Niemcami i Rosją. Na jej terenie stacjonowało półtora miliona wojsk rosyjskich i około miliona niemieckich, a to oznaczało walki i kontrybucje, a co za tym idzie – głód, choroby i śmierć. W dodatku była to wojna zupełnie nie przypominająca poprzednich. Po raz pierwszy wprowadzono haubice,

czołgi i samoloty. Stosowano gazy, powodujące masową śmierć.

Ofiarami wojny, potem rewolucji, byli uciekinierzy, znani jako *bieżeńcy*. O nich też mówiono podczas panelu. Przede wszystkim prawosławnych Białorusinów wywożono w głąb Rosji z guberni grodzieńskiej, brzeskiej, wileńskiej i zachodniej części mińskiej. Kto najbardziej stracił na I wojnie? Między innymi Białorusini.

Kto najbardziej zyskał? Stany Zjednoczone. W 1914 roku miały 3 miliardy dolarów długów w krajach europejskich. Gdy rozpoczęła się wojna, stały się dla tych krajów głównym kredytodawcą. W latach 1914-1919 udzieliły im kredytów na sumę 11 miliardów dolarów. Wojna stała się potężnym motorem rozwoju amerykańskiej gospodarki. Wojna może się stać dla niektórych narodów sposobem na rozwiązanie kryzysu.

Czy to jest wojna zapomniana? Długo w Związku Radzieckim ta wojna nie była nikomu potrzebna. Zapomniano o jej bohaterach. W Polsce widzi się ją głównie przez pryzmat odzyskanej niepodległości, a nie ofiar i strat. Białoruś sumuje jej krwawe żniwo i zniszczenia. Historycy otwierają archiwa, liczą zbiorowe mogiły tych, którzy zginęli na ziemi białoruskiej podczas I wojny. Mają ich teraz zarejestrowanych 248. Są to uporządkowane, zadbane, zbiorowe groby żołnierzy, głównie rosyjskich i niemieckich. A ile jeszcze odkryją? W Smorgoniu budują Białorusini memoriał I wojny. W tym roku w sierpniu położyli pod niego kamień węgielny. Koło Smorgonia wojenna akcja rozgrywała się 810 dni. Przerwała życie mnóstwa żołnierzy. Białorusini organizują wystawy o wojnie, jak tę w Warszawie, która potem pojechała do Supraśla i na Grabarkę, czy tę w Smorgoniu. Organizują konferencje. Oni wojny nie wywołali. Tylko od niej cierpieli. Teraz opowiadają.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Славянские напевы в опере

Такого количества зрителей Белостокская опера не видела с момента своего открытия. Гости заполнили партер, потом первый ярус, второй, заняли все дополнительные места, сидели на ступеньках, стояли в проходах... Но при этом никто не жаловался, потому что 6 августа в Белостоке состоялся концерт Академического хора русской песни "Славянские напевы" Российского государственного музыкального телерадиоцентра в Москве. Концерт прошел на самом высоком уровне.



Несмотря на свою короткую историю существования, коллектив уже добился серьезного успеха. На его счету, кроме других наград, "фольклорный Оскар", присужденный на фестивале в Гориции, Италия, за режиссуру и хореографию театрализованного спектакля "Масленичные гуляния".

Однако поскольку Масленица еще не скоро, хор на этот раз представил совершенно иную программу. Русские народные песни, часто в смелой современной аранжировке, песни 50-х или 70-х годов, с размахом выполненные постановки вокально-танцевальных номеров вызывали восхищение своим виртуозным исполнением.

– Все мы – славяне, – сказал после концерта и спетого многолетия директор хора Александр Дармастук, заслуженный деятель культуры России, композитор последней песни "Моя Россия". – У всех нас – славянская душа... Мы отдали вам часть нашего сердца, но чувствуем, что вы тоже отдали нам частицу своих сердец.

– Это замечательный вечер, – выразила свой восторг выступлением госпожа Анна. – Меня особенно впечатлили хореография и постановка, а также безукоризненное исполнение. Тем более, что коллектив выступал после бессонной ночи, проведенной в дороге. И наконец выступление стало для нас настоящей отдушиной в ситуации всепроникающей антироссийской истерии.

Хор посетил Белосток на обратном пути из турне по Голландии.

Концерт был бесплатным, партнером его выступления был фонд Культура и искусство без границ, спонсрами – Банк Pekao, компании Promotech, SaMasz, Dwór Czarneckiego, Farbud, Kazar.

Алла Матренчик
Пер. **Гражины Назарук**
фото **Аллы Матренчик**

Sen Michała Skiepko

Michał Skiepko, mając dwadzieścia parę lat, został zaangażowany do chóru Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Nie znał nut, nie miał pojęcia o muzyce poważnej, nigdy wcześniej jej nie słuchał. Wkrótce został solistą w tym sławnym wówczas zespole, a potem gwiazdą Opery Narodowej w Warszawie. Jak do tego doszło? O tym będzie ta opowieść.

CZĘŚĆ II

WIELKI ŚWIAT

W owym czasie chór Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i zespół estradowy „Lawonicha” były wysoko notowane artystycznie. Naturalnie, w kraju było wiele takich chórów i zespołów. Wszystkie dostarczały najlepszych artystów zespołom centralnym w Warszawie. Centralny Zespół Wojskowy zapraszał na przesłuchania poborowych chłopaków. Michał Skiepko, z chóru BTSK, otrzymał takie zaproszenie. I pojechał.

– Znalazłem się – wspomina Michał – w siedzibie zespołu na Podwalu, w dawnych stajniach królewskich. Przesłuchiwano. Śpiewałem wprawki po usłyszeniu 3-4 dzwięków.

Nie znałem muzyki ani nut. To była dla mnie chińszczyzna. Szybko zorientowałem się, że jest bardzo duża konkurencja. Moi rówieśnicy śpiewali idealnie, znali muzykę od dzieciństwa, a ja byłem zielony. Zakwalifikowano mnie do zespołu, ale warunkowo. Tak zacząłem odbywać służbę wojskową. Żyliśmy tam jak na wczasach, lepiej niż oficerowie. Niestety, po dwóch miesiącach nie spodobałem się kierownikowi chóru. Chciał mnie przenieść do normalnej jednostki wojskowej. Nie zdążył, sam został przeniesiony na emeryturę.

Na moje szczęście. Już zdążyłem zobaczyć tu wielki świat. Wówczas w tym zespole śpiewali najwybitniejsi soliści operowi, tańczyły w balecie takie sławy, jak **Gerard Wilk** czy **Stanisław Szymański**.

Kierownikiem chóru zostaje nowy człowiek – **Lucjan Mazurek**. On mnie przesłuchał ponownie. Uznał, że mam coś, czego nie mają inni, z wykształceniem muzycznym. Miałem głos – tenor – taki, jakiego inni nie mieli.

– Michał – zadecydował Mazurek – będzie z ciebie pożytek. Ale musisz się uczyć, studiować, z tego będziesz miał chleb. – Jak to – dziwiłem się w rozmowie z nim – ze śpiewu chleb? – Tak! Chleb, a nawet bułki, z masłem!

Nie miałem przekonania. Rozumiałem to tak – pośpiewam dwa lata w wojsku i wrócę do pracy w Fastach, dobrej pracy.

Człowieku, ucz się konsekwentnie i wytrwale śpiewu i muzyki. Niech cię inne sprawy nie zajmują! – kończył rozmowę kierownik chóru.

Chyba uwierzyłem w te zapewnienia. Przyjechałem na pierwszą przepustkę do Pasiek. – Mamo – radośnie oznajmiłem – zostaję w Warszawie. – A co tam będziesz robił? – zapytała mnie rzeczowo. – Jak to co! Śpiewał będę…

Wróciłem z przepustki. Wziąłem sobie do serca życzliwe rady kierownika chóru i zabrałem się do pracy. Gra na fortepianie, śpiew, studia w szkole muzycznej…Wszystkie dni, wieczory, czasem noce, tygodnie, miesiące, lata poświęciłem temu. Po latach mogę powiedzieć – to że śpiewam

zawdzięczam sobie i tylko sobie, swojej niewiarygodnie ciężkiej harówie. Dobrze też się stało, że od wczesnych lat nie uczyłem się w żadnej szkole muzycznej. Szkoły często marnują talenty.

Po trzech, a może dwóch latach intensywnej pracy nad głosem awansowałem ze zwykłego chórzysty na solistę. A trzeba wiedzieć, że solista w tak dobrym zespole to był ktoś. Moja pozycja stała się inna pod każdym względem. To już był naprawdę wielki świat. Z naszym zespołem współpracowali najwybitniejsi soliści operowi. W tym świecie znalazłem się ja, Michał Skiepko z Pasiek.

Śpiewając w zespole zwiedziłem Polskę i świat – Europę, Stany Zjednoczone Ameryki, Związek Radziecki. Ale po paru latach praca w zespole przestaje zadawalać. Świat muzyczny nie kończył się na zespole wojskowym. Staję na przesłuchanie do Warszawskiej Operetki. Pierwsze przesłuchanie udane. Drugie nie spodobało się egzaminatorom. Przeżyłem niepowodzenie. Potem już wiedziałem, że operetka nie dla mnie. Tam jest mało dobrego śpiewu, a dużo chodzenia i mówienia. Nadal pracuję w zespole wojskowym. Ale staram się o przyjęcie do Opery Kameralnej. Dyrektorem opery był wówczas **Jerzy Maksymiuk**. Przesłuchiwali (jak zwykle dwa przesłuchania) mnie **Stefan Sutkowski**, Jerzy Maksymiuk i **Juliusz Borzym**. Rezultat – przyjmują mnie do Opery Kameralnej. To była wielka radość. Na scenie operowej zadebiutowałem w operze Mozarta „Bastien i Bastienne". Potem śpiewałem pieśni romantyczne Czajkowskiego, Rachmaninowa, Moniuszki. Występowaliśmy w warszawskich Łazienkach i w Wilanowie na Zamku. Publiczności podobało się.

Już jestem na etacie w Operze Kameralnej, szykują się nowe przedstawienia. **Aleksander Bardini** z **Kazimierzem Kordem** przygotowywali duże wydarzenie muzyczne, operę Mozarta „Cosi fan tutte". Bardini reżyserował, Kord był szefem muzycznym – w Operze Kameralnej gościnnie, na co dzień kierował wówczas Warszawską Filharmonią. Przygotowania mojej roli w „Cosi fan tutte", stały się dla mnie prawdziwymi studiami muzycznymi. Wspomnę, że było kilku kandydatów do mojej roli. Kazimierz Kord wszystkich nas przesłuchał i zadecydował – śpiewać będzie Michał Skiepko! To było wielkie wyróżnienie dla mnie, bo wciąż byłem „zielony" muzycznie. Miałem jednak świeży głos, to zadecydowało.

Do końca życia będę wdzięczny Kordowi. Ten człowiek to niezwykły perfekcjonista i znakomity pedagog. Pomimo nawału zajęć (szefował Filharmonii Warszawskiej!) uczestniczył prawie w każdej mojej lekcji śpiewu, aktywnie włączał się, nie przepuścił żadnej nuty. Potem wiele razy pytali mnie bardzo znani soliści opery: – Panie Michale, gdzie się tak nauczył śpiewać legato? Zawsze odpowiadał, zgodnie z prawdą: – Maestro Kord mnie tego nauczył!

„Cosi fan tutte" było sukcesem, moja rola także.

Po wystawieniu tej opery Michał Skiepko pojechał do Busseto we Włoszech.

NA WYŻYNACH

Busseto jest małą miejscowością, jakieś sto kilometrów od Mediolanu. Tam, a właściwie we wsi Le Roncole, w okolicach Busseto, urodził się w 1813 roku Giuseppe Verdi, kompozytor takich oper jak Nabucco, Rigoletto, Traviata, Otello, Falstaff. W Busseto odbywają się konkursy śpiewacze. W 1978 roku w takim konkursie wziął udział Michał Skiepko. Śpiewał arie z Rigoletto i Traviaty. Zdobył Złoty Medal. W konkursie brało udział 150 śpiewaków z całego świata.

– Po wygranym konkursie – opowiada artysta – otrzymałem propozycję angażu w operze w Düsseldorfie. Mogłem od razu „wybrać wolność" i pracować za





duże pieniądze w Niemczech. Ale wróciłem do kraju i przedstawiłem sprawę dyrekcji. Na to dyrektor **Jerzy Satanowski**: – Pan nie może wyjechać, pan jest tu potrzebny. I nie wyjechałem.

A przed konkursem w Busseto stawałem na przesłuchania do Opery Narodowej w Warszawie. Nie dostałem się. Pojechałem do

Michał Skiepko jako Rudolf w Cyganerii i Szujski w Borysie Godunowie

Łodzi. Na pierwszym przesłuchaniu śpiewałem repertuar włoski i francuski. Spodobało się jurorom. Na drugim przesłuchaniu zaśpiewałem arię Jontka z Halki Stanisława Moniuszki. I dostałem angaż w Łodzi w Operze Teatru Wielkiego. Dyrektorem muzycznym opery był tam wówczas **Roman Wodiczko**. Artyści tego teatru bardzo gorąco mnie przyjęli. Czuję się tam wspaniale.

Ale oto któregoś dnia dzwoni telefon z Warszawy, przy słuchawce sam dyrektor Opery Narodowej: – Panie Michale, przyjmiemy pana do naszej opery bez przesłuchania.

To był dla mnie szok – wspomina Michał – niedowierzanie i spełnienie marzeń. Ileż razy myślałem, żeby choć przejść się po tej scenie, nie śpiewać, ale przejść się! A tu dzwonią, proponują, zapraszają. Jadę do Warszawy, podpisuję umowę. Jestem artystą Opery Narodowej w Warszawie! Informuję o tym dyrektora Opery w Łodzi. – Jak to – mówi dyrektor – panie Michale, pan tak ładnie zaczął u nas i już odchodzi. Ma pan dobrą gażę u nas, a jeszcze damy panu pół willi do mieszkania.

Dbali dawniej o artystów. Ale podziękowałem i do Łodzi nie wróciłem.

Mój debiut w Operze Narodowej w Warszawie to rola Ramiro w „Kopciuszku” Rossiniego. Trudna rola. To wyżyny sztuki wokalnej dla tenora. Pan **Antoni Wicherek**, ówczesny dyrektor, zlecając mi tę rolę, dodał: – Panie Michale, niech pan przygotuje ją po włosku. Na początku myślałem, że to rzecz nieosiągalna dla mnie. Potem już wiedziałem, że włoski jest idealnym językiem do śpiewania. Język polski – bardzo trudny dla śpiewaka.

W „Kopciuszku” śpiewali **Ewa Podleś**, **Kazimierz Pustelak** i Michał Skiepko – takie towarzystwo! Pojechaliśmy z tą operą na tournee do Niemiec. Półtora miesiąca śpiewałem co drugi dzień na przemian z Kazimierzem Pustelakiem. Sukces był ogromny. Zachwycała się prasa. Sam o sobie tak nie napisałbym. Zarobiłem na tym tournee 1200 marek. I byłem szczęśliwy. Dziś soliści otrzymują tyle za jedno przedstawienie.

Po powrocie do Warszawy wchodziłem w Teatrze Wielkim z roli w rolę. Szedłem coraz wyżej. Niektóre moje role to Rudolf w Cyganerii, Książę w Rigoletto, Edgar w Łucji z Lammermooru, Król Roger Szymanowskiego, Stefan w Strasznym Dworze, Kazimierz w Hrabinie Moniuszki, dwie role w Borysie Godunowie: Borysa Godunowa i Dymitra Szujskiego…

Przygotowanie każdej roli to ciężka praca. Z każdym reżyserem inaczej się pracuje. Jeden robi to w miesiąc, drugi dwa miesiące. Są reżyserzy przygotowani i nieprzygotowani. Niektórzy uczą się przedstawienia w trakcie prób. A trzeba dodać, że każda rola zależy od wielkości, trudności muzycznej, zawiłości tematu. Przygotowanie każdej roli to ciężka orka, a każdy występ to wielki stres i wysiłek fizyczny. Po każdym występie moja waga spadała o trzy kilogramy. Trzeba być ciągle w dobrej dyspozycji psychicznej i kondycji fizycznej. Ale i tak bywają zdumiewające zdarzenia. Oto śpiewałem w „Poławiaczach pereł” Giuseppe Verdiego partię Nadira. W samo południe pewnego dnia wzywa mnie do Teatru Wielkiego dyrektor Janusz Cegiełła: – Panie Michale, dziś wieczorem śpiewa pan Alfreda w „Traviacie”! Nogi się pode mną ugięły. Bronię się: – Ja tego nigdy nie śpiewałem! Nieprawda! – ripostuje dyrektor. – Słyszałem, jak pan to śpiewał prywatnie. To była prawda. Kochałem tę rolę, chciałem ją śpiewać i uczyłem się dla swojej przyjemności. Taki byłem. Ale nigdy tego nie śpiewałem w teatrze, nie miałem prób. Śpiewać tak sobie, nawet dobrze, a zaśpiewać w teatrze podczas przedstawienia to wielka różnica. I oto moje marzenie puka do drzwi. Tylko brać. I ja biorę tę potężną rolę i śpiewam tego samego dnia. Z sukcesem. Byłem młody i odważny…

Michał czasami przyjeżdża do Pasiek. Rodzice są dumni z syna, bo widzieli go w telewizji. Ojciec opowiada sąsiadom: – Michał pracuje w Warszawie, śpiewa i nawet żyje ze śpiewu! (**cdn**)

Michal Bołtryk
fot. **z archiwum**
Michała Skiepko

Wystawa fotografii Wiktora Wołkowa

Od 14 sierpnia, w sali wystawowej Akademii Supraskiej można oglądać wystawę fotografii autorstwa **Wiktora Wołkowa** „Siano”. Eksponowane zdjęcia pochodzą ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Wiktor Wołkow (1942 - 2012) to znany fotografik, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, szczególnie silnie związany z Supraślem. Autor kilkunastu albumów i około stu wystaw, doceniany w kraju i za granicą. Głównym tematem jego prac artystycznych był krajobraz regionu i obraz miejscowej przyrody. Bez reszty oddany Podlasiu, stworzył jego fotograficzną wizytówkę. Za całokształt dokonań w dziedzinie sztuki został odznaczony Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, a pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ekspozycja jest dostępna we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem poniedziałków, w godzinach od 10.00 do 18.00.

Wystawie towarzyszą nagrania dźwiękowe autorstwa **Jana Smyka**.



І там жывуць людзі

Курашэва гэта сёння вялікая вёска ў гміне Чыжы з багатай гісторыяй, таму што зямля вакол Курашэва была заселеная ўжо ў перыяд старажытнасці. Сведчаць аб гэтым два вялікія курганы з часоў рымскіх уплываў (IV-V ст. н.э.) званых “замчышчам”. З XI-XII ст. ст. паходзяць шкілетавыя могілкі. Першыя дадзеныя ў дру-каваных дакументах з’яўляюцца ўжо ў 1576 г. Вёска налічвала тады 60 валокаў, мела два вод-ныя млыны і дзве карчмы. У 1775 г. Курашэва налічвала 68 хатаў і 298 жыхароў, сто гадоў пасля 129 хатаў, у якіх жыло 876 людзей. У 1868 г. на мясцовых могілках была пабудаваная праваслаўная царква ў гонар св. Антонія Пячорскага. У час І сус-ветнай вайны, у 1914 г., частка жыхароў падалася ў “бежанства”, уцякаючы перад набліжаючымся нямецкім войскам. У вёсцы засталося толькі некалькі се-м’яў, пустыя хаты занялі немцы. Пасля вяртання ў 1923 г. у Курашэве жыло толькі 545 пра-васлаўных беларусаў, звыш палавіна насельніцтва, якое жыло перад вайной. Цікавінкай з’яўляецца таксама тое, што ў гадах 1935-1937 у царкве ў Курашэве падзвізаўся а. Серафім Шахмуць, прылічаны да ліку святых Беларускай Царквы.



Вёска ляжыць на Падляшскім Культурным Шляху “Дрэва і Сакрум”, апрацаваным праз Звяз Беларускай Моладзі. І менавіта ў Курашэве, 13 ліпеня 2014 г. прайшоў другі ў гэтым сезоне, а трыццаць восьмы лічачы ад пачатку, значыцца ад 2009 г., беларускі фэст “І там жывуць людзі”. У месцы дзе заўсёды сцякаецца шмат людзей – на лугу пры малочніцы – пад зялёнай палаткай выступілі спявачыя калектывы з гміны Чыжы: поўныя сіл і энергіі Незабудкі з Курашэва, Збучанкі, Чыжаўяне ды Верасы. На сцэне пад вечар зайгралі таксама Дэкада Банд з Беластока з новай вакалісткай, Гай з Беластока ды Арт-Пронар з Нарвы. А не завяршэне гэтага нядзельнага гарачага дня публіка гуляля з калектывам Мэтро з Гайнаўкі.

Падчас фэсту былі таксама музейныя крамікі з беларускай літаратурай і народным рукадзеллем. Як канферансеркі выступтлі **Мар’ёля Гэрман** і **Пауліна Паўлючук-Косько**, нязменныя вядучыя з 2005 г.

Сардэчна запрашаем на чарговыя фэсты з цыклю “І там жывуць людзі” – найбліжэйшы ўжо 3 жніўня 2014 г. у Шчытах-Дзенцялове (гміна Ворля) ды Семяноўцы (гміна Нараўка).

Арганізатар: Музей і Асяродак Беларускай Культуры ў Гайнаўцы

Партнёр: Гмінная Управа ў Чыжах і Гмінны Асяродак Культуры ў Чыжах

Фэст адбыўся дзякуючы фінансавай падтрымцы Міністра Адміністрацыі і Лічбавізацыі.

Агнешка Тіханюк
пераклад **Анна Пятроўская**
фота **Агнешка Тіханюк**





Музычна ў Міхалове

Музыка гэта іх усё жыццё – прафесія і зацікаўленне. Беларускія музыкі, якія нядаўна адведалі Падляшша, не толькі захапілі сваімі канцэртамі, але прыгожымі касцюмамі і незвычайнымі інструментамі. Легенды і зоркі беларускай эстрады наведалі Міхалова падчас Фестывалю Прымацкая бяседа.

– Мэта нашага фестывалю гэта паказаць гасціннасць беларусаў – гаворыць кіраўнік гурту Прымакі, **Юры Астапчук**. – Шчырыя сэрцы, добразычлівасць, гасціннасць, каб супольна гуляць пры беларускай музыцы, каб паслухаць славутых зорак беларускай эстрады.

У Міхалове апрача вядомых калектываў з Падляша выступілі спевакі з Беларусі, м.ін. **Аляксей Хлястоў**, **Алёна Ланская**, **Аляксандр Зубко** ці інструментальны калектыў **Аляксандра Арабея**.

Незвычайнымі інструментамі захапіў Аляксандр Зубко, прафесійны музык, саліст Дзяржаўнага Аркестру Песні і Танца. Зайграў ён на ксыляфоне. Радзіма ксыляфона і чалавек які яго стварыў гэта беларус, **Мікола Гузікаў**, які з ксыляфонам аб'ехаў усю заходнюю Эўропу. Майстра выступаў перад Аляксандрам Пушкіным ці Францішкам Ліштам. У выкананні Аляксандра Зубко былі таксама творы на дзіджэрыду (доўгая пакручаная труба), інструмент абарыгенаў паўночнай Аўстраліі, але, паводле слоў музыкі, такія ж інструменты існавалі і ў нашых далёкіх продкаў.

– Мы выконваем толькі жывую музыку – гаворыць Аляксандр Арабей, кіраўнік інструментальнага ансамбля. – Наш калектыў існуе з 1932 г., усе музыканты скончалі Беларускую Акадэмію Музыкі, працуюць як настаўнікі музыкі ў школах. Наш рэпертуар гэта розныя творы і жанры, але ёсць шмат беларускай музыкі. На Радзіме выступаем рэдка, пераважна граем за мяжой, часта нас запрашаюць у Нямеччыну. У нас незвычайнае гучанне, маем домры, цымбалы, дуды. Для нас музыка – гэта ўсё жыццё.

У Міхалове праспяваў таксама **Аляксей Хлястоў**, вядомы беларускі артыст. Сам спявак музыкай займаецца ад дзіцячых гадоў, з'яўляецца пераможцай шматлікіх міжнародных фестываляў. У яго выкананні перш за ўсё песні пра казанне на рускай мове, але ёсць таксама беларускія, як песня-верш "Вераніка".

Адной з наймалодшых зорак беларускай сцэны з'яўляецца Алёна Ланская, якая на Еўрабачанні ў 2013 г. з песняю "Соўлэёў" заняла 16 месца ў фінале.

– Я спявачка ў душы, у мяне няма музычнай адукацыі – гаворыць **Алёна Ланская** – маю эканамічную адукацыю. Спяваю ад маленьства, маё жыццё звязана з музыкай.

Прымацкая бяседа заўсёды прыцягвае шматлікіх наведвальнікаў. Гэта і заахвочванне да паясбравання з гмінай Міхалова.

– Мы з кожным фестывалем прыкладаем усе намаганні, каб зрабіць больш і больш, павысіць узровень мерапрыемства – гаворыць бургамістр Міхалова, **Марэк Назарко**. – Праз гэты фестываль, беларуская культура вельмі ўзрасла, у Міхалова прыязджае мноства людзей не толькі з Падляшша але ўсёй Польшчы. Паказваем гасціннасць жыхараў Міхалова і прыгажосць нашага горада.

Прымацкая бяседа ў Міхалове адбылася ўжо IV раз.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Чтобы помнили!

«Для бессмертия нет слова «Был»,
Снова лётчика крылья разбудят.
Он,конечно,простил тех,кто сбил,
Но простит ли тех,кто забудет?».

Эти слова взяты эпиграфом к заметке о 70-летии освобождения советскими войсками Белостока от немецко-фашистских захватчиков.

27.07.2014 г. скромно, немноголюдно прошло на военном кладбище на ул. Звежинецкой возложение венков и панихида по погибшим солдатам. Об упокоении их душ молились православный и католический священники, к молитве присоединились все собранные. Организатором этого мероприятия выступило «Русское Культурно-Просветительное общество», многолетним председателем которого является **Романчук Г. В**.

С нами были на этом печальном, но в тоже время торжественно-светлом мероприятии те, кто не забыл, те кто помнит о простых солдатах, жизнь свою отдавших за нас и победу.

От Российского посольства прибыли представители «Мемориала», организации, занимающейся поиском погибших и пропавших без вести во второй мировой войне. В этот день они также присутствовали в Гайновке на перезахоронении 150-ти останков советских солдат на военном кладбище.

Отдать дань памяти и возложить венки пришли и представители Белорусского консульского отдела в Белостоке.



В панихиде приняли участие, как всегда, представители SLD в Белостоке, **Карпович Михал** и **Агнешка Назарук-Здanучык**, представитель организации «Польска Всход» **Курилович Виталис** и ветеранов-фронтовиков – **Готфрид Грубовски**. Спасибо, что были с нами!

До сих пор продолжаются поиски мест захоронений погибших воинов.

В 2006 г. Россией издан Указ по «Вопросам увековечения памяти погибших при защите Отечества» Согласно этому Указу создан банк данных,содержащих информацию о защитниках Отечества погибших и пропавших без вести в годы второй мировй войны. Благодаря информационно-справочной системе, не имеющей аналогов в мировой практике, семья из Москвы **Захаров Сергей** и **Халиуллина Лилия** отыскала в этом году в Белостоке на военном кладбище на Выгоде могилу своего деда **Гатты Мердияновича Галимова** и вместе с нами участвовала в панихиде.

Гатта Галимов по национальности башкир, был пулемётчиком 5

С лева Халиуллина Лилия, Иоанна Стукова, представитель Мемориала Вечеслав Половинкин

Стрелковой Роты, 2 Стрелкового батальона, 518 Стрелкового Краснознаменного Полка. Погиб 26.07.1944 г. в бою, проходившим в лесу между д. Протасы и д. Зверки.

Халиуллина Лилия является внучкой Галимова Г., её мама **Галимова Марьям** – дочь Гатты.

По просьбе Лилии и Сергея, в частной переписке, мы с сыном **Томашем Киселевским**, опросив местных жителей помогли отыскать ферму, где предположительно, проходили бои и погиб Г. Галимов. Фамилия хозяина фермы ошибочно записана **Троянчук М. И.**, на самом деле Тодорчук М. И. Мы с гостями из Москвы побывали на месте хозяйства Тодорчука М. И., к сожалению ни он, ни его близких не осталось в живых. Зато пообщались с соседом, проживающим рядом, Тодорчуком Николаем, он однофамилец Тодорчука М. И. Во время войны Николай Т. был подростком, но многое помнит. Он показал, где проходили бои и место захоронения другого воина по фамилии Журов 1914 г. рождения, также погибшего в этих местах и перезахороненного в 1949 г. на военном кладбище.

Возвращаясь из леса, по дороге к д. Зверки, куда мы пригласили к себе на чаёк москвичей, Лилия тихо сказала: «жаль, что мама и бабушка не дожили до этого дня, но это память и этот могильный холмик важен для нас и нашей дочери. Это память, и мы ещё вернёмся сюда вместе с дочкой». Уезжая Лилия и Сергей оставили нам архивные документы,которые нам пригодятся по поиску захоронений советских солдат. Восстановление имён это проснувшееся понимание незатухающей боли. Поддерживаю воплощения принципа «Никто не забыт, ничто не забыто!».

Елена Киселевска
фото **Томаша Киселевского**

Читайте Руданського

Степан Руданський (1834-1873) – видатний український поет, перекладач, етнограф, фольклорист, автор сатиричного жанру „співомовка”.

Гей, браття-козаки, сідлайте-но коні!
Черкніть для охоти вина!
До боку шабельку, на руки повіддя,
На ноги стальні стремена!

Степан Руданський, пісня ,,Гей, браття-козаки...”
17.10.1857 р.

З нагоди 180-річчя з дня народження українського сміхотворця **Степана Руданського**, була проведена 18 I 2014 р. урочиста лінійка в Міжшкільному Закладі Навчання Української Меншини у Варшаві, присвячена невмерущій пам`яті поета.

Степан Руданський народився 25 грудня 1833 р. за ст. ст. (6 січня 1834 р. за н. ст.) у селі Хомутинці нині Вінницької області у родині священика. Батько хотів, щоб син пішов його слідами, тому віддав Степана вчитися до Шаргородської бурси, а потім – до Подільської духовної семінарії. Тут хлопець почав писати оригінальні твори, першим з яких стає балада «Два трупи» (у віці 17 років).

Загалом за кам'янець-подільський період творчості Руданський написав шість балад і чотири ліричні вірші, серед яких глибоко інтимні поезії «Ти не моя» і «Мене забудь» (у віці 20 років).

Уже з дитинства Степан прислухався до народної мови, пісень, анекдотів. Він захоплювався фольклором, почав збирати народні пісні і вже у 1852 р. видав збірку у двох томах «Народные малороссийские песни собранные в Подольской губернии СВР».

Книжка складалася з двох томів: у першому є два розділи – «Пісні смутні» та «Пісні веселі». Крім пісень, у книжці було 113 прислів'їв і приказок, зібраних переважно в рідних Хомутинцях. Поет пише також свої пісні. Дуже автобіографічною є пісня «Сиротина я безродний…».

Ще під час навчання у Шаргородській бурсі поет знайомиться з активними громадськими діячами. Наслідком стало те, що він починає зневажати церковну ієрархію за знущання над простими людьми, зажерливість і відсутність моральних цінностей.

Як одного з найкращих учнів, Руданського направляють продовжувати навчання до Петербурзької духовної академії, але у 1856 році проти волі свого батька, він вступає до Петербурзької медико-хірургічної академії. Батько зрікається свого сина і позбавляє його будь-якої фінансової підтримки.

Петербурзький період творчості поета – найплідніший етап у його житті. За датами в кінці творів можна побачити, що, попри тяжкі умови життя, поет писав часом по два, три, а то й по п'ять творів на день.

У Петербурзі Руданський пише пісні, співомовки, байки та історичні поеми. Наприклад, усього протягом трьох місяців 1960 року автор написав шість історичних поем: «Мазепа - гетьман український», «Іван Скоропада», «Павло Полуботок», „Вельямін”, Павло Апостол» та «Мніх».

Деякі його пісні стали народними, як-от «Повій, вітре, на Вкраїну!». Цю пісню використав Єжи Гоффман у фільмі «Во-



гнем і мечем». За розповідями односельчан, Степан Руданський написав пісню «Повій, вітре, на Вкраїну!» після драматичної історії зі своєю коханою – Параскою, яку з виїздом до Петербурга він мав забути. А пісню написав, коли довідався про її шлюб з іншим.

Пісня прозвучала у виконанні донеччанина **Олександра Коробейченка**, непересічного таланту, вчителя **Анатолія Солов'яненка**. Фахівці вважають, що Коробейченко мав ще сильніший і кращий голос, ніж його учень, однак, сам Коробейченко мало відомий широкому загалові, оскільки, відмовившись співпрацювати з радянською владою, він був усунений від публічних виступів, обмежений тільки до праці в донецькому оперному театрі і, фактично, знищений як співак і людина.

Студентське життя в голоді і холоді не минуло безслідно. У 1860 році лікарі виявили у Степана Руданського сухоти (туберкульоз). Треба було терміново міняти вбивчий петербурзький клімат. Після закінчення навчання Руданський пише клопотання, і йому дозволяють переїхати до Ялти. Дорогою з Петербурга до Одеси і потім до Ялти, Руданський заїхав у рідні Хомутинці, але вже не застав живим свого батька і не зміг попросити в нього пробачення і розповісти, що вивчився на лікаря.

Поет продовжує творити. У ялтинський період творчости він займається переважно перекладами з античної та російської літератур. Протягом восьми років, аж до смерті, Руданський самовіддано працює міським лікарем у Ялті, лікарем у помістях князя Воронцова, почесним мировим суддею Сімферопольсько-Ялтинської мирової округи. Допомагає простим селянам у лікуванні, часто безкоштовно, незважаючи на своє скрутне становище, за що місцеві люди дуже полюбили його. Руданський цікавиться археологією, етнографією, відновлює розпочаті ще на Поділлі фольклорні дослідження. Тут він зустрівся з **Амвросієм Метлинським** та **Миколою Костомаровим**, іншими прогресивними громадськими діячами.

Помер Руданський у віці 39 років. Похований на Масандрівському цвинтарі у Ялті.

За такий недовгий життєвий і творчий шлях Степан Руданський створив і залишив для нас багатющу спадщину народної мудрості, зодягнену в шати простого ритмічного вірша, який запам'ятовується з першого разу.

Багатство тем і способів передачі, доступність і близькість його поезій ще й сьогодні, через 180 років після його народження, вражає і залишається актуальною. Читайте Руданського, тужіть і смійтеся разом з ним, пізнавайте його, відкривайте для себе, декламуйте на здоров'я. Бо, кажуть, сміх – це здоров'я.

Про жіночу зарадність і дотепність.

Баба в церкві.
Прийшла в церкву стара баба,
Свічок накупила;
Де була яка ікона,
Всюди поліпила.
Іще пара остається,
Де їх приліпити?..
«Ага! – каже.– Пошукаю
Святого Микити!»
Найшла баба і Микиту –
Святий чорта ціпить!..
Баба їдну йому ставить,
Другу чорту ліпить…
Видять люди й розважають,
Щоби не ліпила;
«Що ти, бабо,– кажуть,– робиш?
Та ж то вража сила?..»
Але баба обернулась:
«Не судіте, люди!
Ніхто того не відає,
Де по смерті буде…
Чи у небі, чи у пеклі
Скажуть вікувати;
Треба всюди, добрі люди,
Приятелів мати».

Galyna Ganchak

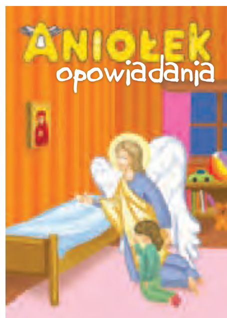
Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

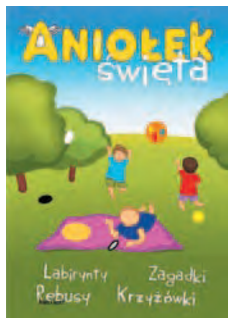
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – 3 zł



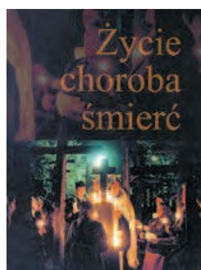
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena ~~35~~ 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena ~~13~~ 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena ~~29~~ 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

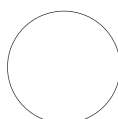
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

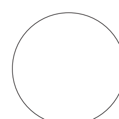
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

 WYTNIJ I ZŁÓŻ

ŚWIĘTY MAKSYM GORLICKI

(swiaszczennomuczenik Maksim Gorlicki)



6 września 2014 roku upływa 100 lat od męczeńskiej śmierci św. Maksyma Gorlickiego. Jest to święty, który żył i zginął na południu naszego kraju (dziś jest to województwo małopolskie). Na początku XX wieku tereny te, zwane Galicją, znajdowały się pod zaborem austriackim. Prawosławni nie mogli się tu swobodnie modlić, traktowano ich nieraz jak wrogów państwa.

Św. Maksym urodził się 31 stycznia 1886 roku w Żdyni (obecnie Zdynia). Ojciec świętego, Tymoteusz, był cerkiewnym psalmistą, a matka, Krystyna, skromną wiejską kobietą. Maksym ukończył seminarium duchowne w Żytomierzu. Wyróżniał się szczególną pobożnością. Bardzo lubił modlitwę, śpiew liturgiczny i posty. Po sześciu latach nauki w seminarium Maksym ożenił się z Pelagią Grygoruk – córką prawosławnego batiuszki z Nowoberezowa, położonego niedaleko Hajnówki. 17 listopada 1911 r. został wyświęcony na kapłana. Pierwszą parafią, jaką obsługiwał, był Grab. Od tego czasu rozpoczął się okres prześladowań o. Maksyma.

Ludzie bardzo cenili prostego, skromnego i dobrego o. Maksyma. Dzięki jego modlitwom i ofiarnej służbie coraz więcej grekokatolików powracało do prawosławia. Nie podobało się to austriackim władzom. Postanowiły one ukarać batiuszkę. Początkowo były to kary pieniężne, potem zaczęły się aresztowania. Po powrotach z więzienia o. Maksym nadal – mimo zakazu – odprawiał Liturgię. W marcu 1912 roku batiuszka został osadzony w więzieniu we Lwowie. Zdjęto z niego szaty kapłańskie, odebrano służebnik, czyli specjalną księgę do nabożeństw, przeznaczoną dla kapłana. O. Maksymowi nie dostarczano nawet listów, nie miał też prawa do posiadania papieru. Umieszczono go w celi z osobami, które kpiły z prawosławnego duchownego i dokuczały mu. Batiuszka został wypuszczony na wolność dopiero po dwóch latach, w czerwcu 1914 roku. Jednak wkrótce wybuchła wojna między Austrią i Rosją. O. Maksym został znów aresztowany, już we wrześniu. Razem z nim do aresztu zabrano matuszkę Pelagię, która miała zostać mamą, i ojca Tymoteusza.

6 września 1914 roku o. Maksym został rozstrzelany na dziedzińcu sądu w Gorlicach. Męczennika wyprowadzono z celi, ustawiono pod ścianą, a na piersi kredą zaznaczono serce. Zdążył jeszcze wypowiedzieć: „Niech żyje Święte Prawosławie! Niech żyje Święta Ruś!”. Matuszka Pelagia urodziła synka w obozie w Talerhofie w Austrii. Chłopczyk otrzymał na chrzcie imię Maksym i kiedy dorósł został batiuszką, jak jego ojciec.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 56 (81)

miesięcznik . wrzesień 2014

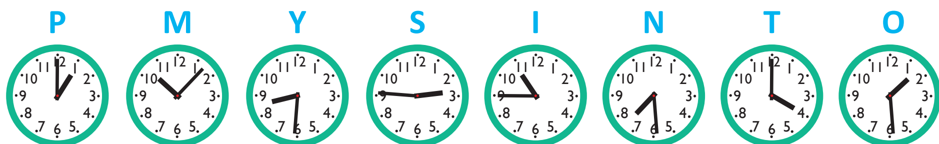


MODLITWA PRZED NAUKĄ

Priebłahij Hospodi, nisposli nam błahodat’ Ducha Twojeho Swiataho, darstwujuszczaho i ukrieplajuszczaho duszewnyja nasza siły, daby wnimaja priepodawajemomu nam uczeniju, wozrasli my Tiebie naszemu Sozdatielu wo sławu, roditielem że naszym na utieszenije, Cerkwi i Otieczestwu na polzu.



Ustaw zegary w kolejności od najwcześniejszej (13.00) do najpóźniejszej godziny i dokończ zdanie z ważną informacją. Litery nad zegarami utworzą hasło.



11 I 27 WRZEŚNIA SĄ DNIAMI ___________.

21 WRZEŚNIA OBCHODZIMY NARODZENIE NAJŚWIĘTSZEJ BOGARODZICY. Spróbuj dopasować wyrazy do krzyżówki i odczytaj hasła. Dowiesz się, co w języku hebrajskim oznacza imię „Maria".



ANNA
JOACHIM
MARIA
MODLITWA
NARODZENIE
NAZARET
OBIETNICA
PROŚBA
RADOŚĆ
SMUTEK
WYBRANI



1 2 3 4 , 5 6 7 8 9 10 11 12

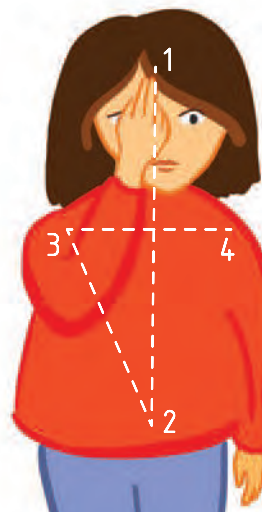
KRZYŻ

jest znakiem świętym. Przypomina nam o Jezusie Chrystusie, który w mękach umarł na krzyżu. Po trzech dniach jednak zmartwychwstał i otworzył wszystkim ludziom drogę do raju. Od znaku krzyża rozpoczynają się wszystkie modlitwy, nabożeństwa i sakramenty Cerkwi. Widzimy go na kopułach cerkwi, przy drogach, na ikonach, przedmiotach i szatach liturgicznych. Pamiętajcie, aby każdy nowy dzień rozpoczynać i kończyć znakiem Świętego Krzyża. Starajcie się przy tym czynić to prawidłowo – bez pośpiechu i dokładnie.



1. **Wo Imia Otca** (w Imię Ojca) – czoło
2. **i Syna** – brzuch
3. **i Swiataho** (i Świętego) – prawe ramię
4. **Ducha** – lewe ramię

Amiń (Amen, co znaczy: niech tak będzie) – mówimy, gdy opuszczamy rękę i schylamy głowę



POPRZECZKA NA GÓRZE przypomina o tabliczce z napisem w trzech językach: *Jezus Nazareński Król Żydowski*.

DOLNA POPRZECZKA to podpórka pod nogi. Przypomina nam też o dwóch łotrach ukrzyżowanych razem z Jezusem, z których jeden tuż przed śmiercią żałował swych grzechów i został zbawiony, zaś drugi nie okazał skruchy i został potępiony.

TRZY PALCE: symbolizują Świętą Trójcę: Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego.

DWA PALCE: mówią nam o tym, że Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.



WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY



Spośród wakacyjnych zdjęć wybierzcie jedno najciekawsze związane z Cerkwią. Najlepsze zdjęcia zostaną opublikowane po wakacjach w Przeglądzie Prawosławnym, a wśród autorów prac rozlosujemy nagrody. Zdjęcia z krótkim opisem lub prace plastyczne (jeśli wolicie rysować) przysyłajcie na ADRES: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, lub ADRES E-MAIL: redakcja@przegladprawoslawny.pl (z dopiskiem: Konkurs fotograficzny).

PRAWOSŁAWNA KSIĘGOWA, lat 35, odpowiedzialna, sumienna i bardzo zangażowana w powierzone obowiązki, poszukuje pracy jako księgowa, główna księgowa, zastępca głównego księgowego. **Kontakt 513 746 411**

Nauka rosyjskiego

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza dzieci (minimum 10 lat), młodzież i dorosłych na naukę języka rosyjskiego dla początkujących i zaawansowanych.

Zajęcia odbywać się będą w soboty w Centrum Kultury Prawosławnej od października do maja. Spotkanie organizacyjne 29 września, godzina 18, CKP w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5.

Bliższe informacje pod tel. 881 375 325

RADIO ORTHODOXIA
nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

ZBLIŻENIA

BARBARA. Lat 54, szczupła, wykształcenie średnie, pracująca, niezależna finansowo, pozna pana w odpowiednim wieku, bez nałogów, odpowiedzialnego. Tel. 695 604 588

JANUSZ. Lat 29, wyższe wykształcenie, mieszkający w okolicy Bielska Podlaskiego rolnik, pozna miłą, rozsądną panią. Tel. 668 853 767

RYSZARD. Lat ponad 50, 175 cm wzrostu, kulturalny, wykształcony, niezależny finansowo, z własnym domem, z województwa dolnośląskiego, pozna panią zdecydowaną na założenie rodziny.

RAFIK. Lat 55, średniego wzrostu, czasowo przebywający w zakładzie karnym, pozna panią w celu założenia rodziny.

WODNIK. Po czterdziestce, rencista trzeciej grupy, białostoczanin, spokojny i bez nałogów pozna panią w odpowiednim wieku w celu założenia rodziny.

Listy kierować na adres redakcji: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

5 września – święto ku czci św. Atanazego Brzeskiego, patrona diecezji lubelsko-chełmskiej, katedra Przemienia Pańskiego w Lublinie

14 września – Augustowskiej Ikony Bogarodzicy, parafia Wniebowstąpienia Pańskiego w Augustowie, ul. Rynek Zygmunta Augusta 4

15 września – świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, skit w Odrynkach

20-21 września – święto Narodzenia Bogarodzicy w monasterze w Zwierkach

21 września – Chełmskiej Ikony Matki Bożej, parafia św. Apostoła Jana Teologa w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1

21-22 września – rocznica przeniesienia relikwii św. Gabriela Zabłudowskiego, sobór św. Mikołaja w Białymstoku

22 września – 18 Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej w Białymstoku (www.orthodox.bialystok.pl)

28 września – Leśniańskiej Ikony Matki Bożej, święto obchodzone w niedzielę po 27 września, Nosów w powiecie bialskim

Na rocznicę śmierci i kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego:

Tydzień Kultury Prawosławnej w Gorlicach

31 sierpnia – akatyst w miejscu kaźni św. Maksyma, dziedziniec sądu w Gorlicach, ul. Biecka, godz. 18.00

1 września – wernisaż wystawy „Talerhof", Muzeum PTTK, Wąska 3, godz. 18.00

2 września – wernisaż wystawy malarstwa Pavla Lopaty „Cerkiwie łemkowskie", Dom Polsko-Słowacki , ul. Rynek 1

3 września – koncert śpiewów cerkiewnych, cerkiew katedralna Świętej Trójcy, ul. św. Maksyma 2, godz. 18.00

4 września – prezentacja książki „Sąd nad św. Maksymem", Biblioteka Publiczna, ul. Jagiełły 2, godz. 18.00

5 września – *wsenosznoje bdienije*, cerkiew Świętej Trójcy, godz. 18.00

6 września – Liturgia, cerkiew Świętej Trójcy, godz. 10.00

13 września – odsłonięcie odremontowanego pomnika w Czarnem. Nabożeństwo żałobne pamięci talerhofców

20 SIERPNIA 2014
W SŁOCHACH ANNOPOLSKICH
W OBECNOŚCI RELIKWII
PATRONKI ŚWIĄTYNI
WYŚWIĘCONO
CERKIEW ŚW. MARII MAGDALENY

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078

